NASZ WYWIAD

ANTONI MACIEREWICZ: BRYTYJCZYCY POTWIERDZILI TEZY RAPORTU TECHNICZNEGO

SCHETYNA I GROSS, CZYLI SZKALOWANIE POLSKI ZAGRANICĄ

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 79 373 indeks 320919 **#14** (1338) 03/04/2019

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

PALIWOWE INSTAMODELKI

POD OKIEM SŁUŻB

ISSN 1230-4581

eprasa.pl ffcff9b6c8

w każdą środę

Gazeta Polska
W SERCU EUROPY

www.GazetaPolska.pl

GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

Skąd wzięła się konserwatywna rewolucja

Lewicowo-liberalne społeczeństwa Zachodu zaskoczone są skalą buntu wyborców w Europie i USA. Rządy PiS, kolejne wygrane Victora Orbána, zwycięstwo Donalda Trumpa, zmiany we Włoszech i te szykujące się w Hiszpanii, zwrot na prawo, przynajmniej części wyborców, w Niemczech i Francji – to już nie są drobiazgi. Z rozmaitych powodów i na różne sposoby dochodzi do buntu rozwiniętych społeczeństw przeciwko dominującym elitom. Ten bunt, choć powoli, będzie trwał i zamieniał się w konkretne projekty polityczne.

Skąd nagle wziął się ten ruch polityczny i co go napędza? Tak jak większość rewolucji, jest sprowokowany ograniczeniami wolności. Od lat 60. zachodnia lewica umacniała się tak bardzo, że przejęła nie tylko rządy, lecz także narzuciła ton debaty na uczelniach, w świecie kultury i konkretne decyzje w wymiarze sprawiedliwości. Efektem tego było marginalizowanie, a nawet prześladowanie ludzi o odmiennych poglądach. Co szczególnie charakterystyczne – robiono to w imię wolności. Tę jednak coraz bardziej zabierano. Znaczna część społeczeństwa próbowała dostosować się do nowej sytuacji i uznać poprawność polityczną za obowiązującą. Jednak ingerencja nowej lewicy postępowała coraz dalej. Cenzurowano nie tylko poglądy, lecz także badania naukowe czy całe kierunki w sztuce. Wreszcie – również internet. Dotyczy to nie tylko Europy, ale też USA. Konserwatywne poglądy traktowano jako ekstremalne. Co ciekawe, dzisiejsi konserwatyści mało przypominają tych sprzed kilkudziesięciu lat, są dużo bardziej liberalni. Zmieniły się poglądy dotyczące rozwodów czy życia seksualnego. Wyraźnie rozdzielono kwestię regulacji prawnych i spraw osobistych. Jednak lewicy to nie wystarczało. Swoje modele życia chciała narzucać niemal państwową przemocą. Skrajnym przykładem było odbieranie dzieci pod byle pretekstem parom heteroseksualnym i oddawanie ich związkom homoseksualnym.

Ogromny bunt wzbudziła walka z tradycjami narodowymi. Radykalny nacjonalizm jest dzisiaj marginesem i mieszanie go ze zwykłym patriotyzmem musiało wzbudzić protesty. Oburzał fakt, że silniejsze narody wykorzystywały walkę z rzekomym nacjonalizmem do załatwiania swoich interesów kosztem słabszych. Do perfekcji pod tym względem doszli Niemcy.

Poziom hipokryzji Berlina przy budowie Nord Stream 2 odebrał Niemcom jakąkolwiek wiarygodność przy powoływaniu się na europejską solidarność. Gwoździem do trumny była sprawa imigrantów. Nie jest prawdą, że Polska nie była gotowa przyjąć jakichkolwiek imigrantów. Nad Wisłą mieszka ich w tej chwili około 2 milionów, głównie z Ukrainy. Ale w ostatnich latach przyjęliśmy też pewną ich liczbę z krajów Bliskiego Wschodu. Nie działo się to jednak pod przymusem Brukseli i każdy przypadek był osobno rozpatrywany. Większość odbywała się w ramach łączenia rodzin. Sprawa nielegalnych imigrantów wywołuje bunt nie tylko w Europie, jest też główną osią sporu politycznego w USA. Teza lewicy, że należy wpuścić każdego bez względu na to, jakie przynosi problemy, wywołała sprzeciw większości społeczeństw. Lewica z pewnych rzeczy zaczęła się wycofywać. Jednak większości kontrowersyjnych pomysłów nie zmieni, bo upodobni się do europejskiej chadecji, która już dawno utraciła ideowość. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

W numerze

KRAJ

6 Paliwowe instamodelki pod okiem służb
Piotr Nisztor
10 Zamknięte teatry i media,czyli Kaczyński jak Putin
Piotr Lisiewicz
18 Nie dla ACTA! – PiS broni wolności
Jacek Liziniewicz
20 Tuska pod żyrandol, Kopacz w pyry, a Nowoczesną zjeść
Magdalena Złotnicka
24 Wolne Sądy czyli POKO, ulica i zagranica
Maciej Marosz

PUBLICYSTYKA

32 Czterech jeźdźców małej apokalipsy
Witold Gadowski

34 ACTA 2 Jak nasza wolność wycieka z Sieci
Krzysztof Wołodźko
36 Kłamstwa Grabowskiego będą przetłumaczone na angielski
Z Radosławem Jóźwiakiem rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

46 Brexit i przyszłość Europy
Maciej Kożuszek

Historia

72 Na miłość Boską, wracaj!
Tomasz Łysiak

Środowisko

78 Czas oczekiwania. Czy radosny?
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

Trotyl, zgięta taśma i rosyjskie akta
Z Antonim Macierewiczem rozmawia Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
13 Jacek Liziniewicz
23 Tadeusz Płużański
23 Wojciech Mucha
26 W INTERNETACH
39 Jerzy Targalski
39 Dawid Wildstein
42 Jan Pospieszalski
42 Tomasz P. Terlikowski
43 Ryszard Czarnecki
53 ROSJA NA WESOŁO
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
66 KRYMINALNI
71 Maciej Parowski
86 KULINARIA

88 Robert Kilen
89 Robert Tekieli
90 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

„Gazeta Wyborcza" – spróchniały fundament III RP
Dorota Kania

GOSPODARKA

Armagedon nam nie grozi
Maciej Pawlak

HISTORIA

Skandalista w koronie
Łukasz Czarnecki

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

10 kwietnia 2019 r. (środa)

PROGRAM OBCHODÓW IX ROCZNICY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

Program obchodów:

8:00 Msza Święta w intencji Ofiar Katastrofy Smoleńskiej

Kościół seminaryjny pw. Wniebowzięcia NPM i św. Józefa Oblubieńca w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 52/54)

8:41 Apel Pamięci

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 48/50)

9:10 Złożenie wiązanek pod Pomnikiem śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz Pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku.

(Plac marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie)

9:30 – 15:00 Blok filmowy

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 48/50)

19:00 – 20:00 Msza Święta w intencji Ofiar Katastrofy Smoleńskiej

Bazylika Archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Warszawie (ul. Świętojańska 8)

*Po Mszy Świętej - Marsz Pamięci z Bazyliki Archikatedralnej pod Pałac Prezydencki

20:45 Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego.
Wystąpienie Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Zakończenie uroczystości

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 48/50)

POKAŻMY, ŻE PAMIĘTAMY!

eprasa.pl ffcff9b6c8

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kolega z dzielnicy, co nie interesuje się polityką, zapytał mnie zaciekawiony, czy to prawda, że teraz do każdej szkoły w Warszawie ma być przydzielona pani spod latarni. Powiedziałem, że niekoniecznie pani, czasem może to być też pan. Na co ten chwycił się za głowę i wydał z siebie jęk. Próbowałem mu wytłumaczyć, że to nie tak jak myśli i latarnicy oraz latarnice (chyba feministki pochwalą takie określenie?) mają teraz nieść ciemnej młodzieży oświaty kaganek. Ale ten tylko jęknął jeszcze głośniej, bo zrozumiał, że chodzi o „latawice" i „kaganiec" (w ramach perwersji). I gadaj tu z takim.

Tak poza wszystkim skojarzyłem, że przecież to już było. W „Zapiskach oficera Armii Czerwonej" Sergiusza Piaseckiego prostytutka Irka po zwycięstwie komunistów została przez nich awansowana na stanowisko prezeski Wydziału Opieki nad Matką i Dzieckiem. Ciekawe, czy dzisiaj byłaby latarnicą?

Lech Wałęsa zabrał głos w kwestii UFO. Jak się dowiedzieliśmy, „na innych galaktykach są cywilizacje na trzy razy wyższym poziomie rozwoju intelektualnego. My jesteśmy najniżej". Jak się owi kosmici dowiedzą, że na Ziemi może dojść np. do wojny atomowej, to „oni nam przeszkodzą, przetną na pół, Ziemia się zwinie, wszystkich nas zgniecie". A potem za 5 tysięcy lat „przyślą nam Adama i Ewę i od nowa znów będziemy budować świat". No i jasne jest, że nawet jeśli Wałęsa straci w przyszłości pokojowego Nobla (z powodów dla wszystkich oczywistych), to Nobla z fizyki ma gwarantowanego (paru astrofizyków już go dostało). Jasne też, że skoro świata nie stworzył Pan Bóg tylko kosmici, to znaczek noszony dotąd przez Wałęsę w klapie jest wysoce niestosowny. Znaczek z UFO pod każdym względem lepiej będzie pasował do WSZYSTKICH jego wypowiedzi.

W związku z faktem, że Robert Biedroń wziął sobie do Wiosny całe mnóstwo wychowanków Leszka Millera z SLD, ostrzegam go niniejszym, iż wiosną pięknie zakwita pewien kwiat. A jak cudownie pachnie! Wielu producentów perfum za-

Lech Wałęsa zabrał głos w kwestii UFO. Nawet jeśli Wałęsa straci w przyszłości pokojowego Nobla (z powodów oczywistych), to Nobla z fizyki ma gwarantowanego. Jasne też, że skoro świata nie stworzył Pan Bóg tylko kosmici, to znaczek noszony dotąd przez Wałęsę w klapie jest niestosowny. Znaczek z UFO lepiej będzie pasował do WSZYSTKICH jego wypowiedzi.

„Miły gość w naszym domu w Kalinówce. Wojciech Jaruzelski dobrze się czuje w tym miejscu"

Podpis Włodzimierza Cimoszewicza pod zdjęciem Jaruzelskiego w niezdemolowanej leśniczówce

eprasa.pl ffcff9b6c8

chwyciło się tym zapachem. Wyrasta on z cebulki, przybiera najróżniejsze kolory – błękitu, fioletu, różu, czerwieni, bieli, żółtego. Prawie jak tęcza. Zowie się on.. HIACYNT!

Z naszej zeszłotygodniowej czołówki o dewastatorze Cimoszewiczu, co się z Puszczy Białowieskiej wyniósł, także pozytywny morał płynie: wprawdzie dewastator drzew o nazwie kornik drukarz chwilowo wygrał, ale chociaż jednego czerwonego dewastatora udało się jakoś stamtąd wygonić.

A wydarzyło się w owym przybytku niejedno. Cimoszewicz jedno ze zdjęć ze swojej leśniczówki podpisywał: „Miły gość w naszym domu w Kalinówce. Wojciech Jaruzelski dobrze się czuje w tym miejscu". A z kolei Jaruzelski komplementował Cimoszewicza: „Kiedy poznałem go osobiście, poczułem dodatkowy sentyment, ponieważ jest on synem oficera". I to jeszcze jakiego oficera! Też z Informacji Wojskowej.

„Ekonomiści przestrzegają w liście przed skutkami tzw. piątki PiS", „Ekonomiści biją na alarm", „Znani ekonomiści apelują do rządu o rozwagę w wydawaniu pieniędzy" – takie tytuły przemknęły przez media. W tytułach i wyeksponowanych fragmentach tekstów nie pojawiały się jakoś nazwiska owych ekonomistów. Bo wśród owych 18 apolitycznych fachowców zatroskanych o finanse znaleźli się Andrzej Olechowski, Marek Belka, Dariusz Rosati, Ryszard Petru, Mateusz Szczurek oraz ich mniej znane klony (w tym trzech całkiem zapomnianych wiceministrów finansów w rządach PO-PSL). No i to przekonało mnie jako laika, że skoro nie znaleziono niemal nikogo innego, kto skrytykowałby „piątkę Kaczyńskiego", to z jej finansowaniem wszystko musi być OK.

Wśród owych anonimowych wybitnych ekonomistów pojawił się niejaki Ludwik Kotecki. Okazał się on bardziej zapomniany niż anonimowy. Był on bowiem niegdyś pełnomocnikiem rządu do spraw… wprowadzenia nas do strefy euro. W lutym 2009 roku na ekonomicznym portalu Forsal.pl zapewniał on, że „harmonogram euro jest do przyjęcia aktualny". Znaczy się euro zamiast złotówek będziemy mieć w roku 2012. Czy i tym razem prognozy Koteckiego sprawdzą się równie precyzyjnie?

Niezależnym ekonomistą prawie zapomnianym okazał się Bogusław Grabowski, jeden z twórców programu… AWS. Oj, niezbyt dobrze mówiono o tym panu, gdy AWS z hukiem zniknął ze sceny politycznej. A po latach, gdy wszyscy zapomnieli AWS, Grabowski stał się ikoną niezależności i fachowości. W 2013 roku tak oto niezależnie oceniał ministrów finansów w rządach PO-PSL: „Pan minister Rostowski był najlepszym ministrem finansów od procesu transformacji, czyli od 1989 roku – ocenia Grabowski i dodaje, że Rostowski przebił Leszka Balcerowicza… Zdaniem Bogusława Grabowskiego Mateusz Szczurek będzie »świetnym ministrem finansów«". Stary świetny i nowy świetny. Czyli niezależnie, bezstronnie, no i odważnie, bo krytycznie! Wobec Leszka Balcerowicza, który był wprawdzie genialny, ale Rostowski jeszcze genialniejszy!

Ktoś powie, że czepiam się owych ekonomistów, bo ich nie lubię za to, że mają garnitury, krawaty i górę – jakby powiedział geniusz Rostowski – piniendzy. Wszystko to prawda, nie lubię ich także z wymienionych przyczyn. Ale jestem człowiekiem szlachetnym i nie pastwiłbym się nad nimi, gdyby mi się nie podkładali. A taki Szczurek ze swoim wiceministrem Jarosławem Nenemanem (też podpisał się pod listem fachowców) podkładają się tak ewidentnie, że nie mogę nie napisać o pewnym dokumencie, który odkopał parę miesięcy temu „Super Express". Otóż wynika z niego, że Szczurek nie chciał… walczyć z wyłudzeniami VAT. Gazeta dotarła do pisma dyrektora Departamentu Podatku od Towarów i Usług w resorcie finansów do wspomnianego Nenemana: „Departament (...) uprzejmie prosi o potwierdzenie decyzji Ministra Finansów Pana Mateusza Szczurka co do braku zasadności prowadzenia obecnie prac legislacyjnych mających na celu wprowadzenie dalszych modyfikacji przepisów ustawy (...) o podatku od towarów i usług". Znaczy się pan dyrektor departamentu nie mógł uwierzyć, że szef powiedział, co powiedział. Jak pisał „Super Express", Neneman nieznacznie zmienił treść notatki. „Brak zasadności" zmienił na „brak szans". I to jest informacja bardzo, bardzo ciekawa. Bo z czego ów „brak szans" miał wynikać?

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffcff9b6c8

Paliwowe instamodelki POD OKIEM SŁUŻB

TAJEMNICE OJCA, „POLSKA LALKA BARBIE" I MULTIMILIONER Z LONDYNU

Oficjalnie prowadzi sklep internetowy z dodatkami do odzieży i popularne konto na Instagramie. Faktycznie ta blondynka z Białorusi, pracująca wcześniej w rosyjskim koncernie naftowym Łukoil, ma być ważnym ogniwem w handlu w Polsce paliwami pochodzącymi ze Wschodu – wynika z ustaleń „Gazety Polskiej".

Piotr **Nisztor**

Na jej koncie na Instagramie (obserwuje je ponad 47 tys. osób) można znaleźć dziesiątki zdjęć z Paryża, Dubaju, Monaco czy Moskwy. 28-letnia Białorusinka Kristina V. vel Visokaya chwali się na nich swoimi zagranicznymi wyjazdami, pobytami w luksusowych hotelach, zakupami w najdroższych sklepach, a także imprezami w modnych klubach. Na co dzień mieszka w Warszawie, gdzie oficjalnie prowadzi sklep internetowy „Kristina V" oferujący bardzo specyficzne dodatki do odzieży. Reklamują je znane polskie celebrytki.

Jednak z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) podejrzewają, iż ta białoruska blondynka, pracująca wcześniej dla rosyjskiego koncernu naftowego Łukoil, może być ważnym ogniwem w handlu na terenie Polski paliwami pochodzącymi ze Wschodu. W tej branży od lat działa jej ojciec, mającego szerokie wpływy na Białorusi i w Rosji. Ona sama ma wspierać interesy jednej z warszawskich spółek paliwowych.

Z kolei jej najlepszą przyjaciółką jest popularna instamodelka Julia Dybowska (jej profil śledzi blisko 380 tys. osób). Co łączy tę okrzykniętą „polską lalką Barbie" blondynkę z branżą naftową? Spotyka się z brytyjskim multimilionerem Robertem Tchenguizem, współwłaścicielem kojarzonej z Rosjanami firmy doradczej Rotch Energy, która swego czasu brała udział w próbie prywatyzacji polskiego sektora naftowego.

Wpływy u Łukaszenki

Sierpień 2004 roku. W jednym z bloków mieszkalnych przy ul. Niepodległości w Warszawie swoją działalność rozpoczęła spółka Riwal. Z przedmiotu działalności wynika, że miała działać m.in. w branży budowlanej, transportowej, a także zajmować się handlem paliwami. Jednym z trzech współwłaścicieli, będącym jednocześnie wiceprezesem firmy, był Siamen V. To bogaty białoruski biznesmen, rocznik 1950, mający legity-

PRZYJACIÓŁKI
Kristina Visokaya i Julia Dybowska są niemal nierozłączne. Wspólnie podróżują po świecie, relacjonując wyjazdy na Instagramie. W połowie 2018 roku odwiedziły razem Cannes.

eprasa.pl ffcff9b6c8

AFERA **Z WYBORAMI W USA**

Nazwisko braci Tchenguiz pojawiło się przy okazji afery związanej z podejrzeniem wpływania przez Rosjan na wynik amerykańskich wyborów prezydenckich w 2016 roku. Wszystko dlatego, że w aferę zamieszana była brytyjska firma Cambridge Analytica. Okazało się, że wykorzystała dane 87 mln użytkowników Facebooka, aby przewidzieć decyzje wyborcze i wpływać na nie przy kampanii prezydenckiej w USA. Po wybuchu skandalu okazało się, że właścicielem spółki jest firma SCL Elections, której większościowym akcjonariuszem w latach 2005–2015 był… Vincent Tchenguiz. To właśnie jego związki z Rosjanami były mocno prześwietlane przez amerykańskich śledczych badających całą aferę. Tym bardziej, że bracia Tchenguiz robili interesy z ukraińskim oligarchą Dmitry Firtashem, który nie tylko należy do grona dobrych znajomych Władimira Putina, lecz także… Paula Manaforta, byłego szefa kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa (właśnie w 2016 r.). Jednak Vincent i Robert Tchenguiz problemy mieli już wcześniej. Są zamieszani w skandal finansowy związany z upadkiem islandzkiego banku Kaupthing.

eprasa.pl/fcf9b6c8

mować się także izraelskim paszportem. Udziałów w Riwalu pozbył się w listopadzie 2012 roku (wcześniej spółka popadła w długi). Jednak informacji na jego temat jest jak na lekarstwo. Tymczasem według rozmówców „GP" to bardzo ustosunkowana postać zarówno na Białorusi, jak i w Rosji. – Jest zaliczany do grona znajomych Łukaszenki. Ma doskonałe relacje zarówno w Gazpromie, jak i w Łukoilu – twierdzi jeden z nich. Drugi dodaje: – To on załatwił córce Kristinie pracę w Łukoilu, wyposażając w wiele kontaktów paliwowych.

Faktycznie Kristina V. (rocznik 1990, urodzona w Homelu na Białorusi), używająca nazwiska Visokaya, była zatrudniona w polskim oddziale rosyjskiego giganta naftowego. Na swoim koncie na FB jako miejsce zatrudnienia wskazała: „Amic Polska Lukoil". Z ustaleń „GP" wynika, że pracę w polskim oddziale rosyjskiego koncernu rozpoczęła w kwietniu 2015 roku. Rok później Łukoil sprzedał posiadaną nad Wisłą sieć stacji austriackiej spółce Amic Energy, a spółka zmieniła nazwę na Amic Polska. Transakcja wzbudziła sporo wątpliwości. Sugerowano wówczas, że mające siedzibę w Wiedniu przedsiębiorstwo jest powiązane z rosyjskim kapitałem. Tym bardziej że interesy prowadziło tylko z Łukoilem.

Z ustaleń „GP" wynika, że Białorusinka pracowała w Amic Polska do kwietnia 2018 roku. Ze spółką była więc związana trzy lata. Czym się tam zajmowała? O szczegóły pracy Kristiny Visokaya „GP" zapytała spółkę Amic Polska. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi.

Maski, pasy, rękawiczki

Na kilku zdjęciach, do których dotarła „GP", widać wyraźnie zadowolonego Siamena V. Na niektórych towarzyszy mu żona Natalia oraz córka Kristina, która na początku 2016 roku (pracując w Łukoil/Amic Polska) zaczęła tworzyć sklep internetowy Kristine-V. Oferuje w nim specyficzne dodatki do odzieży lub bielizny: pasy, rękawiczki, maski, szelki. Koszt jednej sztuki waha się od ponad 100 zł do blisko 900 zł. Reklamują je znane celebrytki, m.in. Dorota „Doda" Rabczewska czy Natalia Siwiec.

Sklep funkcjonuje w ramach działalności gospodarczej zarejestrowanej na Siamena V.

Instamodelka Julia Dybowska z multimilionerem Robertem Tchenguizem

Jego córka jest pełnomocnikiem – stworzonego w lutym 2016 roku – przedsiębiorstwa. Mieści się ono w jednym z mieszkań przy ul. Słomińskiego w Warszawie, tuż obok centrum handlowego Arkadia. Pod tym samym adresem krótko swoją działalność gospodarczą (sprzedaż hurtową wyrobów chemicznych) miał zarejestrowany inny obywatel Białorusi, Alexandre K.

„Działam całkowicie legalnie"

Jednak z ustaleń „GP" wynika, że Kristina V. vel Visokaya faktycznie ma działać w branży paliwowej. – Prowadzi rozmowy handlowe w imieniu – jak twierdzi – związanych z nią spółek zajmujących się obrotem paliwami sprowadzanymi ze Wschodu – przyznaje jeden z naszych rozmówców, który zna Białorusinkę. Wśród wskazywanych przez nią firm ma znajdować się zarejestrowana w Warszawie spółka Aurum Invest. Spółka powstała w 2013 roku. Rok później otrzymała od Urzędu Regulacji Energetyki dziesięcioletnią koncesję na obrót paliwami ciekłymi. W 2016 roku na czele spółki stanęła Kristina R. (rocznik 1987), która przejęła też całość udziałów w spółce. Odkupiła je m.in. od Jacka S., byłego menedżera grupy PKN Orlen.

Z ustaleń „GP" wynika, że R. miała być rekomendowana do Aurum Invest właśnie przez Kristinę V. vel Visokayę, a – według informacji ABW – za spółką mają stać trzej znani w Europie Środkowo-Wschodniej biznesmeni z branży paliwowej: Litwin Jan N. oraz Łotysze Igor K. i Igor T. Z ustaleń „GP" wynika, że dwaj ostatni są doskonale znani polskim służbom specjalnym, które rozpracowują ich interesy. – Z tego powodu od dawna nie pojawiają się oni w naszym kraju, ale w dalszym ciągu za pośrednictwem swoich ludzi prowadzą u nas interesy – mówi „GP" osoba związana z ABW, która dodaje, że jedną z takich osób ma być właśnie R.

Prezes Aurum Invest w rozmowie z „GP" zaprzeczyła jednak, aby znała Kristinę V. oraz wspomnianych biznesmenów. – Wzywano mnie kiedyś do służb specjalnych i pytano o te osoby. Powiedziałam tak jak panu, że ich nie znam. Zresztą słyszałam o sobie wiele rzeczy, że robię jakieś nielegalne interesy. To nieprawda. Działam całkowicie legalnie – podkreśliła Kristina R.

Ponad 126 milionów zł obrotu

Ze sprawozdania finansowego Aurum Invest wynika, że w 2017 roku spółka osiągnęła blisko 126,5 mln zł obrotu. Dla porównania: rok wcześniej było to dużo mniej – nieco ponad 22 mln zł. Wyników za ubiegły rok

eprasa.pl ffcff9b6c8

Kristina Visokaya w towarzystwie m.in. swojego ojca (z prawej), od lat działającego w branży paliwowej, mającego wpływy na Białorusi i w Rosji

FOT. INSTAGRAM (3)

jeszcze nie ma. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że wynik był lepszy niż w 2017 roku. – W odpowiednim czasie złożymy jako spółka sprawozdanie finansowe za 2018 rok – stwierdza R.

Z ustaleń „GP" wynika, że w ubiegłym roku Aurum Invest robiła interesy m.in. z zarejestrowaną w Czechach spółką Roto Group, kontrolowaną przez nieżyjącego już biznesmena z branży hazardowo-finansowej Sławomira J. W grudniu ubiegłego roku, kilka tygodni przed śmiercią, został on skazany prawomocnym wyrokiem na dwa lata więzienia w zawieszeniu za zlecenie pobicia i wymuszenie rozbójnicze.

– To była tylko jedna transakcja – przyznaje Kristina R. Jednak – jak wynika z ustaleń „GP" – kierowana przez nią spółka miała relacje z Roto Group już w 2017 roku. W tym czasie miało dojść do spotkania w Rydze, na którym czeską firmę reprezentował m.in. Tomasz Sz. Kilka miesięcy później, w styczniu 2018 roku, został on zatrzymany na polecenie Prokuratury Regionalnej w Katowicach w ramach śledztwa dotyczącego tzw. gangu przebierańców, czyli fałszywych funkcjonariuszy służb specjalnych powołujących się na wpływy w administracji państwowej. Sz. miał podszywać się pod agenta CBA i przyjąć 800 tys. zł od paliwowego biznesmena za roztoczenie nad jego interesami parasola ochronnego. Blisko rok spędził w areszcie. – Czy zna pani Tomasza Sz.? – pytano Kristinę R. – Nie – zaprzeczyła.

Dwóch braci z Teheranu

Z ustaleń „GP" wynika, że ABW przygląda się znajomości Kristiny V. vel Visokaya z urodzonymi w Iranie braćmi-multimilionerami – Vincentem i Robertem Tchenguizami, robiącymi interesy z oligarchami kojarzonymi z Kremlem. Obydwaj w 1979 roku uciekli z Iranu po obaleniu monarchii i osiedlili się w Wielkiej Brytanii. Majątek zaczęli zbijać dzięki inwestycjom w nieruchomości. Jeszcze w latach 80. założyli grupę Rotch, której nazwa pochodziła od pierwszych liter imienia i nazwiska Roberta Tchenguiza. Na początku XXI wieku zaczęli mocno wchodzić w sektor naftowy. Kontrolowana przez nich oficjalnie spółka Rotch Energy starała się m.in. o prywatyzację czeskiego giganta paliwowego Unipetrolu (potem przedsiębiorstwo nabył PKN Orlen). W tym czasie bracia Tchenguiz pojawili się także w Polsce. W 2001 roku Rotch Energy została wybrana jako inwestor wystawionej na sprzedaż Rafinerii Gdańskiej (obecnie grupa Lotos). Nie miała jednak funduszy na sprywatyzowanie tego strategicznego naftowego przedsiębiorstwa. Przez półtora roku – mając wyłączność na negocjacje z polskim rządem – starała się znaleźć inwestora. Ostatecznie bracia Tchenguiz chcieli przejąć Rafinerię Gdańską wspólnie z rosyjskim Łukoilem, kontrolowanym de facto przez Kreml. Do transakcji nigdy nie doszło. Sprawa zrobiła się jednak głośna, gdy odtajniono jedną z notatek Agencji Wywiadu, która trafiła do działającej wówczas sejmowej komisji śledczej ds. PKN Orlen. Dotyczyła ona spotkania, do jakiego doszło w Wiedniu 18 lipca 2003 roku między miliarderem Janem Kulczykiem a oficerem rosyjskiego wywiadu Władimirem Ałganowem. Z treści notatki wynikało, że przy prywatyzacji Rafinerii Gdańskiej miało dojść do korupcji. Wówczas zaczęto łączyć Rotch Energy z interesami Łukoila.

W domu z przyjacielem i jego żoną

Kristina V. vel Visokaya ma dobrze znać obydwu urodzonych w Teheranie braci. – Najprawdopodobniej poznała ich dzięki ojcu – twierdzi nasz rozmówca z ABW. Jak wynika z ustaleń „GP", to właśnie Białorusinka miała poznać jednego z nich – Roberta – ze swoją przyjaciółką, 28-letnia Julią Dybowską. Obydwie są niemal nierozłączne. Wspólnie podróżują po świecie, relacjonując wyjazdy na Instagramie. W połowie 2018 roku odwiedziły razem Cannes. Niedawno Moskwę.

Dybowska to blondgwiazda Instagrama. Kilka lat temu została okrzyknięta „polską lalką Barbie". Faktycznie ma na imię Patrycja. Prowadzi działalność gospodarczą w Sopocie, zarejestrowaną w skromnym budynku mieszkalnym. – Handluje strojami kąpielowymi – powiedział w rozmowie z „GP" jeden z warszawskich biznesmenów znający Dybowską. O tej polskiej instamodelce zrobiło się głośno rok temu, gdy brytyjskie media ujawniły, że wprowadziła się do luksusowego londyńskiego domu Roberta Tchenguiza, w którym cały czas mieszkała… żona biznesmena.

O paliwowe interesy i znajomości z wpływowymi multimilionerami z Wielkiej Brytanii „GP" zapytała Kristinę V. vel Visokayę, nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. „GP" próbowała też skontaktować się z Julią Dybowską. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi na zadane pytania. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

ZAMKNIĘTE TEATRY I MEDIA, **czyli Kaczyński jak Putin**

KAMPANIA SZKALOWANIA POLSKI PRZEZ OPOZYCJĘ ROZPISANA NA GŁOSY

Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców, a ich ohydna postawa wobec uchodźców wywodzi się z czasów nazistowskich. Dziś w Polsce jest gorzej niż za komunizmu, wprowadzana jest dyktatura jak u Putina, manifestanci są zamykani, dławiona jest wolność mediów, likwidowane teatry, przeciwnikom rządu grożą śmiercią, doszło nawet do samospalenia. I tak w kółko: Schetyna mówi Niemcom o ksenofobicznym jadzie Kaczyńskiego, Tusk o scenariuszu Kremla, Wałęsa błaga o wyrzucenie Polski z UE. Wszystko w zagranicznych mediach, najczęściej niemieckich. Niby to znamy, ale dopiero zebrane razem pokazuje skalę rozpisanej na głosy kampanii.

Można śmiało przypuszczać, że w podręcznikach historii postawa czołowych polityków opozycji i najważniejszych publicystów, udzielających wywiadów zagranicznym mediom, w których kłamliwie szkalują Polskę, będzie opisana jako nowe wcielenie targowicy. Niech więc spisane będą czyny i rozmowy.

Ksenofobiczny jad i ohydne oblicze

Trzeba zebrać to właśnie teraz, bo przed wyborami do PE rusza kolejna fala szkalowania Polski. 15 marca w niemieckim „Sueddeutsche Zeitung" Grzegorz Sche-

eprasa.pl ffcff9b6c8

TUSK NA TWITTERZE
„Alarm! Ostry spór z Ukrainą, izolacja w Unii Europejskiej, odejście od rządów prawa i niezawiłości sądów, atak na sektor pozarządowy i wolne media – strategia PiS czy plan Kremla? Zbyt podobne, by spać spokojnie”.

FOT. JULIEN WARNAND/PAP

tyna tak mobilizował Niemców do walki z polskim obozem niepodległościowym: „Gdyby jednak PiS zdobył drugą kadencję, Kaczyński mógłby zaaplikować ostatnie dawki swojego ksenofobicznego jadu i całkowicie podporządkować polski wymiar sprawiedliwości i media kaprysom swojej partii”. Dlaczego Polakom można tak łatwo aplikować dawki ksenofobicznego jadu? Niemiecki czytelnik jest intensywnie przygotowywany od kilku lat do odpowiedzi na to pytanie. Na łamach „Deustche Welle” przeczytać mógł artykuł Jana Tomasza Grossa, w Polsce paradującego dumnie z kartką „Najgorszy sort Polaków”. Czyli z przekazem w pełni tożsamym z linią partii Schetyny. Z artykułu tego dowiedział się, że Polacy w czasie II wojny światowej „zabili więcej Żydów niż Niemców”. Czy to tylko kontrowersyjny sąd kogoś, kto uważa się za badacza historii? Ależ nie, Gross przedstawił go jako uzasadnienie OBECNEJ polityki rządów PiS, która niezgodna jest z interesami Niemiec. Na łamach „Die Welt” postawił tezę, że Polacy nie chcą imigrantów, bo „ohydne oblicze Polaków pochodzi jeszcze z czasów nazistowskich”. Polacy są niechętni uchodźcom, ponieważ nie rozprawili się z własnym antysemityzmem. „Jeszcze niedawno, w latach tuż po wojnie, Żydzi, którzy na wschodzie Europy przeżyli Holokaust, musieli uciekać przed morderczym antysemityzmem swoich polskich, węgierskich, słowackich i rumuńskich sąsiadów, i to akurat do Niemiec, szukając schronienia w obozach wypędzonych” – wyjaśnił Gross w „Die Welt”.

Holland atakowana za… żydowskie pochodzenie

Tomasza Grossa broniła Agnieszka Holland, która przemawiała na manifestacjach KOD-u u boku tegoż Schetyny. W wywiadzie dla „Die Welt” powiedziała ona tak: „Polska prawica twierdzi, że Niemcy czynią wszystko, aby winę za Holokaust zrzucić na Polaków. Ta jakaś szczególna nadwrażliwość wynika chyba z tego, że mamy coraz więcej wiedzy o tym, że podczas niemieckiej okupacji w niektórych regionach pewna część polskiego społeczeństwa w taki czy inny sposób brała udział w mordowaniu Żydów. To jest prawda, która na początku tego stulecia zaczęła docierać do polskiej opinii publicznej. Stało się to po opublikowaniu książki Jana Tomasza Grossa »Sąsiedzi«”. I tu znowu pojawia się ciąg przyczynowo-skutkowy między rzekomą postawą Polaków w czasie wojny a rządem PiS, który tak zmieniać chce świadomość Polaków: „Chce rozbudzić w nich przekonanie, że ich naród jest tym najlepszym i najważniejszym – a wszystkie polskie grzechy przeszłości to tylko kłamstwa i oszczerstwa”. „Die Welt” dopytuje: „Sądzi Pani, że ta nienawiść wobec Pani łączy się również jakoś z tym, że nosi Pani żydowskie nazwisko i ma żydowskich przodków?”. I Holland… potwierdza: „W każdym razie często jest to używane jako argument przeciwko mnie. Mój ojciec był Żydem i do tego komunistą”.

Rosyjski atak w siedzibie Agory

Co ciekawe, komunistyczny rodowód nie przeszkadza Holland w straszeniu… Moskwą, gdy mówi: „Polska osłabia swoje więzi z Zachodem i dryfuje na Wschód. A na Wschodzie jest Putin”. Kłamliwa propaganda, że PiS, oskarżany przez lata w polskich mediach o rusofobię, jest niemal rosyjską agenturą, powraca w wypowiedziach polityków opozycji dla zachodnich mediów.

Sygnał do tego dał sam Donald Tusk, który jako szef Rady Europejskiej napisał na Twitterze w listopadzie 2017 roku: „Alarm! Ostry spór z Ukrainą, izolacja w Unii Europejskiej, odejście od rządów prawa i niezawiłości sądów, atak na sektor pozarządowy i wolne media – strategia PiS czy plan Kremla? Zbyt podobne, by spać spokojnie”. Wypowiedź Tuska obiegła europejskie media, nawet Marion Solletty z włoskiego „Politico” podkreśliła, że jest to zjawisko nietypowe, by przewodniczący RE krytykował jakikolwiek kraj UE.

Także w tej kwestii szkalowanie Polski rozpisane jest na głosy: we francuskim „Liberation” Tomasz Piątek opowiada, jak został zaatakowany przez pewnego mężczyznę w budynku Agory: „Tak jak by na mnie czekał. Mówił o mojej książce i mnie obraził. Znałem go 19 lat temu, gdy był korespondentem rosyjskiego dziennika. Twierdził, że jest kierowcą taksówki. Zadzwoniłem do firmy taksówkowej, ale powiedzieli mi, że go nie znają”.

To nie jedyny dowód na putinizację Polski. Również na łamach „Liberation” Jarosław Kurski, zastępca redaktora naczelnego „GW”, mówi: „Znajdujemy się na progu przekształcenia naszego kraju w państwo policyjne. Jest zupełnie jak w »Procesie« Kafki: każdy może zostać oskarżony, skazany i ukarany. Bez poszanowania praw człowieka”. Także media publiczne to „machina propagandowa porównywalna z rosyjską telewizją państwową”. Kurski dodaje: „Rasistowskie demonstracje w dniu Święta Niepodległości 11 listopada odbyły

eprasa.pl ffcff9b6c8

GAZETA POLSKA

„Polska osłabia swoje więzi z Zachodem i dryfuje na Wschód. A na Wschodzie jest Putin" – twierdzi Agnieszka Holland

się pod ochroną rządu, który nazwał je »patriotycznymi«. To wstyd. Na murach stolicy wciąż widnieją dziury po pociskach z Powstania Warszawskiego w 1944 r. przeciwko nazistom" – kończy.

Wśród ofiar jest też Tomasz Lis, który skarży się niemieckiej telewizji ARD: „Odkąd PiS doszedł do władzy, robi co w jego mocy, by usunąć wszystkie przeszkody na drodze do uzyskania absolutnego monopolu władzy. Krytyczne wywiady z politykami – tego Polacy już pewnie nie uświadczą". W Polsce grozić może mu śmierć. „Życzą mi, bym zdechł na raka, albo piszą, że wyślą moje ciało do Kaliningradu. I tak jest codziennie" – pisze o internautach.

Janda zamyka teatr, a Lasek jak rzymski senator

Obok zniszczonych mediów ofiarą reżimu Kaczyńskiego padają… teatry. W „Süddeutsche Zeitung" Krystyna Janda mówi dramatycznie: „Być może będę musiała zamknąć teatr". I przekonuje: „Nigdy nie doświadczyłam, by ludzie bali się tak jak teraz".

Boją się też sędziowie, bo PiS stworzył w Sądzie Najwyższym Izbę Dyscyplinarną. Po co? „Żeby zastraszyć sędziów, prokuratorów i innych" – wyjaśnia Małgorzata Gersdorf w „Süddeutsche Zeitung". Zapowiada, że „możemy na długo stracić fundamentalne prawa wolności". Obok Gersdorf pojawia się w „Süddeutsche Zeitung"… Maciej Lasek, który o zmianach w swojej instytucji mówi: „To zemsta za naszą pracę nad Smoleńskiem". Gazeta zwraca uwagę, że ze swoimi gęstymi, srebrnymi włosami zaczesanymi na bok Lasek przypomina… rzymskiego senatora.

W ten przekaz wpisuje się reportaż francusko-niemieckiej telewizji ARTE o Róży Thun, zatytułowany „Polska na granicy wytrzymałości. Jedna kobieta walczy o swój kraj". Jak mówi eurodeputowana PO: „Polska stanie się niedługo dyktaturą". Bardziej miękka okazała się dziennikarka Ewa Wanat, która z powodu atmosfery w Polsce wyjechała do Berlina, o czym opowiedziała niemieckim mediom.

Wałęsa: wyrzucić Polskę z UE

Nic dziwnego, że w takim kraju obywatele dokonują samospalenia. Janusz Lewandowski w debacie o Polsce w PE zadbał o to, by zachodnie media usłyszały jego słowa: „To, co czuję, wyrażę słowami mojego rodaka, który dokonał desperackiego aktu samospalenia w centrum Warszawy: »Wstydzę się, że znajomym z Zachodu muszę tłumaczyć, że Polska to nie to samo co polski rząd«". W wywiadzie dla brytyjskiego „Guardiana" dziennikarz Christian Davies i Agnieszka Holland idą dalej: zestawiają samospalenie Piotra Szczęsnego ze śmiercią Jana Palacha, który podpalił się w proteście przeciwko inwazji na Czechosłowację.

Trudno się też dziwić, że zdaniem komisarz Elżbiety Bieńkowskiej: „Kraje takie jak Polska są przedstawiane jako większe zagrożenie dla spójności UE niż brexit". W tej sytuacji jak najbardziej na miejscu wydaje się apel Lecha Wałęsy, by Polskę z UE wyrzucić. W „Süddeutsche Zeitung" mówi on: „Unia Europejska musi zrobić więcej dla demokracji. Domagam się efektywnych działań, łącznie z groźbą wykluczenia z Unii!". **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr **Wielgucki** „Matka Kurka"

NIESTETY

WIOSNA SIĘ KOŃCZY

Na ile to możliwe, staram się unikać maniery publicystycznej, która obowiązuje dość powszechnie i polega na dostosowaniu opinii do bieżących potrzeb. Pamiętam doskonale swój felieton „ochraniający" świeżo powołaną Wiosnę Biedronia. Pisałem wówczas, że ten polityczny wynalazek nie powinien zbytnio drażnić prawicy, bo nieocenione są korzyści płynące z jego istnienia. Nic się w tej materii nie zmieniło, opinia pozostaje na swoim miejscu, co więcej, życie pokazało, że miałem rację. Wiosna po aferze z „Kartą LGBT+" robiła za młotek Koalicji Europejskiej na kowadle PiS. Zbieranina KE wpadła w pułapkę i była oklepywana z dwóch stron. Niestety, nie takie media „liberalne" głupie, jak nam się wydaje i we wrażym obozie co bardziej rozgarnięci szybko się zorientowali, że wynik Wiosny powyżej 12 proc. oznacza pewną porażkę KE w wyborach europejskich i co za tym idzie – rozbicie całego projektu w wyborach jesiennych. Natychmiast padło stare hasło: „Wszystkie ręce na pokład". No i tak się zaczął koniec Wiosny. Jednocześnie IBRIS obciął partyjkę Biedronia o połowę, a „GW" i TVN zaczęły kampanię opartą na umiarkowanej, ale skutecznej krytyce. Komunikat główny jest mniej więcej taki, że to bardzo postępowa i potrzebna Polsce Wiosna, jednak poza entuzjazmem i osłabianiem wyniku KE nie ma wiele do zaoferowania. Klamka zapadła, towarzystwo okrągłostołowe ma jeden plan i wszystko zostanie temu celowi podporządkowane. Porażka KE z PiS przekłada się na tragiczne położenie opozycji, bo wiadomo, że w takiej sytuacji tęczowa koalicja się rozsypie i przed wyborami parlamentarnymi nikt nie będzie wiedział, czego się chwycić. Była Wiosna, ale jej nie będzie – w każdym razie nie w takiej postaci, jak marzył Biedroń.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

MÓJ BRAT WCIĄŻ CZYTA O KOSMITACH

„…gwiazdach, planetach i orbitach. / O niczym innym nie chce słyszeć, / nawet do UFO listy pisze" – tak śpiewały Fasolki w swoim przeboju „Zielone ufoludki". Utwór ten przypomniał mi się, gdy wsłuchałem się w to, co miał do powiedzenia Lech Wałęsa przedstawicielom Klubu Obywatelskiego w Krośnie. – Na innych galaktykach są o trzy poziomy wyższe cywilizacje. Wyższa cywilizacja przyjeżdża i przygląda się, co oni tu wyprawiają. Jak zagrozimy destabilizacją tym atomem i tym Putinem, to oni nam przeszkodzą, przetną na pół. Ziemia się zwinie. Przytrzymają nas pięć tysięcy lat. Przyślą nam Adama i Ewę i znów będziemy budować do tego samego momentu, w którym jesteśmy – mówił Wałęsa. – To musimy brać pod uwagę – dodał noblista. Od razu przypomniał mi się „Pan Soczewka na księżycu" i godziny przesiedziane przed ekranem telewizora na strasznych odcinkach z „Archiwum X". Nie wiem, czy Lech Wałęsa wierzy w UFO i jak godzi w swojej głowie takie stwierdzenia z głęboką wiarą, ale jest pewne, że swoim widzom zaserwował spotkanie III stopnia. Jakież rozczarowanie musiało panować wśród lemingów, którym od lat wtłaczano do głowy autorytet Lecha Wałęsy, gdy słuchali o kosmitach i o tym, że tworzenie się państw wymusiło… wynalezienie roweru. A może jednak nie? Może nadal wszyscy zebrani byli zachwyceni przenikliwością byłego TW „Bolka"? No cóż, jak mawiał Albert Einstein – jedynym dowodem na to, że istnieje jakaś pozaziemska inteligencja, jest to, że się z nami nie kontaktuje. I trudno mu nie przyznać racji, patrząc na jedynego żyjącego polskiego noblistę. No ale czasem warto posłuchać Lecha Wałęsy, chociażby dlatego, aby przypomnieć sobie, która partia stoi na ziemi, a która odleciała w kosmos.

eprasa.pl ffcff9b6c8

„GAZETA WYBORCZA” – SPRÓCHNIAŁY FUNDAMENT III RP

JAK KOMUNISTYCZNE POWIĄZANIA ŚRODOWISKA „GW” WPŁYNĘŁY NA NOWY SYSTEM

Dorota **Kania**

Trzydzieści lat temu w wyniku uzgodnień Okrągłego Stołu zapadła decyzja o utworzeniu „Gazety Wyborczej”. Redaktorem naczelnym został Adam Michnik – kandydat na posła z rekomendacji Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Gazeta, która miała się ukazywać przez kilka tygodni, szybko przekształciła się w socjologiczne narzędzie liberalno-lewicowych ideologów.

5 kwietnia 1989 roku. „Oficjalne zakończenie Obrad Okrągłego Stołu. Zapowiedź zalegalizowania »S«, likwidacji Rady Państwa i utworzenia Urzędu Prezydenta RP wybieranego przez Zgromadzenie Narodowe na sześć lat, utworzenia Senatu i Krajowej Rady Sądownictwa (…) opozycja dostała prawo do półgodzinnej audycji telewizyjnej raz na tydzień i godzinnej w polskim radiu przed wyborami, reaktywowania »Tygodnika Solidarność« i powołania ogólnokrajowej »Gazety Wyborczej«” – tak o zakończeniu obrad Okrągłego Stołu pisała Teresa Bochwic w swojej książce pt. „III Rzeczpospolita w odcinkach”.

Początkowo „GW” miała być gazetą całej opozycji, szybko jednak okazało się, że tak nie jest: „Wyborcza” wspierała postkomunistów i krytykowała lustrację, co dla wielu opozycjonistów było nie do zaakceptowania.

Buszujący w teczkach

Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” w czasie, gdy był posłem, wszedł w skład tzw. komisji Michnika, która od 12 kwietnia do 27 czerwca 1990 roku w archiwach MSW przeglądała znajdujące

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

KOMISJA MICHNIKA

Na początku kwietnia 1990 roku Henryk Samsonowicz, minister edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, podjął decyzję o powołaniu zespołu, który miał się zapoznać z aktami SB. W skład zespołu weszli: przewodniczący dyrektor Archiwum Akt Nowych Bogdan Kroll, prof. Jerzy Holzer, historyk z Polskiej Akademii Nauk, historyk prof. Andrzej Ajnenkiel oraz poseł Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej". Zespół od 12 kwietnia do 27 czerwca 1990 roku przeglądał archiwa MSW, w którym nadal pracowali zaufani ludzie Czesława Kiszczaka i Wojciecha Jaruzelskiego. Według nieoficjalnych informacji przeglądali oni teczki współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego oraz Służby Bezpieczeństwa. „Podsumowaniem" prac komisji było powstanie dwustronicowego sprawozdania stwierdzającego niekompletność akt oraz załącznika zawierającego wyrywkową listę materiałów archiwalnych, które zdaniem członków komisji Michnika powinny zostać przekwalifikowane. Nie zachowały się żadne informacje o tym, kto zażądał jakiej teczki, kiedy ją otrzymał, kiedy zwrócił oraz co zostało skopiowane. Po powstaniu IPN okazało się, że prof. Jerzy Holzer był zarejestrowany przez SB jako kontakt operacyjny ps. Drewniak oraz kontakt informacyjny ps. Jerzy.

się tam teczki. Według nieoficjalnych informacji Czesław Kiszczak i Wojciech Jaruzelski doprowadzili do powstania i wejścia komisji do archiwów MSW po to, by pokazać, jak wielu współpracowników komunistycznych służb specjalnych działało w opozycji demokratycznej, z którą był związany Adam Michnik.

W archiwach MSW znalazła się m.in. sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Gniazdo" rozpoczęta w latach 60. ubiegłego stulecia przez stołeczną Służbę Bezpieczeństwa. Figurantami SOR „Gniazdo" byli: Adam Michnik, Jan Lityński, Teresa Bogucka, Barbara Toruńczyk, Wiktor Grójecki, Seweryn Blajer, Barbara Weigl, Krystiana Rob-Narbutt, Ewa Morawska i Kazimierz Wóycicki. Znalazły się w niej m.in. rozpracowania dotyczące tzw. grupy komandosów, w której jednym z głównych figurantów był Adam Michnik. Inną sprawą, która trafiła do archiwów MSW, a która dotyczyła środowiska Michnika i jego samego, była Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Wir". Znajdują się w niej protokoły zeznań Adama Michnika, w których m.in. wskazuje osoby, z którymi kontaktował się podczas pobytu za granicą i od których pożyczał nielegalne w PRL książki (za ich posiadanie groziła nawet kara więzienia).

Dlaczego Adam Michnik jest zaciekłym wrogiem lustracji? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Jedno jest pewne: w archiwach Służby Bezpieczeństwa znalazły się dokumenty dotyczące zarówno Adama Michnika, jak i jego środowiska. A także pracowników lub współpracowników „Gazety Wyborczej", którzy byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy komunistycznej bezpieki oraz członków rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Rozmowy Michnika z SB

W aktach SOR „Gniazdo" znalazła się m.in. notatka służbowa z przeprowadzonej w czerwcu 1974 roku rozmowy SB z przyszłym szefem „Gazety Wyborczej". Do spotkania doszło w barze „Na Rozdrożu" położonym nieopodal mieszkania Adama Michnika znajdującym się w alei Przyjaciół, tuż przy Łazienkach Królewskich (w tej prestiżowej części Warszawy po zakończeniu działań wojennych mieszkania dostali komuniści – jak rodzice Michnika i funkcjonariusze komunistycznej bezpieki). Rozmowa z Adamem Michnikiem została przeprowadzona 21czerwca 1974 roku. Wzięli w niej udział naczelnik III Wydziału Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej ppłk Andrzej Maj oraz ppor. Marian Kuleta.

„Po złożeniu przez nas gratulacji A. Michnikowi z racji ukończenia studiów na Uniwersytecie Poznańskim im. A. Mickiewicza jednocześnie spytaliśmy, jakie są plany na najbliższą przyszłość i czy wiąże je z kontynuowaniem dalszej nauki (chodzi o podjęcie dalszych studiów doktoranckich). A. Michnik był bardzo zadowolony z naszych gratulacji i wyraził swoje uznanie pod adresem SB za nie przeszkadzanie w kontynuacji i ukończeniu studiów" – czytamy w notatce Służby Bezpieczeństwa. W dalszej części dokumentu czytamy, że Adam Michnik krytycznie oceniał ówczesną rzeczywistość, jednak uznał, że „absolutnie nie należy prowadzić działalności politycznej konspiracyjnej, dopóki sprawy nie ulegną zmianie w samym Związku Radzieckim (liczy na zwycięstwo radzieckiej inteligencji). W przeciwnym razie nieodpowiedzialna działalność u nas w kraju mogłaby doprowadzić

ffcff9b6c8

Od lewej: Tadeusz Mazowiecki, Czesław Kiszczak, Adam Michnik, Lech Wałęsa.

OKRĄGŁY STÓŁ

Negocjacje pomiędzy władzami PRL, opozycją i Kościołem prowadzone w związku z narastającymi protestami społecznymi przeciwko władzy komunistycznej. Przedstawiciele junty wojskowej – Czesław Kiszczak oraz Wojciech Jaruzelski – chcąc uspokoić nastroje, zaczęli szukać porozumienia ze stroną solidarnościową. 31 sierpnia 1988 roku w willi MSW przy ul. Zawrat w Warszawie odbyło się spotkanie generała Czesława Kiszczaka oraz Lecha Wałęsy, na którym obecny był także biskup Jerzy Dąbrowski. Rozpoczęto wówczas rozmowy na temat porozumienia. We wrześniu rozpoczęły się rozmowy w Magdalence – głównym tematem była legalizacja Solidarności oraz termin negocjacji przy Okrągłym Stole. 27 stycznia 1989 roku nastąpiło kolejne spotkanie Wałęsy i Kiszczaka, zaś obrady Okrągłego Stołu rozpoczęły się 6 lutego i trwały do 6 kwietnia 1989 roku.

Polskę do podzielenia losu Czechosłowacji, co równałoby się z katastrofą".

Adam Michnik podkreślał, że jego ocena jest wynikiem realnego osądu sytuacji politycznej. „Nadmienił, że gdyby wiedział o powstaniu nielegalnej organizacji zmierzającej, jak to określił, wysadzić muzeum Lenina w Warszawie lub pomnik w Poroninie, sam zameldowałby o tym służbom bezpieczeństwa. Ponoć takiego samego zdania ma być Jacek Kuroń. Następnie nadmienił, że on rozumie sens istnienia naszego resortu i wykonywanie przez niego określonych działań. Taki resort musi istnieć w każdym państwie niezależnie od ustroju, ale nigdy nie pogodzi się z funkcją »konfidenta« i takich ludzi ocenia negatywnie" – napisał ppor. Kuleta.

Według notatki SB Adam Michnik „gotów jest i zgadza się na kontynuowanie dalszych rozmów, jednak najchętniej chciałby, aby były one prowadzone w Komendzie Stołecznej MO i był zawiadamiany o nich oficjalnym wezwaniem (…). Jednakże kontynuacje powyższego ustalenia uzależnia od »aktu dobrej woli« z naszej strony polegającym na ewentualnym umożliwieniu jemu wyjazdu za granicę, kontynuację dalszych studiów i otrzymanie pracy związanej z jego wykształceniem i zainteresowaniami".

Michnik w trakcie rozmowy odniósł się do faktu, że w więzieniu nadal przebywają członkowie organizacji „Ruch": „Przy tym wyszło, że to nie on był autorem i inspiratorem pisania petycji o darowanie dalszej kary wymienionym osobom przebywającym w więzieniu, lecz Antoni Słonimski. (…) A. Słonimski dotarł sam do Estraichera w Krakowie i uzyskał jego podpis z racji zażyłej znajomości sprzed wojny".

Z dokumentów SOR „Gniazdo" wynika, że nie była to jednorazowa rozmowa Adama Michnika z SB; z funkcjonariuszami komunistycznych służb kontaktował się on także telefonicznie – na przykład interweniował w sprawie wydania paszportu dla Seweryna Blumsztajna, który chciał wyjechać do chorej matki do Szwecji.

Z kolei kilka lat wcześniej, po wydarzeniach marcowych 1968 roku, Adam Michnik w trakcie przesłuchań mówił służbom PRL na temat swoich znajomych. „Dziś Michnik ponowił pytanie – czy pytałem Mencwela o akcję kryptonim »Galileusz« i jaka była reakcja Mencwela na to hasło. Lakonicznie stwierdziłem, że nie miałem czasu rozmawiać z podejrzanym Mencwelem na ten temat, a po wtóre nie mogę go pytać o tę akcje, skoro sam nie wiem co należy rozumieć przez kryptonim »Galileusz«. Michnik stwierdził, że »Galileusz« to akcja związana z organizowaniem, a właściwie ze zwołaniem nadzwyczajnego Zjazdu Warszawskiego Okręgu ZLP. W tej akcji Mencwel »grał pierwsze skrzypce« tzn. według informacji Michnika – agitował z polecenia Żółkiewskiego znajomych literatów, aby przegłosowali na zebraniu rezolucję solidaryzującą się z wystąpieniami studentów w sprawie »Dziadów«. Zdaniem Michnika Mencwel skonsultował z prof. Żółkiewskim treść swego wystąpienia na Zjeździe oraz projekt zgłoszonej rezolucji, uchwalonej następnie przez Zjazd. Podejrzany Michnik stwierdził także, że Służba Bezpieczeństwa powinna zainteresować się, dlaczego właśnie Mencwel, a nie kto inny wysłał do Krakowa Jana Grossa jako emisariusza w czasie zajść marcowych" – czytamy w dokumencie sporządzonym przez inspektora Biura Śledczego MSW Adama Grzesika.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffcff9b6c8

„Bandzior mały”

Kierownictwo „Gazety Wyborczej” od początku negowało lustrację, a za sprawą Adama Michnika rozgrzeszano komunistycznych satrapów: Wojciecha Jaruzelskiego (słynne „odpieprzcie się od generała”) czy Czesława Kiszczaka (wywiad przeprowadzony z Adamem Michnikiem i Czesławem Kiszczakiem przez Monikę Olejnik i Agnieszkę Kublik, opublikowany na łamach „GW” pt. „Pożegnanie z bronią”, luty 2001 r.). Warto też przypomnieć nagranie Jacka Kurskiego i Piotra Semki z programu „Reflex”, na którym uwieczniono Adama Michnika, Monikę Olejnik i Jerzego Urbana podczas wspólnej przejażdżki samochodem.

Jak czytamy w książce Teresy Bochwic „III Rzeczpospolita w odcinkach: »Gazeta Wyborcza«”: „13 grudnia (1993 r. – red.) »pora już oderwać temat stanu wojennego od bieżącej polityki«. Wg sondaży 47 proc. Polaków akceptowało w tym momencie decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego”. 14 grudnia – „Wyborcza” opisała demonstrację Ligi Republikańskiej w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego pod domem Jaruzelskiego jako przejaw „brutalizacji obyczajów”.

Ambicję zmiany myślenia Polaków realizowano krok po kroku, ośmieszając i wypaczając na przykład przywiązanie do patriotyzmu. W 1990 roku w rubryce kryminalnej w „GW” ukazał się tytuł: „Kto ty jesteś? Bandzior mały”; kpiono z obchodzenia rocznic czy partii konserwatywnych – na przykład sprawa marszałka sejmu Andrzeja Kerna. Na celowniku „GW” znalazła się także Liga Republikańska – gdy w 1998 roku na dworcu kolejki w Trójmieście w ośmieszający sposób został brutalnie zatrzymany Klaudiusz Wesołek – członek Ligi, urzędnik KPRM, na miejscu była TVP, która wieczorem wyemitowała obszerny materiał zdjęciowy. Na drugi dzień „Gazeta Wyborcza” Trójmiasto skomentowała to tekstem pt. „Niewesołe Przejścia Urzędnika”.

„GW” atakowała inicjatywy patriotyczne, czego klasycznym przykładem było uznanie za skandal wyłożenia w ambasadach RP wydanego przez PAI opracowania o historii Polski autorstwa historyka dr. Jana Żaryna. W brutalny sposób walczyła z ludźmi, którzy byli jej krytykami (lub Adama Michnika) – na łamach „GW” Anna Bikont nazwała Wojciecha Cejrowskiego „brunatnym kowbojem”; gdy w 2001 roku zmarł Gustaw Herling-Grudziński, pod nekrologiem pisarza „Gazeta Wyborcza” zamieściła nekrolog psa jednego z dziennikarzy. Atakowano także Zbigniewa Herberta, który o Adamie Michniku mówił wprost: „Michnik jest manipulatorem, to jest człowiek złej woli, kłamca. Oszust intelektualny. Ideologia tych panów to jest to, żeby w Polsce zapanował socjalizm z ludzką twarzą. To jest widmo dla mnie zupełnie nie do zniesienia”. **GP**

W tekście wykorzystałam informacje pochodzące z książki Teresy Bochwic pt. „III Rzeczpospolita w odcinkach”, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2005.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 21 marca 2019 roku zmarł
w Newark w USA

ŚP

PŁK
JANUSZ KRZYŻANOWSKI

urodzony 13 lipca 1921 roku w Buczaczu.
W maju 1940 roku aresztowany przez NKWD,
następnie więziony w Starobielsku i łagrach Workuty.
Zwolniony na mocy traktatu Sikorski-Majski,
wstąpił do formowanej w ZSRR
8. Dywizji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych.
Od kwietnia 1942 roku służył na Bliskim Wschodzie,
następnie odbywał służbę w Wielkiej Brytanii
w Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej
oraz Oddziale Specjalnym Sekcji Dyspozycyjnej
Sztabu Naczelnego Wodza.
Po wojnie pozostał na emigracji.

Współorganizator i wieloletni Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w USA.
Działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej.
Od 1978 roku czynny w Radzie
Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą
Orderu Odrodzenia Polski
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

eprasa.pl ffcff9b6c8

NIE DLA ACTA!

Jacek **Liziniewicz**

PIS BRONI WOLNOŚCI

Kolejna sobota minęła pod znakiem potyczki na konwencje wyborcze głównych sił politycznych. Prawo i Sprawiedliwość zorganizowało swoje spotkanie w Gdańsku, sporo miejsca w wystąpieniach poświęcając wolności. Padła też konkretna zapowiedź – PiS przeprowadzi taką implementację dyrektywy ACTA, że wolność zostanie zachowana.

Platforma Obywatelska swoją konwencję przeprowadziła we Wrocławiu, ale mentalnie członkowie tej partii wydawali się być w Trójmieście, gdzie zjechali wszyscy ważni politycy PiS-u. Znów Grzegorz Schetyna większą część przemówienia poświęcił partii rządzącej, po raz kolejny skupiając się na Annie Zalewskiej, minister edukacji, i ponownie obiecując 1000 zł podwyżki dla nauczycieli. Dodatkowo PO zgłosi wniosek o wotum nieufności.

Tymczasem PiS wyszedł z pomysłem rozszerzenia „piątki Kaczyńskiego". – Nie będziemy mówili o „Piątce PiS", ale o „Piątce Plus". (…) „Plus" to wolność. Polska pozostanie wyspą wolności! Dzięki komu? Dzięki Polakom i dzięki PiS – stwierdził Jarosław Kaczyński.

W mieście wolności

Zanim jednak prezes Prawa i Sprawiedliwości podsumował swoją wypowiedź, sporo miejsca poświęcił pojęciu „wolność". – Wolność to szczególne słowo, szczególne pojęcie, którego treścią jest wartość, która leży w centrum cywilizacji europejskiej wyrosłej z chrześcijaństwa, która leży w centrum naszej kultury. Wolność określa sens naszej historii. (…) Ta wartość była pisana nie tylko w księgach bardzo ważnych, ale była pisana także przez czyny milionów Polaków,

eprasa.pl ffcff9b6c8

„PIĄTKA PLUS"
Nowe zapowiedzi PiS zostaną wzbogacone o wolność. Jarosław Kaczyński obiecał, że Polska pozostanie „wyspą wolności".

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

którzy torowali drogę wolności w Polsce, w Europie, w Ameryce. Ta droga wolności miała różne punkty kulminacyjne. Jednym z nich było to, co rozpoczęło się w tym mieście – 40 lat temu w Gdańsku, Szczecinie, a potem w całej Polsce powstał ruch Solidarności – ruch ku wolności. Możemy z dumą powiedzieć, że ten „przystanek" posolidarnościowy, gdański, był najważniejszy w wieku XX. Możemy być z tego dumni – mówił prezes Prawa i Sprawiedliwości. – Ale wolność w skali globalnej jeszcze nie zwyciężyła. Trzeba pamiętać, że wolność nie jest na zawsze, że są przeciwnicy i wrogowie wolności, którzy bardzo często o niej mówią i krzyczą. Warto zacytować ten fragment tuwimowskich „Kwiatów polskich", który mówi o słowach zmienionych przez „krętaczy". „Krętacze" ciągle działają, także w naszym kraju. Wolność to prawo jednostki do swobody, nieskrępowanego działania, to wolność różnych grup społecznych, to także święte prawo narodów do suwerennego państwa. My, Polacy, wiemy, jak ważne jest to prawo – podkreślił Jarosław Kaczyński. Jego zdaniem to państwo jest gwarantem wolności, gdyby nie silne struktury państwa, to obowiązywałoby prawo kraju najbardziej brutalnego. – Nie chodzi o jakiekolwiek państwo, ale o demokrację, ustrój, w którym decyzje podejmują obywatele. Tylko w ramach tego ustroju może istnieć wolność, choć demokracja sama przez się wolności nie gwarantuje, muszą być spełnione inne warunki, swobody obywatelskie – mówił prezes PiS. Sprzeciwił się również próbom ograniczania wolności. Jako widoczną próbę przedstawił najnowszą ustawę o ACTA. Zapowiedział, że PiS będzie tak implementował te rozwiązania, żeby nie ograniczyć wolności.

„Chcę obiecać wszystkim internautom, że będziemy walczyć o wolność słowa w internecie, że to jest dla nas niezbywalny imperatyw wolności gospodarczej" – mówił premier Morawiecki.

Premier kpi z Cimoszewicza

Zapowiedzi te podkreślił jeszcze mocniej premier Mateusz Morawiecki, który zapewnił, że internauci nie będą zostawieni sami sobie. – Chcę obiecać wszystkim internautom, że będziemy walczyć o wolność słowa w internecie, że to jest dla nas niezbywalny imperatyw wolności gospodarczej; drodzy internauci, jesteśmy z wami – mówił premier w sobotę w Gdańsku. W tym kontekście zaatakował również oponentów politycznych i zarzucił im, iż „mając usta pełne frazesów o wolności, zagłosowali przeciwko wolności w internecie". Premier Morawiecki sporo miejsca poświęcił także rozwojowi gospodarczemu i tematyce inwestycji dla Pomorza. Jak przypomniał, Polski Fundusz Rozwoju, globalna grupa portowej PSA i zarządzający funduszami IFM Investors, podpisało umowę kupna największego terminalu kontenerowego w Polsce, czyli DCT Gdańsk. – To oznacza, że Polska przejmuje część transportu, przejmuje część rozliczeń celnych, podatkowych – tutaj tworzymy nowe miejsca pracy, że tutaj najwyższej klasy specjaliści od logistyki, transportu, od przemysłu portowego znajdują swoją pracę, nie muszą wyjeżdżać do Hiszpanii, Francji, Niemiec czy do Holandii – powiedział premier. Ponadto zapowiedział, że przed Polską są ogromne inwestycje rozwojowe. – Około 3 mld euro, czyli parenaście miliardów złotych w najbliższych 8–9 latach. Ale już w najbliższych 5–6 latach będziemy w stanie rozwinąć tutaj zdolności przeładunkowe tego portu do skali mniej więcej Hamburga – mówił premier, twierdząc, że wreszcie wykorzystujemy własne okno na świat. Przy okazji wbił również szpileczkę Włodzimierzowi Cimoszewiczowi. – My to okno wyremontujemy i jeszcze szerzej otworzymy. A propos ostatnich doniesień, framugi, parapety i ościeżnice zostawimy, tylko wymienimy na większe okno – mówił Morawiecki.

Fotyga otwiera listę

Podczas konwencji przedstawiono również listę kandydatów do Parlamentu Europejskiego w okręgu pomorskim. Listę otwiera europosłanka Anna Fotyga. Była szefowa polskiej dyplomacji skupiała się na ACTA i polityce w Europie Środkowej. – Jesteśmy zjednoczeni w całej Europie Środkowej i Wschodniej, dlatego że dawno ustawodawstwo nie pokazywało takich różnic w obrębie UE, różnic między starą Unią, tymi państwami rozwiniętymi i nową Unią, Europą Środkową i Wschodnią, a przecież nas nie trzeba uczyć tej równości – wolni z wolnymi, równi z równymi, zacni z zacnymi – mówiła Fotyga. – To my możemy Unii Europejskiej i całemu światu pokazać koncepcję, umiejętność i możliwości takiej współpracy, która służy wszystkim – dodała. Europosłanka zadedykowała kampanię śp. prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

MARZENIA SCHETYNY

Paradoksalnie szef PO byłby najszczęśliwszy, gdyby Donald Tusk nie patronował żadnej inicjatywie politycznej w kraju ani nie wracał do PO, ale gdyby w 2020 roku kandydował na prezydenta Polski.

Magdalena **Złotnicka**

TUSKA POD ŻYRANDOL KOPACZ W PYRY A NOWOCZESNĄ ZJEŚĆ

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

TAKI JEST PLAN SCHETYNY

Jak ustaliła „Gazeta Polska", Nowoczesna i PSL już teraz chciały dzielić miejsca na listach w jesiennych wyborach do Sejmu, jednak nie przystała na to Platforma Obywatelska. – Nie dziwię się Grzegorzowi Schetynie. Po co ma dzielić cokolwiek z formacjami, które nie wiadomo, czy do jesieni dotrwają – stwierdza Radosław Fogiel, specjalista ds. prezydialnych PiS.

O zjadaniu Nowoczesnej przez Platformę Obywatelską mówiło się już w momencie, w którym obie te formacje (plus Inicjatywa Polska) poszły do wyborów samorządowych na jesieni 2018 roku jako Koalicja Obywatelska. – Wówczas na krótką metę Nowoczesna zyskała oddech, jej przedstawiciele znaleźli się w radach miast i sejmikach. Jednak na dłuższą metę rozpoczęło to proces wtapiania się Nowoczesnej w PO – ocenia dr hab. Rafał Chwedoruk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

Gorzej niż Zieloni

Teraz jednak widać nie tylko wchłanianie Nowoczesnej przez PO. Podczas formowania się Koalicji Europejskiej Grzegorz Schetyna robił, co mógł, by upokorzyć partię Katarzyny Lubnauer. – Po pierwsze, sama obecność Nowoczesnej w Koalicji Europejskiej to przede wszystkim efekt nacisków PSL-u. Ludowcy chcieli pokazać, że do PE startuje szeroki front. Gdyby nie to, Schetyna mógłby nas wcale nie zaprosić – relacjonuje nasz rozmówca z Nowoczesnej, prosząc o zachowanie anonimowości. Dodaje, że to, co stało się przy okazji układania list, jest kolejnym policzkiem wymierzonym koalicjantowi. – Dalekie miejsca, praktycznie zero szans na to, by ktokolwiek od nas dostał się do Parlamentu Europejskiego, w wielu wypadkach potraktowano nas gorzej niż Zielonych. Oni co prawda też nie wejdą, ale miejsca mają lepsze – żali się nasz rozmówca.

Aby zrozumieć rozgoryczenie polityków Nowoczesnej, wystarczy zaznaczyć, że „czwórka" dla wiceprezydent Radomia Katarzyny Kalinowskiej na Mazowszu to jedno z najwyższych miejsc N. w Polsce. Dla porównania poseł Paweł Pudłowski, najwyższa pozycja N. w okręgu warszawskim, zajmuje dopiero miejsce siódme.

Efektem tego jest nawet nie szorstka przyjaźń, ale „relacje oficjalne". – Współpracujemy, bo nie mamy wyjścia, ale relacje są bardzo oficjalne – mówi nasze źródło. Także oficjalnie widać niezadowolenie. W programie „Graffiti" w Polsat News Katarzyna Lubnauer, szefowa Nowoczesnej, odniosła się do miejsc na listach. – Oczywiście nie jesteśmy tym zachwyceni. Myślę, że niezachwyconych będzie zdecydowanie więcej, nie tylko w Nowoczesnej, ale również w innych partiach – powiedziała. Podkreśliła jednak, że

eprasa.pl ffcff9b6c8

wiedziała już wcześniej, że działacze N. nie dostaną „jedynek". – Zaręczam pani jednak, że te pomruki niezadowolenia nie wyjdą poza ramy, jakie zakreśliła Katarzyna Lubnauer – stwierdza mój informator. Być może dlatego Platforma – przynajmniej oficjalnie – nie widzi problemu. – Kształtowanie list do Parlamentu Europejskiego było trudnym zadaniem. Trzeba było uwzględnić interesy PO, PSL, Nowoczesnej, SLD, Zielonych, Inicjatywy Barbary Nowackiej, a także znaleźć miejsca dla osób spoza polityki. Mam wrażenie, że zrobiliśmy wszystko, by nikt nie czuł się pokrzywdzony – mówi „Gazecie Polskiej" poseł PO Andrzej Halicki.

Nowa partia? Nie ma jak

Choć pogłoski o tym, że PSL utrzymuje coś na zasadzie taktycznego porozumienia z Nowoczesną, by nie dopuścić do całkowitej hegemonii Platformy, słyszy się w politycznych kuluarach od dawna. Politycy spod znaku koniczynki nie wróżą partii Lubnauer świetlanej przyszłości. Pytam jednego z nich o przyszłość Nowoczesnej. – A jeszcze taka istnieje? – odpowiada ze śmiechem. – Tylko niech pani tego nie cytuje pod nazwiskiem, bo mnie Lubnauerowa zatłucze – dodaje.

Bez kpin, choć też niezbyt optymistycznie dla N., wypowiada się poseł PSL Eugeniusz Kłopotek. – W mojej ocenie Nowoczesna nie ma szans, by ostać się samodzielnie po wyborach na jesieni – mówi. Dodaje, że Nowoczesna będzie musiała albo pójść do tych wyborów w Koalicji, albo niektórzy jej politycy dołączą do Platformy Obywatelskiej, inni – do Wiosny Biedronia.

Jeszcze czarniejszy, choć podobny scenariusz kreśli dla N. Radosław Fogiel. – Przed Nowoczesną nie ma żadnej przyszłości, zostanie wchłonięta przez PO. Powstaje tylko pytanie, czy Grzegorz Schetyna weźmie na siebie także zobowiązania finansowe Nowoczesnej, czy też zapłacimy za nie wszyscy z naszych podatków – stwierdza. – A jeśli jacyś politycy N. postanowią dołączyć do Wiosny, to wykażą się bystrym zmysłem politycznym, jaki cechuje byłą polityk Nowoczesnej Joannę Scheuring-Wielgus – ironizuje. Może więc rozwiązaniem dla pozostałych działaczy N. byłoby założenie jakiejś nowej formacji? – Nie widać dobrego punktu, z którego Nowoczesna mogłaby wystartować, odbić się. Płacimy obecnie cenę za butę i arogancję naszych liderów, cierpimy przez brak pieniędzy i brak struktur. Nie widzę wśród nas polityka, który byłby w stanie wyjść, pociągnąć za sobą ludzi, zbudować coś od nowa. Nie ma na to warunków – zaznacza mój rozmówca z N.

Tyle że tu problemem może być sama PO. Kiedy bowiem PSL i Nowoczesna chciały podzielić miejsca na listach do Sejmu, to właśnie władze PO były temu niechętne. Radosław Fogiel uważa, że Schetyna wątpi w przetrwanie tych partii. Z kolei Chwedoruk zaznacza, że tworzenie w tym momencie list do polskiego Parlamentu spowodowałoby pojawienie się wielu frustratów, ludzi, którzy nic nie dostali. I to nie tylko z PSL-u i Nowoczesnej, ale także z samej PO. – Schetyna doskonale wie, że potencjalni buntownicy w środku kampanii do Parlamentu Europejskiego nie są mu do niczego potrzebni – wyjaśnia.

– Na razie jest zbyt wcześnie, by układać listy na jesień. W ramach naszego porozumienia, co zdaje się wszyscy potwierdzili, będziemy mieli wspólnych reprezentantów do Senatu we wszystkich okręgach. A listy do sejmu ułoży się, kiedy zamkniemy temat wyborów europarlamentarnych – stwierdza krótko Andrzej Halicki.

Grzegorz I Oczekujący

Dr Chwedoruk podkreśla, że trwanie w formule Koalicji czy to Obywatelskiej, czy Europejskiej, sprawia, że choć Nowoczesna trwa, to zarazem słabnie. – W takiej formule bowiem hierarchia jest jasno zarysowana – wyjaśnia.

A widać wyraźnie, że Schetynie nie potrzeba teraz problemów w łonie Koalicji, ponieważ zdecydowanie większym kłopotem jest dla niego Wiosna, która przecież walczy o podobny elektorat. – Jeśli w wyborach na jesieni Wiosna zyskałaby 25 mandatów, to miałaby pakiet kontrolny, mogłaby targować się o stanowiska w ewentualnym rządzie. I to ostro się targować – zaznacza jeden z informatorów „GP". Ponadto Schetyna czeka na ruch ze strony Donalda Tuska. – Wiadomo, że emisariusze byłego premiera jeżdżą po kraju – mówi mi polityk Nowoczesnej. Zaznacza zarazem, że nie do końca jest pewne, czego chce Tusk – być mentorem czy jednak wrócić do czynnej polityki.

Moje źródła wskazują na to, że paradoksalnie obecny szef PO byłby najszczęśliwszy, gdyby Donald Tusk nie patronował żadnej inicjatywie ani nie wracał do PO, ale gdyby w 2020 roku kandydował na prezydenta Polski. – Oczywiście musiałoby to mieć miejsce w sytuacji, w której Tusk w kraju jest odpowiednio osłabiony. A Schetyna podejmuje takie ruchy. Paradoksalnie dlatego Ewa Kopacz dostała biorące miejsce, „jedynkę" w Poznaniu na liście Wielkopolskiej. Jedna z najwierniejszych sojuszniczek Tuska zostanie wysłana do Parlamentu Europejskiego, a wówczas nie będzie mogła mieszać w strukturach krajowych. To się nazywa kopniak w górę – wyjaśnia jeden z moich informatorów. Taka argumentacja nie przekonuje jednak Radosława Fogla. – Niespecjalnie wierzę w to, by Schetyna aprobował Donalda Tuska jako prezydenta. Prezydent Tusk, choć nawiasem mówiąc szanse na jego wygraną są niewielkie, z całą pewnością z tym swoim uśmieszkiem, że niby on w nic się nie miesza, wtrącałby się we wszystko – uważa Fogiel.

Jednak teorię mojego informatora częściowo potwierdzają słowa Andrzeja Halickiego, jednego z najbliższych współpracowników Schetyny. – Jeśli Donald Tusk chciałby startować w wyborach na prezydenta Polski, to uważam, że byłby dobrym kandydatem. Kto wie, czy nie najlepszym – stwierdza Halicki, pytany o powrót byłego premiera. **GP**

SPROSTOWANIE

Prof. Wojciech Kocot nie jest powiązany z komunistycznymi premierami, współtworzącymi struktury PZPR, zarejestrowanymi jako tajni współpracownicy SB, jak wynika z tytułu artykułu z 27 lutego 2019 r. w nr. 9/1333 „GP" pt. „Jądro postkomunizmu, czyli wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Studencie, sprawdź, do kogo chodzisz na wykłady!". Prof. Kocot, wbrew temu, co napisano w artykule, nie ponaglał Rady Wydziału, by przyjęła uchwałę w niezmienionym kształcie, bo jej treść „nie wymaga dyskusji". Ojciec prof. Kocota nie pracował w PRL dla „komunistycznego Ministerstwa Kultury".

Prof. dr hab. Wojciech J. Kocot

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

(CZERWONĄ) FARBĄ **W BOHATERA**

Tadeusz **Płużański**

49-letni mieszkaniec Żywiecczyzny został zatrzymany przez policję jako podejrzany o zbezczeszczenie obelisku żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych w Milówce. Odsłonięty dopiero w 2015 roku, oblany teraz czerwoną farbą pomnik przypomina Żołnierzy Niezłomnych z oddziału Antoniego Bieguna „Sztubaka", walczących w zgrupowaniu Henryka Flamego „Bartka". Tablica oddaje hołd „poległym w walce, zamordowanym i represjonowanym przez władzę komunistyczną. Walczyli o wolną Polskę i godność człowieka". I być może uwierzyłbym w przypadek, gdyby nie fakt, że to już kolejny akt wandalizmu wobec pomników polskich bohaterów. Wcześniej zdewastowano m.in. popiersia Danuty Siedzikówny „Inki", mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki" czy pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Jak to tłumaczyć, jeśli nie nienawiścią? Nienawiścią lewaków, (post)komunistów do Polski, Polaków, polskich niepodległościowców. I trudno nie szukać sprawców owego barbarzyństwa wśród potomków barbarzyńców komunistycznych. Dziadkowie, ojcowie, kuzyni, sąsiedzi, mentorzy mordowali naszych za walkę o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą, mordując potem pamięć, a dziś ich następcy wyżywają się na pomnikach. Bo polscy żołnierze mieli zniknąć na zawsze. A tu pojawiło się jakieś ich święto (1 marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych), jakieś ekshumacje szczątków z kolejnych polskich Łączek, jakieś oprawy kibicowskie, jakieś pomniki. To wszystko nie miało prawa się zdarzyć. A skoro – mimo kampanii nienawiści – jednak się zdarzyło, trzeba bohaterów ponownie oskarżyć o bandyterkę, wbić w ziemię, zrzucić z pomników, oblać czerwoną farbą. „Inka", „Łupaszka", Kukliński – na tych popiersiach z krakowskiego parku Jordana wyżyła się wcześniej (post) komuna. Bo musiała dostawać palpitacji (albo raczej czerwonki), widząc w jednym miejscu aż tylu polskich bohaterów. Ale powrotu Niezłomnych już nic nie powstrzyma. Wychodzą z mroku niepamięci, krzycząc: „Chcieli nas zakopać, nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem".

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

TOTALNA BLOKADA **INTERNETU**

Wojciech **Mucha**

Platformie nigdy nie było po drodze z wolnością. Kreująca się na „nowoczesną" i „otwartą" partia wielokrotnie udowadniała, że wolność słowa, także w sieci, nie jest tym, o co chcą zabiegać najbardziej. Wystarczy wspomnieć sprawę „Antykomora" – internauty, do którego wjechała ABW, by mieć obraz tego, jak „totalni" pojmują swobody obywatelskie, w tym jedną z najważniejszych – tę do wypowiedzi. Dlatego wcale się nie zdziwiłem, gdy okazało się, że podczas ostatniego głosowania w Parlamencie Europejskim to europosłowie PO byli tymi, przez których na internet może zostać nałożony potężny kaganiec zwany ACTA 2. Ci, którzy jeszcze niedawno straszyli, że „totalitarne zapędy PiS zlikwidują Facebooka i Netfliksa, dziś sami krępują nie tylko swoich potencjalnych krytyków, lecz także nas wszystkich. I to tuż przed maratonem wyborczym, gdy dyskusji w sieci jest najwięcej. Czy sprawi to, że wielkie korporacje dyktować nam będą, co możemy, a czego nie możemy publikować? Nie wiadomo. W niniejszym numerze „GP" szeroko o tych zagrożeniach pisze Krzysztof Wołodźko. Pojawia się jednak precedens, który niczym miecz Damoklesa będzie wisieć nad każdym z internautów chcącym teraz zażartować sobie z polityków lub powielić ośmieszający ich materiał z mediów elektronicznych. A nie trzeba mówić, że największym źródłem beki są właśnie „totalni". W ubiegłą sobotę Jarosław Kaczyński podczas konwencji w Gdańsku mówił o tzw. ACTA 2, że PiS nie będzie respektował kagańca: „Mamy dwa lata na implementację tych przepisów. Chciałem powiedzieć, że PiS dokona tego typu implementacji, że wolność będzie zachowana. Bo PiS jest partią wolności" – mówił prezes PiS. Cóż, do tego potrzebne są co najmniej dwa lata rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dlatego warto powtarzać młodym ludziom, kim naprawdę są „fajnopolacy" spod znaku Koalicji Europejskiej. Zawsze mają pełne usta frazesów, a gdy przyjdzie co do czego – działają odwrotnie do deklaracji. Znamy ich i wiemy, czego się spodziewać, jednak najmłodsze pokolenie może nie mieć tej świadomości.

eprasa.pl ffcff9b6c8

Maciej **Marosz**

WOLNE SĄDY

czyli POKO, ulica i zagranica

ADWOKACI POSTKOMUNY PRZEBRANI ZA BUNTOWNIKÓW

Czwórka adwokatów, w tym żona dziennikarza TVN, żona mecenasa reprezentującego polityków walczących z PiS i kandydat POKO w wyborach do PE, prowadzą od dwóch lat inicjatywę Wolne Sądy. Na masową skalę odwiedzają szkoły w Polsce z wykładami pod hasłem #Konstytucja, piszą pytania prejudycjalne do TSUE, uczestniczą w postępowaniu przeciwko Polsce przed tym unijnym trybunałem i nagrywają filmy z udziałem celebrytów o niszczeniu praworządności przez PiS.

Sylwia Gregorczyk-Abram, Michał Wawrykiewicz, Paulina Kierzkowska-Knapik i Maria Ejchart-Dubois z inicjatywy Wolne Sądy od momentu jej powstania w 2017 roku zrealizowali 400 filmików z udziałem znanych osób – aktorów, prawników, którzy alarmują w nich o trwającym demontażu państwa prawa. Bohaterem jednego z nagrań był Frans Timmermans, wiceszef Komisji Europejskiej. Do pierwszych filmów, nakręcanych z inicjatywy czwórki warszawskich prawników, występujących tam celebrytów miał pomagać wyławiać z protestującego przed Sejmem tłumu mec. Jacek Dubois – mąż adwokat Marii Ejchart-Dubois.

W jednym z niedawno opublikowanych takich filmików w języku angielskim prof. Marcin Matczak ponagla UE, by ingerowała w sprawie działalności władzy w Polsce. „Wy możecie liczyć na nas. Czy my możemy liczyć na was?" – pyta dramatycznie Matczak.

eprasa.pl ffcff9b6c8

Wzruszająco leżeli i kopali w barierki

Na jednym ze spotkań z czwórką adwokatów, które zorganizowali „obrońcy demokracji", prawnicy ci tłumaczyli, że decyzję o założeniu nowej inicjatywy podjęli w lipcu 2017 roku, gdy protestowali przed Sejmem, gdzie uchwalano ustawy dotyczące sądownictwa. – Obywatele RP leżeli wówczas na chodniku, kopali w barierki. To był dla nas bardzo trudny, wzruszający moment. Wielu z nas miało wówczas łzy w oczach i poczucie, że absolutnie trzeba działać i nie wolno biernie się przyglądać – stwierdziła mec. Sylwia Gregorczyk-Abram. Ona oraz mec. Michał Wawrykiewicz reprezentowali 38 sędziów z Krakowa w procesie przeciwko „Gazecie Polskiej". Sędziowie przez swoich pełnomocników domagali się od naszego tygodnika sprostowania autoryzowanego wywiadu z premierem Mateuszem Morawieckim.

Jak przyznali adwokaci Wolnych Sądów, reprezentują oni obecnie sędziów przede wszystkim „w sprawach związanych z represjami, których oni obecnie doświadczają". Prowadzą kilkanaście takich spraw, które dotyczą kilkudziesięciu sędziów. Niekiedy tych z Sądu Najwyższego.

– Wszystkie gazety świata powinny robić wywiady. Jak to jest być adwokatem, który reprezentuje sędziego Sądu Najwyższego przeciwko krajowi, w imieniu którego orzeka – mówiła na tym samym spotkaniu z fanami Wolnych Sądów Paulina Kieszkowska-Knapik. Dodała, że ona i jej koledzy z inicjatywy poznali sędziów SN, bronią ich, ale mają też wobec nich wymagania. Jak zaznaczyła, zwracają sędziom SN uwagę, gdy ci zaczynają się między sobą kłócić. Dodała, że inicjatywy Wolne Sądy nie interesuje to, że sędziowie SN mają już swój wiek i wolą czasem wyjechać na działkę czy na ryby zamiast stać na posterunku. – Sorry, teraz ojczyzna jest w potrzebie. Nie po to zostałeś wybrany sędzią SN, żeby teraz jechać na ryby – tak sędziowie mają być przywoływani do porządku przez czwórkę adwokatów.

Kieszkowska-Knapik uskarżała się też, że sędziowie SN, mimo stosowanego na nich nacisku przez Wolne Sądy, nie chcieli początkowo korzystać z możliwości kierowania pytań prejudycjalnych do TSUE, a przecież jest to narzędzie umożliwiające blokowanie reform wymiaru sprawiedliwości.

„Pytania prejudycjalne. To był Giewont nieobudzony. Nikt ich nie zadawał. Każdy z nas tysiąc razy wnioskował o te pytania prejudycjalne, a ci sędziowie SN nic. Bo oni są najmądrzejsi, wiedzą najlepiej, nie będą się nikogo o nic pytać. Okazuje się jednak, że jak szambo jest wyżej nosa, to można popytać. Po czasie naciskania przez nas na zadawanie pytań prejudycjalnych, to nagle okazuje się, że one mogą się do czegoś przydać" – opisywała działalność Wolnych Sądów Kieszkowska-Knapik.

Ona, podobnie jak mecenas Michał Wawrykiewicz, są częstymi rozmówcami mediów, gdzie piętnują działania rządu reformującego obecnie wymiar sprawiedliwości. W jednym z programów emitowanych w internecie mec. Wawrykiewicz mówił red. Tomaszowi Lisowi, że „TSUE jest naszą ostoją". Stwierdził też, że należy naciskać na rządzących, by wycofali się z reformy sądownictwa. „Trzeba to na nich wymuszać siłą" – mówił mec. Wawrykiewicz.

> Jak przyznali adwokaci Wolnych Sądów, reprezentują oni obecnie sędziów przede wszystkim „w sprawach związanych z represjami, których oni obecnie doświadczają".

Podgryzanie adwokatów i indoktrynacja uczniów

Jak się okazuje, rolą przydzieloną sobie przez Wolne Sądy jest też wywieranie presji w środowisku adwokackim na tych, którzy jeszcze się nie przyłączyli do obozu przeciwników reform rządu PiS. – Naszą funkcją jest też podgryzanie kolegów adwokatów po fachu. I zadajemy im bardzo niewygodne pytania, co zrobili dla ojczyzny przez ostatnie dwa lata, na co wpłacili i kiedy wpłacą, jeśli jeszcze nie zrobili tego. Robimy to – chwaliła się Kieszkowska-Knapik.

Mecenasi z Wolnych Sądów prowadzą też wielką akcję Tydzień Konstytucyjny w szkołach w całym kraju. Sylwia Gregorczyk-Abram stwierdziła, że akcja trwa od czasu kryzysu konstytucyjnego. Polega na wysyłaniu do szkół współpracujących z akcją prawników, by mówili o poszanowaniu konstytucji i państwie prawa. – Teraz to już armie prawników wysyłamy. Ponad tysiąc w każdej edycji. Są wśród nich sędziowie SN, NSA, adwokaci – mówiła mecenas. Na zdjęciach z akcji młodzież trzyma kartki napisami #mojakonstytucja. Akcja odbyła się już w ponad 350 szkołach i objęła 36 tys. uczniów.

Szczypta komunizmu

Mecenas Michał Wawrykiewicz, który opowiada na co dzień o konieczności uwolnienia fachów prawniczych od nacisków politycznych, sam trafił na listy kandydatów do Parlamentu Europejskiego jako nominat Grzegorza Schetyny. Dziadek dzisiejszego mecenasa frontu obrony demokracji, Jan Hałoński, był w erze komunizmu wieloletnim działaczem PZPR, absolwentem niesławnej Akademii Nauk Politycznych. W PRL Hałoński był przez ówczesne władze wielokrotnie odznaczany za swoją postawę. Odebrał m.in. Srebrny Krzyż Zasługi. Honorowano go też wyróżnieniami Ludowego Wojska Polskiego: Odznaką Grunwaldzką w 1948 r. oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Z kolei jego koleżanka z Wolnych Sądów, mec. Paulina Kieszkowska-Knapik, to żona dziennikarza TVN Macieja Knapika, a zarazem wnuczka sędziego Sądu Najwyższego PRL Tomasza Majewskiego, orzekającego tam w izbie karnej od lat 60. Orzekali tam wtedy tak znani sędziowie PRL jak Roman Kryże, Kryspin Mioduski czy Stanisław Pawela. Zanim Majewski trafił do SN, był tuż po 1945 r. delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości. W okresie stalinowskim kierował Departamentem Sądowym Prokuratury Generalnej, a od 1956 roku Departamentem Nadzoru nad Śledztwem i Dochodzeniem. Był też członkiem PZPR. W 1982 roku nie wybrano go na kolejną kadencję w SN z powodów politycznych przez współdziałanie z NSZZ „S". **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

PARTIA OSZUSTÓW

Parlament Europejski przyjął dyrektywę o prawach autorskich, która przez internautów już dawno została okrzyknięta mianem ACTA 2. Wszystko to z powodu mocno kontrowersyjnych artykułów 11 i 13, które na oścież otwierają bramę do cenzurowania internetu. Prawdziwego harakiri dokonała większość europosłów Platformy Obywatelskiej, którzy poparli zapisy ACTA 2. Co ciekawe, jeszcze cztery dni wcześniej PO na swoim Facebooku zaciekle sprzeciwiała się zapisom dyrektywy. Głosowanie w PE okazało się zatem dobrym testem na wiarygodność, a – jak wiemy – internauci nie zapominają...

26 marca 2019 roku Parlament Europejski przyjął **ACTA2**. Pod pretekstem ochrony praw autorskich wprowadza się m.in. **podatek od linków** oraz **filtrowanie treści**, które w praktyce mogą **zablokować swobodny przepływ informacji**. Nie usunięto najbardziej kontrowersyjnych artykułów. Nie wypracowano żadnego kompromisu. Zignorowano głos internautów ostrzegających przed **cenzurą**.

Zapamiętajmy nazwiska polskich europosłów, którzy **poparli skandaliczną dyrektywę**:

Danuta **HÜBNER** *(PO)*
Agnieszka **KOZŁOWSKA-RAJEWICZ** *(PO)*
Barbara **KUDRYCKA** *(PO)*
Julia **PITERA** *(PO)*
Bogdan **ZDROJEWSKI** *(PO)*
Tadeusz **ZWIEFKA** *(PO)*
Michał **UJAZDOWSKI** *(niezrzeszony)*

Paweł Senkowski @pawel_senkowski — Obserwuj

Za przyjęciem dyrektywy #acta2 głosowali europosłowie z PO ! Polacy wam tego nie wybaczą

Jan Witanowski @JWitanowski — Obserwuj

Bolszewia europejska i POlszewia miejscowa, wprowadzają cenzurę internetu. Zero zdziwienia #ACTA2

Ana Dragosavljević @Ana97356151 — Obserwuj

Brawo PO za dwulicowość i kłamanie wyborców w taki sposób na pewno zdobędziecie mocny wynik w wyborach. Mówicie że jesteście przeciwko #ACTA2 a tu proszę, cała lista głosujących ZA to w większości osoby z PO, demokracja głos ludu? Większość polaków protestowała przeciwko ACTA

ZŁOTE myśli

#ACTA2

Tomasz @de_Talleyrand_
Jeszcze wczoraj walili po głowach PiS, że ten chce cenzurować internet, dziś Ryży chwali ACTA2. Ci ludzie z takim samym wdziękiem dzień po wyborach powiedzą, że nie tylko kasują 500+, bo to program Putina, ale jeszcze każą ludziom zwrócić to, co dostali. To jest wprost niepojęte.

Radosław Poszwiński @bogdan607
Zwiefka w tv tłumaczy, dlaczego nie będzie można robić memów po wejściu #ACTA2, i uważa, że to jest w porządku.

Michał Michalewicz @MiMichalewicz
#ACTA2 przegłosowane. UE za nic ma społeczną niechęć dla tego prawa. Niemcy i Francuzi postanowili złupić Amerykanów kosztem Polski oraz małych wydawców. Przyglądajcie się, kto się z tego układu cieszy i na czyjej jest pensji. Historia zamordyzmu przyspieszyła.

Monika WILL SEE BTS @monixx9
Powiedzmy sobie szczerze: cenzura powraca i wcale nie trzeba wojen, by być „pod pantoflem". Nie zdajemy sobie sprawy, ile rzeczy jest pod kontrolą innych.

eprasa.pl ffcff9b6c8

GALAKTYKA „BOLEK"

Wykłady, odczyty i spotkania z Lechem Wałęsą mają już międzygalaktyczną sławę po tym, jak były prezydent zdradził, jak będzie wyglądało spotkanie z obcymi. Według jego teorii na innych galaktykach są trzy poziomy rozwoju intelektualnego, a my jesteśmy najniżej. Istnieją podejrzenia, że teoria ta powstała w drodze autopsji...

AFERA AUTOBUSOWA

W końcu wyszło na jaw jedno z nieoficjalnych haseł programowych koalicji POKO. Brzmi ono: „Swój do swego po swoje". A wiadomo, że cena dla „swoich" nie może być za wysoka! Dlatego, jak wynika z ujawnionych przez dziennikarzy „Do Rzeczy" dokumentów, za reklamy niektórych kandydatów Koalicji Obywatelskiej w kampanii samorządowej zapłacono zaledwie 20 proc. ich wartości.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl ffcff9b6c8

TROTYL, ZGIĘTA TAŚMA I ROSYJSKIE AKTA

Na taśmie zawierającej zapis rozmów z kokpitu tupolewa znaleziono wyraźne ślady zewnętrznej ingerencji. Polscy prokuratorzy przyjęli zadziwiające wyjaśnienia strony rosyjskiej, że zapewne jest to wina amerykańskiej fabryki, która produkowała tę taśmę. Choć byłby to nadzwyczajny skandal technologiczny, to niestety nigdy tych tłumaczeń Rosjan nie sprawdzono – mówi Antoni Macierewicz, przewodniczący Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego pod Smoleńskiem, były minister obrony narodowej.

Z ANTONIM MACIEREWICZEM ROZMAWIA GRZEGORZ WIERZCHOŁOWSKI

Angielscy eksperci przebadali kilkadziesiąt spośród ponad 200 próbek przekazanych przez Prokuraturę Krajową w maju 2017 roku. Na zdecydowanej większości z nich znaleziono ślady substancji używanych do produkcji materiałów wybuchowych. Przede wszystkim trotyl – pisze tygodnik „Sieci".

Aby było jasne: brytyjskie laboratorium stwierdziło fakt obecności materiałów wybuchowych, a nie „substancji służących do produkcji tych materiałów", na przekazanych próbkach z foteli Tu-154. Przede wszystkim był to trotyl, ale także RDX (hexogen) oraz pentryt. Trotyl to klasyczny materiał wybuchowy, a pentryt stosuje się m.in. do konstrukcji lontu. Żaden z tych materiałów nie jest używany do innego celu poza spowodowaniem eksplozji. Tak więc Brytyjczycy potwierdzają badania i tezy podkomisji zawarte w Raporcie Technicznym z 2018 roku. Nasze prace w ostatnim roku doprowadziły do potwierdzenia obecności trotylu na wraku, rekonstrukcji samolotu w 80 proc. i identyfikacji jego części rozrzuconych na przestrzeni ponad 550 m, falsyfikacji zapisów czarnych skrzynek i weryfikacji zapisów TAWS i FMS, ustalenia ścieżki lotu Tu-154 w ostatnich sekundach oraz mechanizmu awarii silników przed uderzeniem w ziemię, wykazania urazów i ułożenia większości ciał ofiar, identyfikacji miejsc zajmowanych w samolocie przez poszczególnych pasażerów. Wreszcie precyzyjnie odtworzono proces remontu samolotu, w tym powierzenia go w ręce przedsiębiorstw niemających doświadczenia w takich pracach, a cieszących się zaufaniem służb rosyjskich. Oczywiście kluczowe dla potwierdzenia faktu eksplozji było zidentyfikowanie części noszących ślady obecności trotylu oraz innych materiałów wybuchowych używanych w takich wypadkach. W całej naszej pracy wielkie znaczenie ma współpraca z europejskimi i amerykańskimi ekspertami.

Słychać czasem tłumaczenia, że jeżeli znaleziono obok siebie trotyl i pentryt, to związki te mogły zostać wcześniej naniesione, na przykład przez podróżujących tupolewem żołnierzy.

Trotyl używany jest w pociskach artyleryjskich oraz w ładunkach niszczących, kruszących. Znajduje się na wyposażeniu wojsk saperskich i artyleryjskich, a nie żołnierzy wyekwipowanych w broń osobistą i karabiny, którzy jadą na misje. Żołnierze nie lecieli przecież Tu-154 w mundurach polowych używanych przed chwilą na poligonie czy podczas realizacji zadań bojowych. Równie absurdalna jest argumentacja używana już w 2012 roku, że na terenie wokół lotniska pozostały ładunki z okresu walk podczas II wojny światowej. Z pewnością bowiem nie mógłby to być RDX (heksogen), który wszedł do użycia dużo później. Zresztą przed wylotem 10 kwietnia 2010 roku samolot był sprawdzany przez funkcjonariusza BOR z psem. Badał on fotele, główny korytarz samolotu i obecności materiałów wybuchowych nie stwierdził.

Czy taka ilość substancji wybuchowych, o jakiej mowa jest w badaniach Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji (CLKP) i Brytyjczyków, mogłaby zostać wykryta przez psa?

Nie tylko mogłaby, lecz musiałaby. Psi nos jest dostatecznie czułym „detektorem" wykrywania materiałów wybuchowych. Albo więc tych substancji tam nie było przed wylotem do Smoleńska, albo funkcjonariusze BOR z premedytacją przeszli do porządku dziennego nad ich obecnością.

Wspomniał Pan o badaniach CLKP. Raport brytyjskiego laboratorium potwierdza to, co wiemy od siedmiu lat?

Tak, i to jest w tej sprawie najbardziej wstrząsające. Mieliśmy wielokrotne, bardzo dokładne i przeprowadzone na wysokim poziomie badania zrobione w 2012 i 2013 roku przez CLKP, które następnie zostały przedstawione przez prokuraturę jako dowód na brak materiałów wybuchowych na wraku Tu-154. Stało się tak, mimo wskazywania przez specjalistów, że trotyl tam jest! To, co wówczas zrobiono, było przestępstwem. Mam nadzieję, że winni poniosą konsekwencje, bo szkody dla śledztwa, jakie wówczas zostały poczynione, są olbrzymie i w jakimś wymiarze nie do odrobienia.

Dodam, że podkomisja smoleńska sporządziła w początkach 2018 roku własny raport, który został przekazany do prokuratury. Dokładnie przeanalizowano w nim, jakimi metodami i z jakimi efektami zostały wykonane badania CLKP. Wspominam o tym dlatego, że jasno stwierdziliśmy w tym raporcie, iż na kilkuset próbkach znaleziono trotyl, pentryt, a także RDX, i to w ilościach, które musiałyby być wykryte przez psy. Dziś potwierdziły to badania laboratorium brytyjskiego. A najważniejsze w tym wszystkim jest to, że w 2012 roku materiał wybuchowy znaleziono nie tylko na fotelach, lecz także na innych częściach samolotu, w tym na dwu fragmentach lewego skrzydła.

Zewnętrznych?

Dokładnie w części opisanej jako podłużnica lewego skrzydła z okolicy trzeciej sekcji slotów. To jest właśnie to miejsce lewego skrzydła, w którym nastąpił stwierdzony przez nas wybuch. Wskazują na to charak-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffcff9b6c8

terystyczne uszkodzenia z tzw. lokami, co precyzyjnie i wyczerpująco zostało opisane rok temu w raporcie technicznym, a wcześniej przeanalizowane przez wybitnego brytyjskiego eksperta od katastrof lotniczych Franka Taylora. Jednoznaczne wnioski z oględzin zewnętrznych tych fragmentów, jak i potwierdzenie obecności na nich śladów substancji wybuchowych, to kluczowe dowody na eksplozję.

Maciej Lasek jak mantrę powtarza jednak, że na rejestratorach żadnych zapisów wskazujących na eksplozję nie ma.

Pana Laska – który jako członek Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego (KBWLLP) sfałszował ekspertyzę firmy SmallGIS, zastępując słowo „wybuchy" sformułowaniem „strefy pożarów" – należy traktować jako oszusta i kłamcę. Mam nadzieję, że odpowie on za fałszowanie materiału dowodowego przed sądem.

Manipulacje zapisami rejestratorów stwierdziliśmy, odtwarzając trajektorię lotu Tu-154. To jeden z obszarów naszych intensywnych badań, dzięki czemu wiemy już, jak wyglądał przebieg wydarzeń w ostatnich kluczowych 20 sekundach lotu. Wiemy też, że rejestrator ATM, czyli tzw. polska czarna skrzynka, był manipulowany. Zostało to wykazane w badaniach prof. Kazimierza Nowaczyka w odniesieniu przynajmniej do dwóch parametrów. Pierwszy z nich to kierunek magnetyczny. Jak się okazało, zapis z ATM wskazuje, niezgodnie z prawdą, że w ostatnich sekundach samolot leciał ponad 100 m na południe w stosunku do rozłożenia szczątków wraku. To oczywiście jest absurd, ale tak wynika z zapisu ATM!

Ale mówimy o manipulacji dokonanej już po katastrofie? Czy może to urządzenie błędnie działało w trakcie lotu?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. ATM zapisuje w sposób cyfrowy, w związku z tym zafałszowanie danych zarejestrowanych w tym urządzeniu jest łatwe i może nie pozostawiać śladów. Pamiętajmy przy tym, że rejestratora tego nie mamy w Polsce, bo oddano go Rosjanom. Co więcej, to właśnie strona rosyjska bezprawnie, w tajemnicy przed Polakami, podjęła skrzynkę ATM na miejscu katastrofy, a naszym specjalistom pokazano ją dopiero po pewnym czasie. Następnie w paczce opisanej jako ATM przysłano do Warszawy... urządzenie TAWS. W ten sposób Rosjanie zyskali kolejne dni, a skrzynka ATM trafiła do Polski ze znacznym opóźnieniem. Do tego wszystkiego trzeba dodać błędy odczytów ATM przez pracowników tej firmy, która jeszcze w 2015 roku zmieniała interpretację zapisów, tłumacząc to błędem w oprogramowaniu.

A drugi parametr tego rejestratora, który – według podkomisji – został zmanipulowany?

Chodzi o zapis wysokości lotu, który zwyczajnie nie zgadza się ze śladami na ziemi i drzewach, a przede wszystkim z możliwościami technicznymi samolotu. Lecąc na wysokości 6 m nad ziemią, samolot musiałby ściąć nie tylko pancerną brzozę, lecz także szereg innych drzew, bo ATM przypisuje mu lot na wysokości 6 m zarówno przed brzozą, jak i za nią! Tu-154 nie mógł też wzbić się w ciągu 1.5 sekundy z 6 na 34–36 m – to fizycznie niemożliwe. Tymczasem właśnie ta ostatnia wysokość zapisana jest w TAWS, którego wiarygodność została potwierdzona przez Universal Avionics i nasze badania. A więc przynajmniej dwa parametry ATM – kurs magnetyczny i wysokość lotu – zostały zmanipulowane.

Co z zapisami skrzynki rejestrującej rozmowy w kokpicie, tzw. CVR?

Niestety mamy wiele nowych dowodów, że także ten rejestrator był przedmiotem ingerencji zewnętrznej. Wspomnę tylko o jednym z nich. Otóż w pewnym miejscu na taśmie występują kilkucentymetrowe zagięcia, a ich ślad powtarza się, odciśnięty co 41 cm. Częstotliwość występowania tych odcisków wskazuje na to, że średnica krążka, na który nawinięta była taśma, musiała być o wiele większa niż szpula rejestratora MARS-BM. Krążek szpuli w czarnej skrzynce ma bowiem obwód zaledwie 14,5 cm!

Polska prokuratura o tym wie?

Polscy prokuratorzy przyjęli zadziwiające wyjaśnienia strony rosyjskiej, że zapewne jest to wina amerykańskiej fabryki, która produkowała tę taśmę. Choć byłby to nadzwyczajny skandal technologiczny, to niestety nigdy tych tłumaczeń Rosjan nie sprawdzono, nie zwrócono się nawet w tej sprawie do amerykańskiego producenta ani nie zamówiono stosownej ekspertyzy! Postąpiono podobnie jak w wypadku sfałszowania przez Jerzego Millera dokumentu przejęcia zapisu CVR, gdzie potwierdza on swym podpisem integralność i wiarygodność przejętej kopii. Tymczasem Rosjanie przekazali taśmę bez kilkunastu sekund nagrania. Miller jednak nigdy nie odpowiedział za to fałszerstwo, podobnie jak za zmuszenie członków komisji do rezygnacji z żądania powtórzenia badań z raportu MAK. Zresztą odpowiedzialność Millera za fałszerstwa jego raportu prokuratura bada już blisko dwa lata…

W sprawie CVR mamy do czynienia z jeszcze jednym interesującym faktem. Istnieje bowiem oficjalny raport laboratorium rosyjskiej FSB, która badała zapisy z tego rejestratora. W dokumencie tym podkreślono, że jest to kopia cyfrowa, dlatego nie można stwierdzić, czy jest ona wiarygodna. Ponadto zaznaczono, iż zapis wykazuje ślady manipulacji. A zatem niewiarygodność danych z CVR stwierdzili – oczywiście niczego więcej nie wyjaśniając – sami Rosjanie. Przypomnijmy też, że w aktach sprawy są dwa protokoły znalezienia czarnych skrzynek przez Rosjan z dwu różnych godzin i za każdym razem opis skrzynek jest odmienny. A najgorszy jest fakt, że – jak stwierdził sam generał Szojgu, wówczas minister ds. nadzwyczajnych, a dziś minister obrony Federacji Rosyjskiej – skrzynki zaczęto odczytywać, zanim przyjechali Polacy, których zaprowadzono następnie na miejsce katastrofy i z wielkim pietyzmem wydobyto czarne skrzynki z ziemi. Nawet Edmund Klich uznał, że musiały one być przedtem przenoszone z innego miejsca! Podsumowując: do rejestratorów trzeba podchodzić z olbrzymią ostrożnością, każdorazowo analizując, czy dany zapis jest wiarygodny.

Dokładna analiza dokumentów rosyjskich w sprawie Smoleńska może przynieść zresztą wiele innych niespodzianek. Podkomisja dotarła na przykład do dokumentów z czynności, jakie w dniach 17–20 września 2010 roku wykonywała rosyjska prokuratura i eksperci. Sporządzając opis części wraku, stwierdzili oni, że centropłat został rozsadzony.

eprasa.pl ffcff9b6c8

Czy Rosjanie określili przyczynę tego „rozsadzenia”?

Tak, uznali, że nastąpiło ono wskutek uderzenia tzw. młota hydraulicznego. Ów „młot” miał się wziąć z resztek paliwa zachowanego w centropłacie. W wyniku uderzenia miało się ono przemieścić i go rozerwać. Tłumaczenie to jest oczywiście kompletnie niewiarygodne, bo aby powstał „młot hydrauliczny”, muszą być duże odległości, które umożliwiają kumulację cieczy, a tam takich warunków nie było. Ale dla nas szczególnie istotne jest to, że Rosjanie stwierdzili rozsadzenie baku centropłata wskazując, tak jak podkomisja, charakterystyczne ślady po rozerwaniu na skutek wewnętrznego ciśnienia. Tyle że oni postanowili to przypisać uderzeniu wspomnianego „młota”. Ciekawe, że raport Millera o tym milczy, choć przecież powstał 10 miesięcy później, więc KBWLLP musiała te informacje posiadać! Ale oni jak diabeł święconej wody obawiali się słów „wybuch”, „eksplozja”, „rozerwany od wewnątrz kadłub” czy „centropłat”. No i rozumieli, że historyjka o „młocie hydraulicznym” jest dla polskich inżynierów nie do przyjęcia, a potwierdzenie śladów rozerwania centropłata ciśnieniem wewnętrznym podważyłoby ich kłamstwa.

W ubiegłorocznym raporcie technicznym podkomisja smoleńska przedstawiła szereg dowodów na to, iż rządowy tupolew został zniszczony w wyniku eksplozji. Czy ten obraz można uzupełnić jeszcze nowymi ustaleniami?

Tak, mówiłem o tym na samym początku naszej rozmowy. Ale trzeba dodać także relacje wielu świadków zebrane przez podkomisję. Przede wszystkim pragnę przywołać polskiego świadka, który widział i słyszał ostateczną eksplozję, blisko 40-metrowy słup ognia i dymu. Komisja Millera miała tę relację, ale i tym razem wykreśliła ją z raportu, bo mówiła ona o eksplozji, słupie ognia i dymu. Ponieważ Rosjanie stwierdzili, że nie było wybuchu, a raport Millera za nimi, że na szczątkach samolotu nie było śladów ognia, więc świadectwo wybuchu i eksplozji musiało zostać wyeliminowane. Podobnie jest ze zniszczeniem skrzydła wybuchem jeszcze przed miejscem, gdzie rosła pancerna brzoza. Wyniki badań podkomisji – poza szczegółowym odtworzeniem rozpadu skrzydła wskazującym, że nastąpił on wskutek wybuchu – dokładnie sytuują miejsce owego rozpadu co najmniej 30–40 m przed miejscem przelotu samolotu nad brzozą. Znaleziono tam szczątki samolotu i ślady kerozyny na trawie. Rosjanie, aby ukryć te fakty, dodatkowo sfałszowali w raporcie MAK i w ekspertyzach swoich specjalistów zapisy skrzynek parametrów lotu, przesuwając je o pół sekundy do przodu, co widać świetnie na zapisach przeciążeń pionowych i poziomych, jakie nastąpiły na skutek eksplozji w skrzydle. W ten sposób wybuch w skrzydle przedstawiono jako uderzenie w brzozę! A w rzeczywistości te przeciążenia występują około 30–40 m przed miejscem, gdzie rosła brzoza.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Podkomisja sklasyfikowała m.in. wszystkie urazy ofiar według pięciopunktowej skali – to statystyczne ujęcie umożliwia ocenę, w jaki sposób doszło do ich śmierci. Dzięki temu zidentyfikowaliśmy jako główne miejsce eksplozji obszar z lewej strony dołu centropłatu, czyli dół środkowej salonki.

Starannie wyzbierano też szczątki samolotu rozrzucone przed i za szosą Kutuzowa. Chciano ukryć fakt, że znaleziono przed nią na przykład części statecznika pionowego. A całkowity zakres rozrzutu szczątków samolotu w tym miejscu przekraczał 80 m, czyli dwukrotność rozpiętości skrzydeł tupolewa! Nie tylko skrzydło, lecz także pionowy stabilizator zaczęły się rozpadać jeszcze przed szosą Kutuzowa, gdy samolot był mniej więcej na wysokości 20–25 m nad ziemią. Nie zapominajmy też o dziesiątkach czy nawet setkach drobnych części – opalonych, zwęglonych, nadtopionych – które zostały znalezione przed uderzeniem samolotu w ziemię.

Podkomisja dokonała też niezwykle drobiazgowej analizy ciał ofiar. Zidentyfikowaliśmy – w odniesieniu do zajmowanych w samolocie miejsc – większość pasażerów. Dokładnie 63 osoby, które udało się przypisać do konkretnych foteli. Umiejscowienie pozostałych pasażerów możemy określić z dużą dokładnością. To o tyle ważne, że analiza rozkładu miejsc i zniszczenia ciał może poszerzyć naszą wiedzę o eksplozji. Podkomisja sklasyfikowała m.in. wszystkie urazy ofiar według pięciopunktowej skali – to statystyczne ujęcie umożliwia ocenę, w jaki sposób doszło do ich śmierci. Dzięki temu zidentyfikowaliśmy jako główne miejsce eksplozji obszar z lewej strony dołu centropłatu, czyli dół środkowej salonki.

Zbliża się dziewiąta rocznica tragedii smoleńskiej. Czy podkomisja zwoła konferencję prasową lub w jakiś inny sposób zrelacjonuje swoje ustalenia?

Planujemy przekazanie komunikatu podsumowującego dotychczasowe prace. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Witold
Gadowski

PUBLICYSTYKA

Czterech jeźdźców **małej apokalipsy**

W oryginale pędzą: wojna, zaraza, głód i śmierć, my jednak żyjemy w epoce miniaturowych apokalips, w Polsce wszystkie one wylazły z PRL-u i jak natrętne insekty nie dają się zapędzić do lamusa. Polska mała apokalipsa polega na rozprzestrzenianiu się demona acedii, najlepiej charakteryzowanym jako „duchowa depresja". Stałe poczucie uderzania w ścianę powoduje karlenie aspiracji i zadowalanie się byle czym.

Nieraz już pisałem, że żyjemy w epoce potiomkinowskiej mistyfikacji na polską miarę. Realnie nie powstała III Rzeczpospolita, jej miejsce ciągle zajmuje niedobita, postkomunistyczna Republika Okrągłego Stołu – różowa kokota udająca pełnoprawne państwo.

Cztery biedy wypełzłe spod Okrągłego Stołu stanowią jednocześnie bazowe fundamenty trwania tej nasączonej kompleksami wobec świata, niepełnowartościowej imitacji, którą usiłuje się złudzić Polaków. Te cztery wiedźmy to: finanse, sądownictwo, media i służby specjalne. Bez obalenia tych czterech filarów postkomunizmu w Polsce nigdy nie zbudujemy w pełni niepodległego kraju, w którym mentalność postkolonialna będzie powodem do wstydu, a nie do awansów.

Po 2015 roku odżyła nadzieja na obalenie Republiki Okrągłego Stołu. Jak to się rządzącym udało? Jeśli żaden z filarów nie został ostatecznie złamany, to niestety jeszcze wszystko może powrócić do pierwotnej postaci!

Finanse

Dziś już wiemy, że cała wrzawa z „reformą Balcerowicza", opowiadanie o „wielkiej transformacji gospodarczej" to w istocie były dymne opary, które ukrywały praktyczną realizację tajnych umów zawartych pomiędzy komunistami a wyselekcjonowanymi przedstawicielami opozycji. Afery przemytnicze – najsłynniejsza alkoholowa – handel cennymi informacjami o przekształceniach gospodarczych, to były ochłapy dla esbeckiego i pezetpeerowskiego pospólstwa. Dla tych bardziej nominowanych przeznaczone było zniknięcie ponad trzydziestu central handlu zagranicznego wraz z pozakładanymi na Zachodzie spółkami córkami, FOZZ i kilka innych mniej nagłośnionych machinacji, tzw. „prywatyzacja" (tu szybko potworzyły się całe, działające do dziś, rody oligarchów), rozparcelowanie majątku PZPR, „przemiany" na rynku bankowym, sprowadzanie firm zagranicznych aż po nierozliczoną do dziś megaaferę Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, w wyniku której zniknęło 500 przedsiębiorstw. Jednym słowem – tak jak się ułożono – zrabowany narodowi kapitał trafił do kieszeni komunistycznych bonzów.

Rządy PiS nieco nadszarpnęły czerwoną dominację w polskich finansach. Po raz pierwszy budżetowe fundusze przestały – szeroką strugą – płynąć do kieszeni okrągłostołowych wybrańców. Zaczęły się formować konkurencyjne grupy kapitałowe. Finansowy pluralizm wciąż jednak w Polsce dopiero kiełkuje i musi upłynąć wiele czasu, aby – w tej sferze – szanse postkomunistów i zwykłych Polaków trochę się wyrównały. Ale, nadwątlony nieco, finansowy fundament postkomunizmu trwa i zawsze może się jeszcze odrodzić.

Sądownictwo

Nieprzypadkowo nawiezieni do Polski przez Stalina zdrajcy tak wielką wagę przykładali do wytracenia przedwojennych sędziów i zastąpienia ich wyszkolonymi przez siebie atrapami wymiaru sprawiedliwości. Sądy miały być tym bastionem, którego polski żywioł nie będzie w stanie skruszyć. Ten system został tak zaprojektowany, aby stanowił realny hamulec bezpieczeństwa dla wszystkich tendencji reformowania i wzmacniania realnego bytu polskiego państwa. Sądy – kadrowo

eprasa.pl ffcff9b6c8

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

dobierane już przez trzecie pokolenie, szkolone przez neomarksistowskich wykładowców – miały zawsze stać na straży interesów czerwonej burżuazji wykształconej na mocy okrągłostołowych konszachtów. Nawet zmiany kodeksów nic nie wniosą, jeśli środowisko sędziowskie nie przeżyje gwałtownego trzęsienia ziemi, i to zarówno kadrowego, jak i organizacyjnego. Kasta sędziowska stanowi dziś najtwardsze oparcie dla sił ancien régime. Byli totalitaryści i ich dzieci z lubością głoszą hasła o demokracji i konstytucji, strzegąc w istocie monopolu na rządy – w tym środowisku – reprezentantów „wymiaru sprawiedliwości" zbudowanego przez Stalina i jego następców.

Prawdziwa i kompletna reforma wymiaru sprawiedliwości powinna być dokonana – radykalnie i stanowczo – w pierwszym roku rządów PiS. Tak się jednak nie stało, a prezydentowi Andrzejowi Dudzie nie starczyło odwagi, by twardo stanąć przeciwko interesom swojego macierzystego, uczelnianego, środowiska. W rezultacie reformy ugrzęzły, efekty są połowiczne, a obrońcy postkomunistycznego systemu nabrali odwagi i siły. Sądy w Polsce ciągle kojarzą się ze wszystkim, tylko nie z nadzieją na sprawiedliwe wyroki. Osoby krytykujące środowisko sędziowskie poddawane są bezwzględnej dintojrze kasty i nie daj Boże, aby trafiły przed oblicze sądów w najbardziej nawet błahej sprawie. Piszę to, doświadczając na własnej skórze sędziowskiej (szczególnie krakowskiej) „sprawiedliwości". Nie stworzono systemu, który nieuczciwych i stronniczych sędziów pozbawiałby możliwości uprawiania zawodu i skazywał na wieloletnią infamię. Bezkarność sędziów coraz bardziej ich rozzuchwala.

Media

Polski rynek medialny jest dziś w opłakanym stanie. Funkcjonuje na nim wiele mediów, które w istocie są jawnymi agenturami wpływu interesów państw ościennych oraz światowego spekulanta George'a Sorosa. Na skutek braku energicznej ochrony polskiej przestrzeni medialnej dominującą pozycję zyskał na niej kapitał niemiecki. Ciągle wielką rolę mają także media powstałe na skutek umów Okrągłego Stołu – komercyjne telewizje, które gwarantowały postkomunistom utrzymanie dominującej pozycji. Działalność mediów wydawanych przez niemiecki kapitał jasno pokazuje nieprawdziwość twierdzenia, że kapitał nie posiada narodowości. Niemieckie media nie tylko propagują antypolskie przekłamania historii, lecz także promują tych polityków i postaci życia publicznego, które są przydatne dla niemieckiej racji stanu, a ta coraz mocniej stoi w sprzeczności z interesami polskimi.

Po 2015 roku pojawiła się nadzieja na istotne wzmocnienie (fachowe i finansowe) mediów publicznych, które mogłyby narzucić dobre standardy rzemiosła dziennikarskiego innym uczestnikom tego rynku. Niestety, nadzieje te okazały się złudne. PiS potraktował media publiczne jako polityczną zdobycz i stwarza wrażenie, jakby zupełnie nie był zainteresowany dbaniem i podnoszeniem standardów i pokazywaniem pożytecznych wzorców. Działalność dwóch dublujących się instytucji – KRRiTV oraz Rady Mediów Narodowych – nie tylko nie przyczyniła się do wprowadzenia większego ładu w polskim świecie medialnym, lecz także – w praktyce – jeszcze pogłębiła chaos panujący w tym środowisku.

Służby specjalne

W tej dziedzinie – po 2015 roku – publiczność spodziewała się największych zmian. Ku zaskoczeniu komentatorów nie przeprowadzono żadnej znaczącej reformy służb. Do dziś w cywilnych i wojskowych służbach (może z wyjątkiem Służby Wywiadu Wojskowego) panuje nastrój tymczasowości i niestabilności. Jakość działania służb – które mają być w założeniu oczami i uszami niepodległego państwa – także znacząco się nie zwiększyła. Organizacje, które w przeszłości były źródłem i sprawcami wielu patologii w polskim życiu gospodarczym i społecznym, nadal funkcjonują w niezmienionej formie, a często prym wodzą w nich ci sami oficerowie, którzy niesławnie wpisali się w najnowsze dzieje podczas poprzednich rządów.

***

Jak widać zatem, czterech jeźdźców małej polskiej apokalipsy, stojących na straży Republiki Okrągłego Stołu, nadal mocno utrzymuje się w siodle, a ich konie bez wysiłku pokonują kolejne przeszkody. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

ACTA 2
Jak nasza wolność wycieka z Sieci

To znamienne, że przeciw ACTA 2 są takie organizacje jak Panoptykon, znakomicie orientujące się w legislacyjnych, społecznych i kulturowych meandrach globalnego internetu. Organizacje, którym nie da się zarzucić, że ulegają „prawicowej histerii" albo że brak im wiedzy o postępującym w internecie ograniczaniu wolności użytkowników kosztem realizowania interesów globalnych potęg sieciowych.

W miniony wtorek Parlament Europejski poparł unijną dyrektywę o prawach autorskich bez poprawek. Zdecydowanie zmienia ona zasady publikowania i monitorowania treści w internecie – niestety, w znacznej mierze na niekorzyść nas wszystkich. Szczególnie niebezpieczny jest artykuł 13 tej dyrektywy, który stwierdza, że platformy informacyjne, takie jak Google, YouTube czy Facebook, ale też polski Wykop, będą musiały usuwać wszelkie podpadające pod prawo treści, niezależnie od tego, czy zostały one zgłoszone, czy nie. Znaczna część europarlamentarzystów liberalnej opozycji głosowała za przyjęciem dyrektywy.

Co z tym ACTA 2?

W praktyce prowadzi to do sytuacji, w której platformy będą decydowały o granicach wolności słowa w internecie. Europosłowie nie uwzględnili apeli wielu naukowców, organizacji społecznych i ponad 5 mln użytkowników, którzy w internetowej petycji sprzeciwili się temu artykułowi. Powtórzę swoją myśl sprzed paru tygodni: to naprawdę dla nas wszystkich niebezpieczne, skoro słowo „Sieć" znaczy dziś „świat".

Przyjrzyjmy się bliżej niebezpieczeństwom związanym z unijną dyrektywą o prawach autorskich. Nowe regulacje stwierdzają, że platformy internetowe będą bezpośrednio odpowiedzialne wobec twórców za wszystkie naruszające prawo autorskie treści zamieszczane przez użytkowników, nawet jeśli nie mają świadomości konkretnego naruszenia. Przepisowi będą podlegać serwisy, które udostępniają potężne ilości treści/utworów i czerpią z tego zyski. Mowa o Facebooku, YouTube i wszelkich platformach, na których „szerujemy", czyli dzielimy się filmami, muzyką, książkami w wersji cyfrowej itp.

Artykuł 13 stanowi, że serwisy nie tylko będą musiały nabyć odpowiednie licencje od twórców, lecz także usuwać utwory, które zostały zgłoszone przez posiadaczy praw jako nielegalne. Platformy, które mają więcej niż 5 mln użytkowników miesięcznie, będą musiały zagwarantować, aby usunięte utwory nie zostały zamieszczone ponownie. A serwisy, które funkcjonują dłużej niż trzy lata lub mają ponad 10 mln euro rocznych przychodów, będą musiały z własnej inicjatywy usuwać niezgodne z prawem treści. Z pozoru wszystko brzmi świetnie: wygląda przecież na to, że nowe prawo pozwala uzyskać kontrolę nad utworami przez ich twórców.

Panoptykon mówi, jak jest

Do myślenia daje jednak bardzo mocny komentarz, jaki przedstawiła Fundacja Panoptykon, która od lat profesjonalnie bada zmiany społeczne, kulturowe i legislacyjne zachodzące w świecie internetu: ACTA 2 „zmienia podstawowe zasady gry w internecie i powoduje ogromne ryzyko dla wolności słowa. To platformy będą decydowały o granicach wolności słowa w internecie. Obowiązek usuwania utworów z własnej inicjatywy oraz konieczność zapobiegania ponownemu zamieszczeniu już usuniętego utworu mogą być w praktyce zrealizowane wyłącznie poprzez automatyczne skanowanie i filtrowanie wszystkich treści".

I jeszcze jeden niepozostawiający żadnych złudzeń komentarz Panoptykonu: „Zaporowe koszty wdrażania technicznych rozwiązań monitorowania treści lub zatrudniania »czyścicieli internetu« spowodują umocnienie się duopolu informacyjnego Facebooka i Google'a, które będą arbitralnie kształtować

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

zasady dostępu do dóbr kultury czy wiadomości politycznych. Doświadczenia pokazują, że stosowanie przez największe platformy algorytmów wykrywających nielegalne treści (niezależnie od tego, czy chodzi o naruszenia prawa autorskiego, czy innych praw) sprzyja nadmiernym blokadom – bywa, że z portali usuwane są np. memy zawierające parodię, materiały krytycznie odnoszące się do danej opcji politycznej czy też po prostu »treści niezgodne z zasadami społeczności«. Bardzo często bez uzasadnienia i bez ścieżki odwoławczej. Internet żyje szybko. Nawet jeśli uda nam się skutecznie odwołać od decyzji portalu, może okazać się, że nasza treść straciła na aktualności i nie jest już potrzebna".

Głupota czy zbrodnia?

Trudno uwierzyć, że unijni biurokraci nie zdają sobie sprawy z tego typu zagrożeń. Zdumienie budzi też fakt, że rozszerza się tak drastycznie pole swobody wielkich internetowych graczy, choć coraz częściej sprawiają duże kłopoty poszczególnym państwom i całym społeczeństwom. I to kłopoty ściśle polityczne. Zapewne zbyt mocne jest stwierdzenie, że platformy internetowe stają się powoli państwami 2.0. Tyle że ACTA 2 to nie wszystko. Frapujące kulisy relacji sieciowych gigantów z Unią Europejską przedstawia Scott Galloway na kartach książki „Wielka czwórka. Ukryte DNA: Amazon, Apple, Facebook i Google".

Drobny cytat z Gallowaya: „Ubiegając się o zgodę na przejęcie WhatsAppa [popularny komunikator, z pozoru już tylko konkurencyjny dla Messengera – przyp. K.W.], Facebook zapewnił unijnych ustawodawców, że w najbliższym czasie nie będzie możliwe, aby te dwa podmioty udostępniały sobie nawzajem swoje dane. Obietnica uśmierzyła obawy ustawodawców w kwestii prywatności i przejęcie zatwierdzono. Zdradzamy zakończenie: Facebook dość szybko rozgryzł problem przerzucania danych pomiędzy silosami. Unia Europejska poczuła się okłamana i nałożyła na Facebooka grzywnę w wysokości 110 milionów euro. Można ją porównać do mandatu w wysokości 10 dolarów za nieopłacenie licznika na parkingu, który kosztuje 100 dolarów za 15 minut. Łamanie prawa jest mądrym wyborem". Dodam od siebie – dla gigantów Sieci, nie dla szaraczków. ACTA 2 i śmiesznie małe grzywny... Widać dobrze, w czym rzecz. Z jednej strony legislacyjne rozszerzanie możliwości sieciowych gigantów kosztem nas wszystkich. Z drugiej – przyzwolenie na to, żeby oni sami niespecjalnie musieli przejmować się konsekwencjami łamania reguł gry.

Nad nami sztandary wirtualnych królestw

Internet w coraz mniejszym stopniu przypomina Hyde Park czy pstrzący się wszelkimi opiniami klub dyskusyjny w starym stylu. Potęgi sieciowej komunikacji, takie jak Facebook i Google, z entuzjastycznym przyzwoleniem niemałej części swojej kilkumiliardowej już rzeszy użytkowników, ustalają zasady w Sieci, czyli obowiązujące trendy i coraz nowsze, czasem bardzo toksyczne obyczaje globalnej wioski. Co więcej, potrafią wpływać na prawodawców i prawo – żeby poszerzać obszar swoich wirtualnych królestw, które mają potężny wpływ na starą, dobrą off-linową rzeczywistość.

Dość daleko nam jeszcze do wizji społeczeństw podporządkowanych lajkom, jakie pokazano w jednym z odcinków kultowego już, dystopijnego serialu „Black Mirror" („Czarne lustro"). Daleko nam też jeszcze do cyberświata z książkowych wizji Jacka Dukaja, w którym tak zwany real jest tylko naskórkiem dla światów wirtualnych, w jakich egzystuje nowa ludzkość. Ale widać coraz wyraźniej, że łopoczą nad nami triumfalnie sztandary wirtualnych mocarstw. A nic tak nie rozsadza demokracji w jej powojennym wydaniu jak nowe globalne formy zawiadywania opiniami miliardów ludzi. Wygląda też na to, że unijni decydenci albo za plecami społeczeństw układają się z wielkim internetowym biznesem, albo doszczętnie zgłupieli w swoich wysokich wieżach. Na szczęście dyrektywa nie będzie w Polsce bezpośrednio stosowana. Parlament będzie musiał przyjąć ustawę, która wdroży jej postanowienia do naszego porządku prawnego. Ma na to 24 miesiące. Wiele zatem zależy od tego, kto będzie w Polsce rządził po następnych wyborach.

Analizę nowej unijnej dyrektywy o prawie autorskim oparłem na materiałach Fundacji Panoptykon.

eprasa.pl ffcff9b6c8

KŁAMSTWA GRABOWSKIEGO BĘDĄ PRZETŁUMACZONE NA ANGIELSKI

JAK POMNIEJSZAĆ ZBRODNIE NIEMCÓW I OBWINIAĆ POLAKÓW

Polska Szkoła Badań Holokaustu w wydaniu profesora Grabowskiego to prosta matematyka: mnożyć liczbę Polaków i zakres ich działań przeciw Żydom, ograniczyć do niezbędnego minimum zarówno liczbę Niemców, jak i stopień ich udziału w eksterminacji – mówi Radosław Jóźwiak, historyk z Węgrowa, który wskazał szereg przekłamań w książce „Dalej jest noc".

ROZMAWIA
Jakub Augustyn
Maciejewski

Pan, nauczyciel historii z Węgrowa, zarzuca prof. Janowi Grabowskiemu, że ten kłamie w swojej pracy opisującej, jak to rzekomo mieszkańcy Pana miasta masowo uczestniczyli w mordowaniu Żydów.

Krytyka profesora Grabowskiego jest jedynie efektem ubocznym mojej pracy nad okupacyjną historią Węgrowa. Po publikacji wspomnień Szragi Fajwela Bielawskiego „Ostatni Żyd z Węgrowa", który opisał likwidację węgrowskich Żydów w sposób skrajnie odmienny od tego, jaki znałem ze źródeł i relacji świadków, postanowiłem zweryfikować treść tych wspomnień. Najpierw korzystałem z anglojęzycznej wersji z 1991 roku, a następnie przez ostatnie trzy lata sprawdziłem wiarygodność polskiego wydania.

Wydanie angielskie i wydanie prof. Grabowskiego różniły się od siebie.

Grabowski jako redaktor naukowy wspomnień zlecił sfałszowanie na przykład rysunku kryjówki Bielawskiego, celowo też pominął pewne fragmenty, które na przykład świadczyły o całkowitej ignorancji autora wspomnień. Po kilku latach pracy na tyle dobrze znałem dostępne źródła, że gdy ukazała się publikacja „Dalej jest noc", a w niej rozdział Jana Grabowskiego o powiecie węgrowskim, w przypadku mojego miasta 80 procent nieprawidłowości przedstawionych przez prof. Grabowskiego byłem w stanie wykryć już po pierwszym czytaniu.

Jakie z tego wypływają wnioski?

Polska Szkoła Badań Holokaustu w wydaniu prof. Grabowskiego to prosta matematyka: mnożyć liczbę Polaków i zakres ich działań przeciw Żydom, ograniczyć do niezbędnego minimum zarówno liczbę Niemców, jak i stopień ich udziału w eksterminacji ludności getta, zredukować do zera, pominąć milczeniem aktywne zaangażowanie się Judenratu i żydowskiej policji w akcję likwidacyjną. Nie neguję, że wśród Polaków znajdowali się łajdacy, którzy pomagali Niemcom, ale u Grabowskiego wygląda to tak, jakby w mordowanie ochoczo angażowały się cała licząca 30–34 strażaków Ochotnicza Straż Pożarna, policja granatowa oraz zwykli gapie. Wszystkie te twierdzenia można śmiało obalić. Przykładowo z zeznań świadków w powojennym procesie wynika, że na rozkaz Niemców codziennie grupa 8–12 strażaków miała być do ich dyspozycji. Po wojnie ośmiu z nich postawiono w stan oskarżenia, ale pamiętajmy, że na przykład w dniu likwidacji getta członkowie OSP musieli gasić pożary w getcie. Ostatecznie skazano jednego z nich, choć moim zdaniem na karę więzienia zasługiwało kilku innych oskarżonych. Jednak 75 procent strażaków nie miało nic wspólnego z jakąkolwiek zbrodnią na Żydach. Policjantów było w mieście zaledwie 10 i tylko niektórym można było postawić konkretne zarzuty. Szacuję, że policjantów żydowskich, których Niemcy wykorzystali w bezpośrednich działaniach przeciw żydowskim współbraciom, było 40. Z relacji Jana Grabowskiego wynika, że polska policja jest wszechobecna, żydowska nieliczna i zajmująca się tylko grzebaniem zmarłych.

Czyli nie kwestionuje Pan udziału Polaków w tym procederze.

Nie mam takiego zamiaru, ale był to margines o nieciekawej proweniencji. Ówczesny burmistrz Okulus, oceniając patologiczną postawę niektórych mieszkańców miasta, stwierdził, że są to szumowiny i męty społeczne potępione przez większość lokalnej społeczności. To stwierdzenie Grabowski przemilcza i w jego wersji wygląda to tak, jakby cała lokalna społeczność aprobowała ich działania. Z publikacji wynika, jakoby zbrodniarzami byli znani i szanowani ludzie. Skazany po wojnie szef OSP Wincenty Ajchel jest przedstawiony jako praworządny obywatel na kierowniczym stanowisku. Jan Grabowski wiedział, że burmistrz Węgrowa Okulus pisał o nim jako o „przedwojennym złodzieju grosza państwowego, karanym za przywłaszczenie pieniędzy podatkowych", a jego kryminalną przeszłość potwierdziły akta sądowe.

Wspomniał Pan, że prof. Grabowski ingerował w źródła. To poważne oskarżenie.

Gdy dowiadujemy się o przerażających scenach, w których w dniu likwidacji getta młodzi Polacy strzelają do Żydów, Grabowski podaje przykład Edwarda Witeckiego. To był młody chłopak, pomocnik żandarmów, czasami jednak dostawał karabin i strzelał do Żydów. Tylko że likwidacja getta miała miejsce 22 września 1942 roku, a on poszedł na niemiecką służbę w grudniu – i jego zbrodnie datuje się od 1943 roku. Gdy profesor Grabowski powołuje się na wspomnienia Bielawskiego, w których Polacy wydali żandarmowi Gillerowi rodzinę żydowską na rozstrzelanie, celowo usunął informację, że Polacy wykryli tę rodzinę czwartego dnia od likwidacji getta. To jest nieprawdziwa historia, w dodatku została przeniesiona na pierwszy dzień, by pokazać, że Polacy od pierwszych chwil ochoczo włączali się w eksterminację żydowskich sąsiadów.

FOT. ROMAN POSTEK

eprasa.pl ffcff9b6c8

Na czym polega wybielanie Niemców?

Zdaniem Grabowskiego, po największej akcji likwidacyjnej w Węgrowie zostało zaledwie kilkunastu żandarmów, których rola ograniczała się do rozstrzeliwania Żydów, a wykrywaniem żydowskich kryjówek zajmowali się Polacy, którzy ochoczo doprowadzali schwytanych Żydów na miejsce straceń. Grabowski doskonale wiedział, że przez co najmniej 10 dni codziennie, celowo, do Węgrowa przyjeżdżała ekipa likwidacyjna złożona w większości z Ukraińców, która metodycznie, dom po domu, przeszukiwała getto, ale ich zbrodnie miały pójść na konto mieszkańców miasta. Burmistrz Okulus zeznawał po wojnie, że widział na przykład syna miejscowego żandarma, który przyjechał do Węgrowa w mundurze Hitlerjugend, a kiedy: „Dorośli Niemcy pozwolili mu zabijać Żydów, (…) czynił [to] z upodobaniem przez kilka dni". Grabowski wspomina, że miało to miejsce tylko w dniu likwidacji getta, więc de facto pomniejsza rozmiar zbrodni młodocianego mordercy. Przemilcza też fakt, że rzekomo nieaktywni niemieccy żandarmi nocą urządzali polowania w getcie, traktując to jako sportową zabawę. Przykłady tych zafałszowań i przeinaczeń można by mnożyć, ale wszystko prowadzi do gigantycznego wyolbrzymienia roli Polaków w zbrodniach.

Profesor Grabowski zarzuca Panu, że neguje Pan świadectwa Żydów.

Ja je tylko gruntownie badam. Grabowski opierał się wyłącznie na jednym źródle, bezpośrednio odnoszącym się do rodziny Bielawskich, ja na osiemnastu. Wraz z grupą lokalnych historyków wykryliśmy istniejącą do dziś kryjówkę rodziny Bielawskich, zmierzyliśmy grubość muru i udowodniliśmy, że dysponując kieszonkowym nożem, autor wspomnień nie był w stanie – jak sam twierdzi – przebić się przez 38 centymetrów cegły i obserwować dramatyczne sceny z udziałem Polaków jako katów swoich żydowskich sąsiadów.

Jak wpłynęło to na treść wspomnień ocalałego?

Na podstawie jego książki można zidentyfikować 41 krewnych i bliskich znajomych, z tego 30 wyprowadzonych na cmentarz i tam rzekomo rozstrzelanych przez polską policję 28 września 1942 roku. Tymczasem w 1979 roku dla potrzeb instytutu Yad Vashem Bielawski wypisał 32 karty zawierające informację o okolicznościach śmierci znanych mu krewnych i znajomych. Ile osób z grona 41 zaobserwowanych lub usłyszanych z kryjówki znalazło się na liście? Tylko 8 członków rodziny Schlesingerów. Bielawski, jako datę ich rozstrzelania, podał listopad 1942 roku, czyli półtora miesiąca po likwidacji getta. W wywiadzie z 1997 roku Bielawski nie podał żadnego nazwiska, nie przytoczył też żadnej dramatycznej historii z tych, które znalazły się na kartach wspomnień. W kwietniu 1945 roku złożył pisemne zeznanie, że był w mieście tylko na początku wojny, a relację z likwidacji getta zawarł w czterech ogólnikowych zdaniach. Ten człowiek, zmieniający za każdym razem wersję wydarzeń, jest u Grabowskiego koronnym świadkiem zbrodni polskich mieszkańców na Żydach!

> Grabowski opierał się tylko na jednym źródle bezpośrednio odnoszącym się do rodziny Bielawskich, ja na osiemnastu.

Ale profesor Grabowski opiera się również na innych relacjach.

Kolejna z nich, autorstwa Efraima Przepiórki, jest osobliwą formą plagiatu. Grabowski przytacza ją jako dowód masowego udziału ochotników, którzy wyszukiwali w getcie Żydów za ćwierć kilo cukru. Tymczasem Przepiórka nie przebywał w Węgrowie podczas okupacji, lecz po wojnie, złożył z przypadkowych źródeł własną kompilację.

Skąd miał informacje o likwidacji getta?

Z opublikowanego tuż po wojnie dziennika dr. Hillera Zydmana, który w warszawskim getcie spotkał uciekiniera ze zlikwidowanego getta w Węgrowie. Pod datą 30 listopada 1942 roku zanotował, że świadek opowiedział mu, jak w dniu likwidacji getta ludność żydowska stawiła się na rynku, Niemcy wyselekcjonowali osoby starsze, które zlikwidowano, resztę wyprowadzono – zdaniem świadka – w niewiadomym kierunku. Nieliczne jednostki ukryły się i dopiero po wyprowadzeniu mieszkańców getta Niemcy rzekomo ogłosili wśród Polaków, że jeśli znajdą te nieliczne resztki ukrywających się Żydów, dostaną ćwierć kilo cukru za każdą głowę… Przepiórka skopiował niemalże słowo w słowo fragment tekstu i… umieścił je na samym początku akcji likwidacyjnej.

Może więc prof. Grabowski się pomylił.

Ależ on znał obie relacje, a mimo to uporczywie forsował tezę o masowym udziale mieszkańców miasta w Zagładzie. Przykładów mógłbym podać więcej. Profesor Grabowski nazwał wstępne wyniki moich badań zniekształceniem Holokaustu, a wykrycie kryjówki, koronnego dowodu na nieprawdziwość relacji Bielawskiego – za działania amatorskie. Nie obrażam się za słowo „amator", ale „zawodowiec" Jan Grabowski powinien łatwo zweryfikować moje odkrycia i jeśli miałem rację, usunąć relacje Bielawskiego i Przepiórki z rozdziału.

Może priorytety tych prac są inne?

10 miesięcy minęło, oryginalna kryjówka z zachowanymi drzwiczkami, murem, przedmiotami używanymi przez ukrywających się tam ludzi nie wzbudziła najmniejszego zainteresowania Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Z tego co mi wiadomo, działania prof. Grabowskiego aktualnie koncentrują się na wydaniu angielskiej edycji książki, aby niezmieniona choćby o przecinek świadczyła o jego pionierskich działaniach jako prekursora nowej Polskiej Szkoły Badań Holokaustu. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

{ WIDZIANE
ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

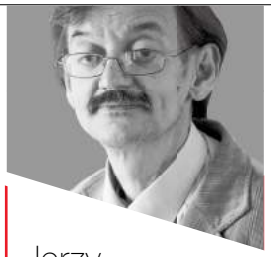

Jerzy
Targalski

KTO BIEGNIE NA RATUNEK ***OSACZONEJ* ROSJI**

Niedawno internetową telewizję wRealu24.pl, która stała się punktem zbornym wielogłowej partii rosyjskiej w Polsce, odwiedził Romuald Starosielec, redaktor naczelny neoendeckiego czasopisma „Polityka Polska". Redaktor Starosielec przybiegł na ratunek *osaczonej Rosji* i tłumaczył zafascynowanemu redaktorowi Marcinowi Roli, jak to pokojowa Rosja jest prześladowana przez bezrozumny Zachód, co może doprowadzić do katastrofy. Usłyszeliśmy rady geopolityczne, które pamiętam z młodości, tyle że wówczas dotyczyły odprężenia z Sowietami i wygłaszane były przez zachodnich *polieznych idiotow* i agentów wpływu KGB. Dowiedzieliśmy się, że Rosja potrzebuje czasu na odbudowę. Zapewne po stratach, jakie jej zadała agresja wrażej Gruzji i napad zbójeckiej Ukrainy. Tymczasem *kowarnyj Zapad* zamiast wykazać zrozumienie w euro i technologiach, zakłóca pokojową odbudowę, twierdząc, że wroga trzeba zniszczyć, znęca się i prześladuje sankcjami… Dlatego Rosja zachowuje się jak człowiek w typowym syndromie zagrożonej twierdzy. Starosielec zapewne zapomniał, że owa twierdza nie ma murów, gdyż jak powiedział Putin, Rosja nie ma granic. Polska stała się miejscem frontu przyszłej walki i dlatego wystąpienie USA z traktatu NFI nakręca spiralę zbrojeń, co będzie zabójcze dla Polski i Europy, która powinna być strefą bezatomową (nowy plan Rapackiego). Oczywiście za Uralem pokojowe rakiety już tkwiłyby w silosach. Polska powinna być spoiwem między Rosją i Zachodem, poprzeć Nord Stream 2, a nie klientem i zamykać się w jednym ciasnym obozie, co grozi nam rozbiorami, gdy Amerykanie się wycofają. A tymczasem rząd nie tylko nie chce współpracować z Putinem, lecz jeszcze podskakuje Niemcom. Strosielec i Rola pomogą więc Rosji dla naszego dobra.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid
Wildstein

JAK RACHOŃ NAZIZM **W POLSCE WPROWADZAŁ**

Kilka dni temu była ważna rocznica. Pięć lat minęło od przesłuchania ówcześnie urzędującego prezydenta, Komorowskiego, w sprawie tzw. afery marszałkowskiej. Sytuacja bez precedensu. Po pierwsze, sam kaliber sprawy (gry operacyjne na najwyższych szczeblach, tajemnicze śmierci świadków itd.). Po drugie, same „zeznania" prezydenta, a raczej ich brak, zastąpiony ciągłą „niepamięcią". W każdym normalnym państwie byłaby to gratka dla wszystkich mediów. Ale nie żyliśmy wtedy w normalnym państwie, tylko w państwie PO, osłanianym przez zaprzyjaźnione z nią gazety, portale czy telewizje. I wspomniane media, dominujące w sposób pełny na rynku, przemilczały bądź absolutnie zbagatelizowały to wydarzenie. Jedynym dziennikarzem, który „miał jaja", by pokazać Polakom zeznania ich prezydenta, był Michał Rachoń. Przypomniał on niedawno o tej sytuacji. A mnie się przypomniało, jak jeszcze niedawno wyglądała Polska. Państwo, w którym istniał tylko jeden ośrodek informacyjny i narracyjny. W którym obowiązywały tylko jedne poglądy, jeden salon, jeden Tusk i jedno TVN. W którym wymieniano nie dość prawomyślnych redaktorów prywatnych gazet – podczas spotkań za śmietnikiem albo w rozmowach z politykami niemieckimi. Przypomniał mi się kraj, w którym masowo inwigilowano dziennikarzy, w którym „Michnik locuta, causa finita". Dziś po raz pierwszy mamy pluralizm. Dwie opcje. Może powinno być ich więcej, ale to i tak wielki „skok naprzód". Możliwość wyboru. Możliwość pojawienia się przeciwstawnych opinii. Po prostu – możliwość wolności. I jaka jest reakcja byłego establishmentu? Furia. Najgorsze wyzwiska, najbardziej absurdalne zarzuty. Niedawno poseł Nowoczesnej wprost stwierdził, że Polska PiS to nazizm, że zapewne trwają przygotowania do budowania obozów koncentracyjnych. Pewnie mówią to szczerze. Bo tym właśnie jest dla nich nazizm, tym właśnie jest poczucie bycia w obozie koncentracyjnym. Świadomością, że muszą żyć w tym samym świecie z tymi, którzy mają inne zdanie. A początki tego nazizmu sięgają czasów, gdy Rachoń ośmielił się pokazać Polakom zeznania ich prezydenta.

eprasa.pl ffcff9b6c8

Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Radykalizm pod tęczową maską

Trwa bój o palmę „pierwszego geja III RP". O ten swoisty laur walczą Robert Biedroń (ze swoim partnerem) i Paweł Rabiej. Bój jest zacięty, ale im więcej politycy wypowiadają się na temat „udogodnień dla środowisk LGBT", tym bardziej im szkodzą.

Co ciekawe, sygnał do boju w tym wyścigu dał heteroseksualny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. To on zaczął prezydenturę w stolicy nie od realizowania obietnic wyborczych, przedstawienia planów inwestycyjnych, lecz od niesprawnego „tramwaju różnorodności" i forsowania polityki tolerancji poprzez osławioną już kartę LGBT. Fenomen polityki społecznej Trzaskowskiego próbował wyjaśnić niedawno w rozmowie z red. Robertem Mazurkiem wiceprezydent stolicy Paweł Rabiej. Warto przy tym pamiętać, że dopóki polityk Nowoczesnej nie odnalazł się w fotelu stołecznego ratusza, wydawał się jednym z najrozsądniejszych polityków opozycji.

Gejowska taktyka salami

Już po wyborach Rabiej stwierdził dosadnie: „Najpierw przyzwyczajmy ludzi, że związki partnerskie to nie jest samo zło, że nie niszczą tkanki społecznej i polskiej rodziny. Potem łatwiej będzie o kolejne kroki, o równość małżeńską z adopcją". Jest to deklaracja dużo dalej idąca od wszelkich „kart LGBT". Z dotychczasowej aktywności Rabieja trudno było wysnuć wniosek, że dołączy on do chóru najbardziej radykalnych homoseksualistów, których jest – trzeba to podkreślić – mniejszość w mniejszości. To oni jednak wyznają taktykę salami: zaczynamy od atrakcyjnych nie tylko dla homoseksualistów związków partnerskich, oswajamy społeczeństwo, a kończymy na ślubach i adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

Co ważne, Rabiej sam okazał się opętany przez ideologiczne dogmaty. Jako przedstawiciel grupy LGBT nie potrafił wyjaśnić, jak ratusz naliczył 200 tys. takich osób w samej stolicy (byłoby to więcej niż w o wiele większych i liberalnych Londynie czy Nowym Jorku). Trzaskowski wraz ze swoim współpracownikiem proponują nawet wybudować hostel dla środowisk LGBT, chociaż próżno szukać informacji o stygmatyzowaniu tych środowisk. Tak tolerancyjny jednak Rabiej już nie jest, gdy atakuje małopolską kurator oświaty Barbarę Nowak, nazywając ją „bigotką, homofobką i antysemitką". Sprawa może znaleźć finał w sądzie, bo do Rabieja już dotarło przedsądowe wezwanie do przeprosin.

Od biura Bodnara do listy Biedronia

Jeśli ktoś nie pozostał głuchy na te postulaty, to nie wyborcy. O względy homoseksualistów walczy bowiem znany chyba tylko z tego Robert Biedroń. Lider Wiosny postanowił odpowiedzieć na „piątkę Kaczyńskiego" i wymyślił… „piątkę LGBT". I choć trudno sobie wyobrazić, by miało to realnie wpłynąć na wybory Polaków, forsuje ją z uporem godnym lepszej sprawy.

Mózgiem partii Wiosna jest życiowy partner Biedronia – Krzysztof Śmiszek. I on, podobnie jak Rabiej, początkowo wydawał się człowiekiem trzeźwo myślącym. Kampania wyborcza zweryfikowała go jednak prędko. Dziś zamiast konstruktywnego programu lewicy prezentuje w mediach społecznościowych obrazki z pogróżkami, jakie rzekomo otrzymuje. Internauci wytknęli mu, iż zrzut ekranu, którym się podzielił na Twitterze, jest tak wykonany, że prawdopodobnie szubienicę do swojego foto sam dorysował. To szczegół pokazujący, jak łatwo pozbyć się maski człowieka racjonalnego. Warto dodać, że sam Biedroń opowiada się za zaprze-

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

staniem nauczania teologii na uniwersytetach. Według niego należy finansować nauczanie teologii, ale... świeckiej. Znacznie bardziej ciekawe jest za to dla niego kształcenie ginekologów (cokolwiek to znaczy).

Co bardziej zatrważa, to fakt, że w szeregach Biedronia zawrotną karierę robi była zastępczyni Adama Bodnara, Rzecznika Praw Obywatelskich, Sylwia Spurek. To ona została w mediach twarzą „piątki LGBT". Na ten „program" składają się związki partnerskie, pojęcie równości małżeńskiej (czyli zawieranie związków małżeńskich przez homoseksualistów), możliwość dziedziczenia po partnerze i dostępu do informacji w szpitalach o partnerach. „Piątka Biedronia" zakłada także możliwość dowolnego wyboru płci przez osobę LGBT (cokolwiek to znaczy). Do tego wszystkiego pojawił się postulat... ścigania z urzędu za brak tolerancji dla gejów i lesbijek. Biedroń, Smiszek, Spurek i przyjaciele najwyraźniej uważają, że uwzględnione w Kodeksie karnym przestępstwo na tle nienawiści to zbyt mało dla tak ubogiego w przepisy kraju jak Polska. Nie pamiętają także, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny jest zapisane w tak bronionej przez opozycję konstytucji w artykule 18, i znajduje się „pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej".

To rodzi oczywisty problem dla Wiosny – nie wystarczy projekt ustawy, a nawet większość po wyborach, żeby wprowadzić „piątkę LGBT". Do Biedronia najwyraźniej więc nie dotarło, że urządzać na nowo społeczeństwo będzie mógł dopiero wtedy, gdy zmieni konstytucję większością 2/3 głosów. W innym wypadku złamie ustawę zasadniczą. No ale przecież wiadomo nie od dziś, że dla polityków konstytucja jest święta tylko wtedy, gdy im pasuje. O tym, jak spójni programowo są sami politycy Wiosny, świadczy fakt, że jej lider postulował, aby program „Rodzina 500 plus" obejmował – owszem – także rodziny przekraczające próg dochodowy, ale wtedy już otrzymałyby one zaniżone świadczenia. Z kolei wysłana na front mediów Spurek, w radiu Tok FM – najwyraźniej nie znając postulatów własnej partii – chwaliła program PiS, przyznając, że jest zwolenniczką wprowadzenia „500 +" na każde dziecko, bez względu na koszty.

Wałęsa krytykować może

Jest jeszcze coś w całej tej dyskusji. Jakakolwiek krytyka postulatów Biedronia, Trzaskowskiego, Rabieja i zwolenników LGBT, jakiekolwiek mocniejsze sformułowanie sprawia, że na krytyków spada zarzut „szczucia", ale przypadkiem tylko wówczas, gdy krytykują je politycy prawicy.

I tak zdaniem lewicy Jarosław Kaczyński szczuje, gdy mówi: „Wara od naszych dzieci", podczas gdy Lech Wałęsa, duchowy przywódca opozycji, może już po LGBT jechać jak po łysej kobyle: – Pan Bóg stworzył ich tak samo jak nas – zauważył Wałęsa. – Prawa tak. Ale nie mogą chodzić za paluszki po mieście i bałamucić moje wnuki. To nie jest normalne, większość jest inna i oni się tej większości muszą podporządkować – dodał noblista. I jakoś z krytyką się nie spotkał. Po Biedroniu mogą „jechać" zarówno Tomasz Lis czy Grzegorz Schetyna (zarzutem jest, że lider Wiosny nie przyłączył się do Koalicji Obywatelskiej), i to szczuciem nie jest. I tak dalej.

To nie nasz problem, ale warto zadać pytanie: kiedy wreszcie lewica światopoglądowa dojrzeje do myśli, że dla większości wyborców (także lewicowych) ważniejsza jest zasobność portfela i zawartość lodówki, a nie to, czy wybuduje się hostele dla LGBT, a po mieście będą jeździć tęczowe tramwaje. Dlaczego lewica w Polsce musi mieć twarz Biedronia czy, niespodziewanie, Trzaskowskiego z Rabiejem? Można z niemałą pewnością założyć, że Polacy są gotowi do dyskusji na temat roli Kościoła w państwie, zasadności lekcji religii w szkołach, pedofilii wśród duchownych, związków partnerskich czy uzyskania informacji o bliskich LGBT w szpitalach. Nie chcą jednak, by narzucano im poglądy i (przede wszystkim dzieciom w szkołach) sposób życia mniejszości. Mniejszości, która w swej większości prawdopodobnie nie chciałaby być przedstawiana jako ideologiczni terroryści. Biedroń i inni wojownicy LGBT powinni przypomnieć sobie także los Anny Grodzkiej, która ongiś ze swojej transseksualności uczyniła oręż w polityce. Gdzie Grodzka jest teraz? **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

HIGIENA
PO PROSTU HIGIENA

Ten gest jednak zaskakuje, a jego wyjaśnienie jeszcze bardziej. Otóż kilka dni temu podczas wizyty w sanktuarium maryjnym w Loreto papież Franciszek, choć początkowo podawał wiernym do ucałowania „pierścień rybaka", który nosi na ręku, to później zaczął gwałtownie wyrywać rękę, gdy ktoś chciał go ucałować. Ucałowanie pierścienia nie jest wyrazem szacunku dla osoby papieża, lecz dla jego urzędu. Wyrazem pokory wobec własnego urzędu nie jest więc zmienianie pewnych zwyczajów, ale… wierność im, nawet gdy wydają się nam one trudne do zaakceptowania. Wyjaśnienia zaś, dlaczego papież Franciszek zachował się w taki sposób, są jeszcze bardziej zaskakujące. Powodem miały być względy higieniczne. – Ojciec Święty powiedział mi, że był to powód bardzo prosty: higiena. Gdy jest długa kolejka wiernych, jak to było w Loreto, a ja byłem tam i kolejka rzeczywiście wydawała się nieskończona, przyjmuje się, że należy uniknąć ryzyka zarażenia, ale nie papieża, lecz ludzi – wyjaśnił w watykańskim Biurze Prasowym jego tymczasowy rektor Alessandro Gisotti przed konferencją prasową poświęconą zbliżającej się podróży Franciszka do Maroka. I gdybym był złośliwy, to zapytałbym, czy od teraz Watykan na audiencje generalne będzie wydawał maseczki na twarze, bo przecież tu także ludzie mogą się pozarażać? Złośliwości jednak na bok. O wiele istotniejsze jest co innego. Papież może oczywiście zmieniać nawet tak starodawne zwyczaje jak ten. Ale jeśli to robi, to warto wykazać się przy tym minimalną uczciwością intelektualną i powiedzieć, że nie odpowiada nam już absolutystyczna symbolika władzy i że chcemy z niej zrezygnować na rzecz bardziej demokratycznego obejmowania wiernych. Papieżowi wolno to zrobić. Głupio wygląda jednak zwalanie wszystkiego na higienę, bo z daleka widać, że to zwykła ściema.

Czy od teraz Watykan na audiencje generalne będzie wydawał maseczki na twarze, bo przecież tu także ludzie mogą się pozarażać?

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

NOWA ADWOKACKA SZKOŁA
BADANIA HISTORII

Głównym argumentem przeciwników nowelizacji ustawy o IPN (z dn. 26 stycznia 2018 r.) było oskarżenie o ograniczanie wolności badań naukowych i swobody twórców. Treść spornego artykułu 55a była jednoznaczna: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie (...), lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzialność rzeczywistych sprawców tych zbrodni, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3". Choć w punkcie 3 napisano: „Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w ust. 1 i 2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej lub naukowej", to od Tel Awiwu, przez Moskwę do Waszyngtonu podniosły się głosy oburzenia. Okazuje się, że nawet gdy ustawodawca uznaje, iż naukowcy i artyści mogą bezkarnie kłamać... krytycy ustawy w histerycznych apelach projektowali obraz karnych restrykcji i zimnych cel więziennych. Po dyplomatycznej awanturze i gwałtownym medialnym łomocie nowelizację cofnięto. Tym samym próba zatrzymania upowszechniania określeń typu „polskie obozy śmierci" została rozmontowana. Tymczasem grono skupione pod szyldem „Nowej polskiej szkoły badań nad historią Zagłady Żydów" nie ustaje w wysiłkach, aby w przestrzeni międzynarodowej kolportować obraz Polski i Polaków jako współodpowiedzialnych za Holokaust. Jednym z najczęściej powtarzanych oskarżeń jest teza lansowana przez prof. Grabowskiego, że „Polacy zamordowali większość z 200 tysięcy Żydów, którzy uciekli z gett". Teraz, gdy Reduta Dobrego Imienia zarzuciła kłamstwo autorowi tej tezy, ci sami, którzy rok temu uznali za niedopuszczalną perspektywę sądowego ścigania kłamstw, dziś wynajęli jedną z największych kancelarii międzynarodowych (obsługującą między innymi Gazprom) po to, by na drodze sądowej pod groźbą prawnych restrykcji nękać oponentów Grabowskiego.

Grono „Nowej polskiej szkoły badań nad historią Zagłady Żydów" nie ustaje, aby kolportować obraz Polaków jako współodpowiedzialnych za Holokaust.

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard
Czarnecki

PUSTE OBIETNICE CENZURA I... RTĘĆ

Jestem za, a nawet przeciw – mawiał klasyk gatunku, ob. Wałęsa Lech. Zgodnie z tą dewizą zachowała się partia Pustych Obietnic, która w minionym tygodniu w Strasburgu zagłosowała za ACTA 2, chociaż w lipcu zeszłego roku głosowała – tak jak Prawo i Sprawiedliwość – przeciwko. Wówczas to na swojej stronie internetowej PO ogłosiła, że jest za... wolnością, przeciw cenzurze i że prawa twórców nie mogą kolidować z ograniczaniem wolności w necie! Nie minęły dwa miesiące, jak tuż po wakacjach A.D. 2018 Platforma zagłosowała wbrew tym swoim kolejnym Pustym Obietnicom, i zjadła, a właściwie zżarła własny język, dołączając do tych w polskiej historii, którzy byli za cenzurą. Cóż, rzeczywiście, w tym zakresie są pewne tradycje, do których może nawiązywać i do których partia DEG (Donka, Ewy itd.) nawiązuje. Nawet twórczo… W owym strasburskim głosowaniu większość z głosujących polityków PO zagłosowała za kneblem, ale byli też tacy, którzy postanowili odegrać rolę Poncjusza Piłata i umyli ręce: będąc na sali, nie zagłosowali, nie wcisnęli przycisków. Cierpieli niczym młody Werter, by potem swoje cierpienia opisać na Twitterze. Owymi współczesnymi platformerskimi Poncjuszami zostali ob. Buzek Jerzy i ob. Rosati Dariusz (ten drugi nawet: tow.).

Wracając do ob. Wałęsy Lecha, to był on autorem jeszcze kilku innych wiekopomnych stwierdzeń, które cytować warto, dopisując kolejne rozdzialiki – ewentualnie przypisy – do książki Aleksandra Bocheńskiego „Dzieje głupoty w Polsce". W trakcie prac nad konstytucją w II kadencji Sejmu RP (przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej był ob. Kwaśniewski Aleksander, nawet: tow.) – ob. Wałęsa był łaskaw zająć się wstępem do tejże konstytucji, używając co chwila wyrazu „parambuła". Wyjaśniam, że chodziło o… preambułę.

O stałości poglądów w polityce tenże ob. Wałęsa Lech powiedział kiedyś: „Słowo daję, słowo cofam". Nie dość na tym. Na jednym z posiedzeń Komitetu Obywatelskiego ob. Wałęsa, jeszcze jako przewodniczący Solidarności, a nie prezydent RP, będąc wtedy w fazie – chwilowego, jak się okazało – konfliktu z lewicą laicką i „katolewicą",

Wałęsa był łaskaw zająć się wstępem do tejże konstytucji, używając co chwila wyrazu „parambuła".

rzekł do Jerzego Turowicza: „Stłucz pan termometr, a nie będziesz pan miał gorączki".

Co do termometru, to pamiętam, że w czasach szkolnych pełnił czasem istotną rolę przed wyjściem do szkoły. Symulowało się natenczas straszną chorobę, potworne zaziębienie, w ogóle niemalże stan agonalny, i żeby owe nieprawdopodobieństwo uprawdopodobnić, wkładało się termometr do jednej dłoni i drugą, zaciśniętą, w nią uderzało. Oczywiście słupki rtęci szły w górę, szkoła i często klasówka oddalały się na właściwą odległość, można się było wyspać, poleniuchować lub, ha, ha, przygotować do kolejnej klasówki. Trzeba było tylko bardzo uważać, aby termometr nie wystawał z dłoni, bo można go było wtedy łatwo rozbić, a rtęć, wiadomo, jest trująca.

Cóż, teraz już tak nie robię... **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl ffcff9b6c8

Wielowarstwowy parasol rakietowy

IZRAELSKI SPOSÓB NA OBRONĘ

Konrad **Wysocki**

Nowoczesne i stale rozwijające się platformy rakietowe i pociski balistyczne o zmiennym zasięgu i sile rażenia to jeden z najpotężniejszych oręży na współczesnym polu walki. Dla równowagi taktycznej buduje się więc takie systemy obrony, które w skuteczny sposób sprostają pełnemu spektrum zagrożeń z powietrza.

Ciekawą koncepcją w tym zakresie może poszczycić się Izrael. Tamtejsza armia korzysta bowiem z trójpoziomowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Na jego wierzchołku znajdują się hipersoniczne rakiety Arrow-3, zdolne m.in. do przechwytywania międzykontynentalnych pocisków balistycznych (ICBM) o zasięgu powyżej 5500 km, poruszających się poza atmosferą ziemską. System może przechwycić powyżej pięciu celów jednocześnie w czasie ok. 30 s. Ma zdolności antysatelitarne, czyli jest zdolny do zniszczenia obiektów w kosmosie. Minimalny pułap przechwycenia w Arrow-3 to 100 km. Na tym samym szczeblu obrony znajdują się również rakiety Arrow-2 niszczące pociski krótkiego (SRBM, do 1000 km) i średniego zasięgu (MRBM, 1000–3000 km). W tym przypadku maksymalny pułap przechwycenia wynosi 60 km. Ponadto Izrael i Stany Zjednoczone pracują nad wprowadzeniem kolejnej, supernowoczesnej wersji pocisków Arrow-4.

Druga warstwa parasola rakietowego to system „Proca Dawida". Wykonany przez izraelski koncern Rafael we współpracy z amerykańskim Rayheonem służy do zwalczania pocisków artyleryjskich średniego i długiego zasięgu, pocisków balistycznych oraz manewrujących. System wykorzystuje wielozadaniowy radar MMR. Z kolei Centrum Dowodzenia i Kontroli (BMC) odpowiada za przetwarzanie danych systemu wykrywania, prognozowanie trajektorii zagrożenia, tworzenie odpowiedniego planu obrony, przypisywanie broni do celu oraz wystrzeliwanie pocisków przechwytujących. Wyrzutnia przenosi maksymalnie 12 pocisków antybalistycznych Stunner. Układ samonaprowadzający pocisku wykrywa i śledzi wszystkie cele w każdych warunkach atmosferycznych. Zachowuje przy tym precyzję punktu celowania w ostatniej fazie podejścia. Wykorzystana w pociskach Stunner technologia „hit-to-kill" zapewnia

eprasa.pl ffcff9b6c8

NIEZAWODNY SYSTEM

„Żelazna Kopuła" osiąga wskaźnik skuteczności na poziomie 90 proc.

przewagę taktyczną w walce z szerokim spektrum zagrożeń w powietrzu. W lipcu ub.r. „Proca Dawida" po raz pierwszy została użyta bojowo. Izraelski system przechwycił dwie syryjskie rakiety 9K79 „Toczka" produkcji sowieckiej.

Trzeci, kluczowy poziom wielowarstwowego parasola przeciwlotniczego i przeciwrakietowego Izraela to „Żelazna Kopuła", także produkowana przez koncern Rafael. System ten stanowi najbardziej wszechstronne rozwiązanie obronne dla szeregu zagrożeń przy stosunkowo krótkim cyklu produkcyjnym i niskich kosztach eliminacji w przeliczeniu na pojedynczy cel. Jest zdolny do zwalczania rakiet, pocisków artyleryjskich i moździerzowych (C-RAM). Stworzony głównie na potrzeby ochrony ludności cywilnej padającej ofiarą ostrzałów rakietowych ze Strefy Gazy, dokonywanych przez palestyńskie ugrupowania. „Żelazna Kopuła" umiejętnie wykrywa i niszczy rakiety, zanim trafią one w namierzony cel. W jej skład wchodzi też system przeciwlotniczy bardzo krótkiego zasięgu (V-SHORAD) wraz z bateriami podobnej klasy do zwalczania tradycyjnych celów obrony przeciwlotniczej.

Z „Żelaznej Kopuły" korzystają izraelskie siły powietrzne (IAF). Pierwsze przechwycenie operacyjne odbyło się w kwietniu 2011 r. Od tego czasu system przechwycił ponad 2000 rakiet wystrzelonych w kierunku Izraela. Osiąga wskaźnik skuteczności na poziomie 90 proc. Działa niezależnie od pory dnia i pogody.

O „Żelaznej Kopule" głośno zrobiło się zwłaszcza w ostatnich tygodniach. W połowie marca br. w okolice Tel Awiwu wystrzelono, prawdopodobnie ze Strefy Gazy, dwie rakiety. System przechwycił jedną z nich. Druga spadła na opustoszałe tereny Izraela. Wcześniej, w styczniu, irańskie oddziały al-Kuds wystrzeliły z terytorium Syrii rakietę w kierunku Wzgórza Golan. Izraelski MON opublikował nagranie, na którym widać, jak „Żelazna Kopuła" szybko rozprawiła się z nieproszonym gościem. **GP**

NA KRÓTKICH I ŚREDNICH DYSTANSACH

Ochronę w powietrzu zapewnia także rodzina systemów SPYDER, produkowanych przez izraelski koncern Rafael. Obejmuje ona dwie wersje. SPYDER-SR to system przeciwlotniczy krótkiego zasięgu z wyrzutnią startu pochyłego. Z kolei SPYDER-MR to system średniego zasięgu z wyrzutnią startu pionowego. System sprawdza się w obronie przed samolotami, śmigłowcami, bombowcami, dronami, a także pociskami wystrzeliwanymi spoza zasięgu obrony. Zarówno SPYDER-SR, jak i wersja MR korzystają z kombinacji dwóch rodzajów pocisków. Derby z aktywnym radarem to pocisk do zwalczania celów poza zasięgiem widoczności. Python-5 to z kolei pocisk z dwuzakresowym obrazowaniem w podczerwieni. Oba mogą być wystrzeliwane ze stanu pełnej gotowości w zaledwie kilka sekund od sklasyfikowania wroga. SPYDER może atakować wiele celów jednocześnie, zarówno w systemie pojedynczym, wielokrotnym, jak i szybkostrzelnym. Jest odporny na każde warunki atmosferyczne, zarówno w dzień, jak i w nocy. Tego typu uzbrojenie zostało już wdrożone w kilku krajach (to m.in. Indie, Singapur). Broń poddawana jest ocenie w ramach kilku strategicznych przetargów na całym świecie.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ (2)

eprasa.pl ffcff9b6c8

BREXIT
I PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

CZY BĘDZIEMY MĄDRZEJSI

Choć trudno dziś przewidzieć ekonomiczne i polityczne skutki brexitu, to jednym z pozytywnych jego skutków jest pogłębiona refleksja na temat europejskiej demokracji i integracji w ramach UE. Pytanie tylko, czy europejskie elity będą umiały wziąć sobie do serca te wnioski.

TRWOGI ELIT UE
UE i jej przywódcy już od dawna mają do demokracji stosunek dwuznaczny, często obawiając się, że nieoświecony demos wejdzie w paradę „coraz głębszej integracji".

FOT. NEIL HALL/PAP/EPA

Umowa Theresy May trzy razy została odrzucona przez Parlament. Zbierający się właśnie na specjalnym szczycie Rady Europejskiej przywódcy zdecydują, czy i na jakich warunkach udzielić ponownie zgody na przedłużenie terminu wyjścia. Mnogość technicznych rozwiązań i możliwych rozstrzygnięć jest tak gęsta, że łatwo zapomnieć, iż brexit to nie tylko formalne ustalenia dotyczące daty wyjścia i regulacje handlowe, ale też ogromny kryzys wiary w Unię Europejską. Tylko naiwni mogą wierzyć, że ten problem dotyczy wyłącznie Wielkiej Brytanii, a wraz z wyjściem Zjednoczonego Królestwa z UE do wspólnoty powróci optymizm znany z czasów, gdy święciła ona swoje największe tryumfy.

Już kilka tygodni po ogłoszeniu wyniku referendum zaczęły ukazywać się książki, których celem było wyjaśnienie czytelnikom, co się tak naprawdę wydarzyło. Jak w każdej wydawniczej nawale, związanej zwykle z ważnymi wydarzeniami, ukazało się sporo pozycji odtwórczych i bezwartościowych. Jednak nieliczne z nich wniosły istotny wkład w dyskusję na temat kryzysu, który przeżywają zachodnioeuropejskie demokracje. Wartością tych książek jest to, że starają się one pokazać głębsze społeczne przyczyny brexitu, które często znajdują się poza horyzontem bieżącej polityki. Po drugie, problemy w nich opisywane mogą być zauważalne w całej Europie, nie tylko w Wielkiej Brytanii, a ich rozwiązanie może być dużo trudniejsze niż znalezienie politycznego kompromisu dotyczącego brexitu.

Ludzie skądś i ludzie skądkolwiek

Jedną z ciekawszych pozycji, które ukazały się po brexicie, jest książka „The Road to Somewhere" brytyjskiego dziennikarza i intelektualisty Davida Goodharta. Autor jest ciekawym przypadkiem, bo wywodzi się z kręgów lewicy, dostrzega jednak, że obsesje europejskich elit na punkcie migracji, europejskiej integracji i walki z tożsamością narodową prowadzą w stronę społecznej dezintegracji i efektywnego wykluczenia z polityki tych, którzy nie zgadzają się z po-

eprasa.pl rfcff9b6c8

glądami elit. Według Goodharta, kluczową rolę w dzisiejszych społeczeństwach odgrywa podział na dwie grupy. Jedną z nich nazywa „ludźmi skądś" (Somewheres), drugą „ludźmi skądkolwiek" (Anywheres). Ideologia „ludzi skądkolwiek" to „progresywny indywidualizm". „Nadaje ona wysoką wartość autonomii, mobilności i innowacyjności, a dużo mniejszą grupowej tożsamości, tradycji, narodowym i społecznym umowom (wierze, fladze i rodzinie). Większość »ludzi skądkolwiek« ma pozytywny stosunek do imigracji, integracji europejskiej i rozpowszechniania praw człowieka, a wszystkie te zjawiska przyczyniają się do rozcieńczania zakresu praw związanych z byciem członkiem danego narodu" – pisze Goodhart.

„Ludzie skądś" to wszyscy ci, dla których poczucie przynależności do danego miejsca, to co Simone Weil nazywała „potrzebą korzeni", ciągle odgrywa ważną rolę. „Ludzie skądś" często zaniepokojeni są zbyt szybkimi zmianami związanymi z migracją, które nierzadko oznaczają, że ich małe ojczyzny tracą swój dotychczasowy i znajomy kształt. Towarzyszy im poczucie wykluczenia, wzmocnione w znacznym stopniu przez europejską integrację i przekazywanie coraz większej władzy brukselskim technokratom. Według Goodharta problemem nie jest to, że pomiędzy obydwoma grupami są różnice co do sposobu postrzegania świata, ale to, że większość politycznych, medialnych czy artystycznych elit podpisuje się obydwiema rękami pod założeniami światopoglądu „ludzi skądkolwiek". Wartości, emocje i potrzeby „ludzi skądś" są lekceważone przez elity, które teoretycznie powinny ich reprezentować. Z kolei wartości drogie „ludziom skądkolwiek" zdecydowanie dominują narrację obecną w mediach, polityce czy popkulturze. „Współczesny liberalizm – pisze David Goodhart – daleki jest od bycia techniką, za pomocą której uzgadniamy punkty widzenia, zaczyna oznaczać narzucanie reszcie społeczeństwa światopoglądu mobilnej, wykształconej elity – »ludzi skądkolwiek«".

Opisywane przez Goodharta podziały nie są ograniczone tylko do Wielkiej Brytanii. Po prostu tam referendum sprawiło, że mogły się one objawić w pełni. W większości zachodnich społeczeństw mamy do czynienia z ogromnymi wykluczonymi grupami, których nikt nie pyta o zdanie. To przedstawiciele „Francji obwodnic", ludzie żyjący poza wielkomiejskimi centrami, których poziom frustracji pokazał ruch „żółtych kamizelek". To także Niemcy ze wschodnich landów, gdzie tryumfy święci AfD i gdzie kryzys imigracyjny radykalnie zmienił lokalne społeczności. Te podziały widoczne są także w Europie Środkowej, w Polsce czy na Węgrzech, gdzie wielkomiejskie elity z wyższością spoglądają na mieszkańców prowincji, których poglądy zawsze okazują się w niewystarczającym stopniu postępowe i europejskie.

> W większości zachodnich społeczeństw mamy do czynienia z ogromnymi wykluczonymi grupami, których nikt nie pyta o zdanie.

W poszukiwaniu demokracji

Dla wielu prounijnych polityków i publicystów brexit to przede wszystkim brutalna lekcja dla wszystkich, którzy pokładali zbyt daleko idące nadzieje w różnej maści ruchach populistycznych. Jest w tym trochę racji, bo proces poszukiwania rozwiązania brexitowego kryzysu pokazał, że samo opuszczenie UE nie jest lekarstwem na wszystkie problemy. Wielu zwolenników wyjścia argumentowało na przykład, że jedna z kluczowych zmian musi polegać na tym, by zabrać władzę ponadnarodowym i niewybieralnym unijnym instytucjom, a oddać ją w ręce brytyjskiego parlamentu. Okazało się jednak, że i ten parlament funkcjonuje nie najlepiej i ma poważne problemy, aby zrealizować wolę narodu wyrażoną w referendum. Jednak, jak przekonują Matthew Goodwin i Roger Eatwell, autorzy książki „National Populism: The Revolt Against Liberal Democracy", jednym z największych problemów dotyczących partii populistycznych w Europie jest to, że ich postulatów nie traktuje się poważnie, a wzrost ich popularności wyjaśnia się za pomocą prostych i wyświechtanych formułek. Mówi się o powrocie zapędów autorytarnych, powrocie kultu silnego przywódcy czy odwoływaniu się do najniższych politycznych instynktów i nienawiści wobec innych: ksenofobii, rasizmu, islamofobii itd.

Jak jednak pokazują Goodwin i Eatwell, opowieści o populistycznych neofaszystach to przede wszystkim bajki, dzięki którym przedstawiciele politycznego mainstreamu mogą spać spokojniej. Większość populistów chce więcej, a nie mniej demokracji i przeciwstawia się zjawiskom, które ją ograniczają w Unii Europejskiej. Mitem jest też to, że zwolennicy populizmu mają w sobie jakiś szczególny autorytarny gen. Badania pokazują nawet, że w wielu krajach wyborcy partii populistycznych lub eurosceptycznych są bardziej prodemokratyczni niż reszta społeczeństwa. Ze zdaniem „demokracja przedstawicielska jest dobrym sposobem na rządzenie krajem" we Włoszech zgodziło się 85 proc. głosujących na Ligę Salviniego, podczas gdy średnia dla całego społeczeństwa wyniosła 79 proc. W Polsce te same liczby wyniosły 85 proc. w wypadku wyborców PiS i 77 proc. reszty społeczeństwa. Wśród zwolenników AfD, holenderskiej Partii Wolności czy Szwedzkich Demokratów poparcie dla demokracji przedstawicielskiej wynosi grubo ponad 80 proc.

To raczej UE i jej przywódcy już od dawna mają do demokracji stosunek dwuznaczny, często obawiając się, że nieoświecony demos wejdzie w paradę „coraz głębszej integracji". Modus operandi wyznacza metoda tak pięknie streszczona kiedyś przez Jeana-Claude'a Junckera: „Podejmujemy decyzję w jakiejś sprawie i zostawiamy to, żeby sobie leżało. Jeśli nikt nie robi afery, bo przecież większość ludzi nie rozumie tego, co zostało postanowione, idziemy dalej, krok po kroku, aż w końcu nie ma odwrotu". Zresztą, jak zauważają Goodwin i Eatwell, zwracanie uwagi na „demokratyczny deficyt UE" i podejmowanie prób jego przezwyciężenia jeszcze na długo przed zakończeniem XX wieku było jednym z głównych tematów akademickich rozważań na temat europejskiej integracji. Jedyne, co zrobili populiści, to zerwali niepisaną umowę, by o tych sprawach nie informować opinii publicznej. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Sukces konserwatystów w Holandii Zwycięzcą wyborów do senatu Holandii została mała, konserwatywna i mocno krytyczna wobec UE partia Forum na rzecz Demokracji (powstała w 2016 roku), choć wystawiła swoich kandydatów nie we wszystkich okręgach. Partia obejmie 13 z 75 miejsc w izbie miast i prowincji. Forum opowiada się za opuszczeniem UE przez królestwo. Jego lider, 36-letni Thierry Baudet, oznajmił po wyborach, że arogancja i głupota rządzących zostały ukarane, ponieważ zrujnowali swój kraj. „Stoimy pośród gruzów niegdyś najwspanialszej cywilizacji, jaką widział świat (...), bo jako kraj jesteśmy ciągle podkopywani przez tutejsze uniwersytety, dziennikarzy i rządzących polityków. Musimy odzyskać kontrolę nad naszym krajem. Nie zaznamy spoczynku, dopóki nie złamiemy wszechwładzy partyjnego kartelu, aby nasz kraj odzyskał dynamikę gospodarczą i kulturową" – powiedział.

Zwalczanie nietolerancji względem muzułmanów Komisja Europejska ogłosiła, że zwalczanie nietolerancji względem muzułmanów ma być jednym z głównych celów polityki UE. Urzędnicy UE twierdzą, że nietolerancja i rasizm wobec muzułmanów są już w krajach Unii zjawiskiem powszechnym i będą się nasilać. We wszystkich krajach UE należy więc rozpocząć walkę z dyskryminacją muzułmanów. Na potrzeby tej walki unijna Agencja Praw Podstawowych opracowała już bazę danych, w której znalazły się m.in. raporty potwierdzające wspomniane tezy o dyskryminacji. Powołano też koordynatora ds. walki z dyskryminacją muzułmanów.

Włochy na chińskim szlaku W Rzymie podpisano memorandum o przystąpieniu Włoch do chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku. Ten wielki program inwestycji (nazywany też Nowym Jedwabnym Szlakiem) zakłada budowę ogromnej sieci dróg morskich i kolejowych i inne inwestycje w państwach położonych wzdłuż szlaku. W czasie spotkań delegacji włoskiej i chińskiej podpisano 29 porozumień gospodarczych i o współpracy międzyrządowej. Włochy są pierwszym dużym krajem Zachodu, który wyraził aprobatę dla chińskiego projektu, budzącego zastrzeżenia USA. **GP**

OPŁATY W WENECJI

Miejska opłata za wstęp (wjazd) do Wenecji (3 euro od osoby) zacznie obowiązywać we wrześniu tego roku. Od stycznia, w zależności od terminu, będzie wynosić już od 6 do 10 euro.

FOT. WIKIPEDIA

Francusko-niemiecki deal

Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" napisał, że rezygnacja rządu Niemiec z planowanego wcześniej wyłączenia małych firm europejskich spod dyrektywy UE dotyczącej praw autorskich mogła być ceną za poparcie przez władze Francji dyrektywy gazowej dotyczącej pozwolenia na budowę spornego gazociągu Nord Stream 2.

eprasa.pl ffcff9b6c8

KONIEC „POLOWANIA NA CZAROWNICE”

MUELLER WYKLUCZA SPISEK

Spisku Trumpa z Rosjanami nie było, ale Moskwa ingerowała w wybory prezydenckie w USA w 2016 roku. To najważniejszy wniosek, płynący z zakończonego właśnie dochodzenia prokuratora specjalnego Roberta Muellera. Czy to wpłynie na polityczną wojnę w Stanach Zjednoczonych i na relacje USA–Rosja? Jeśli już, to nieznacznie, acz zapewne zwiększa szanse Donalda Trumpa na reelekcję.

Antoni **Rybczyński**

Konspiracyjna teoria, że Donald Trump lub przedstawiciele jego sztabu byli w zmowie z Rosjanami, aby wygrać wybory, umarła wraz z przedstawieniem podsumowania ustaleń śledztwa Roberta Muellera przez prokuratora generalnego, ministra sprawiedliwości Williama Barra. Barr 24 marca po południu przekazał przywódcom Kongresu i mediom podsumowanie ustaleń blisko dwuletniego dochodzenia Muellera, które specjalny prokurator oficjalnie zakończył 22 marca.

Wielka nadzieja demokratów

W maju 2017 roku Robert Mueller, były dyrektor FBI, został mianowany prokuratorem specjalnym z zadaniem „wyjaśnienia wszystkich wątków związanych z ingerencją Rosji w wybory prezydenckie roku 2016”, w tym podejrzeń o zmowę osób związanych ze sztabem wyborczym Trumpa, ówczesnego kandydata Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich, z władzami na Kremlu. Dochodzenie ruszyło raptem parę dni po tym, gdy Trump zwolnił szefa FBI Jamesa Comeya. Przez następne 22 miesiące spadło sporo głów z otoczenia obecnego prezydenta, wymienić wypada choć kilka najważniejszych: Paul Manafort, Rick Gates, Michael Flynn, George Papadopoulos, Michael Cohen. Zostali uznani za winnych różnych przestępstw, tak finansowych, jak i o naturze politycznej, ale w żadnym wypadku nie było to spiskowanie z Rosjanami w celu zapewnienia zwycięstwa Trumpowi. Manafort dostał 7,5 roku więzienia, Papadopoulos 14 dni, Cohen 3 lata. Gates przyznał się do winy i zeznawał przeciwko Manafortowi. Jeszcze nie usłyszał wymiaru kary, podobnie jak Flynn. Niejako oddzielnie Mueller ujawniał rosyjskie działania mające na celu wpłynięcie na wynik wyborów, m.in. słynną farmę trolli pod Petersburgiem czy hakera znanego jako Guccifer 2.0. W każdym razie, co najmniej 34 osoby i trzy spółki zostały postawione w stan oskarżenia w czasie dochodzenia Muellera.

Dla specjalnego prokuratora pracowało 19 prawników, którym pomagało 40 agentów FBI, jak też analitycy. Przez 22 miesiące prokurator specjalny wypisał ponad 2800 sądowych wezwań, około 500 nakazów rewizji i przesłuchał około 500 świadków.

Nie przesłuchał tylko Trumpa, prezydent odpowiedział na pytania śledztwa pisemnie. Trump wielokrotnie podkreślał, że nie było żadnej zmowy z Rosjanami w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2016 roku. Zarzucał demokratom i zespołowi Muellera „polowanie na czarownice”. Demokraci wiązali z raportem podsumowującym dochodzenie ogromne nadzieje – liczyli na to, że ustalenia Muellera będą na tyle mocne, iż pozwolą wszcząć procedurę impeachmentu.

Nowy rozdział

Mueller nie znalazł dowodów na to, że sztab Donalda Trumpa „uczestniczył

eprasa.pl ffcff9b6c8

PRÓŻNE NADZIEJE
Demokraci wiązali z raportem podsumowującym dochodzenie ogromne nadzieje. Liczyli na to, że ustalenia Muellera będą na tyle mocne, iż pozwolą wszcząć procedurę impeachmentu.

FOT. ANATOLY MALTSEV/PAP

w zmowie lub koordynował działania" z Rosją w celu wpłynięcia na wynik wyborów prezydenta USA w 2016 roku. Nie trzeba tłumaczyć, dlaczego to znakomita wieść dla prezydenta. Ale dla samych Stanów Zjednoczonych również – bo upadła spiskowa teoria, że to ktoś z zewnątrz swoimi machinacjami i podstępem, nakłaniając do zdrady amerykańskich polityków (sztab Trumpa), zdecydował o wyborze prezydenta. Nie będzie już więcej żadnych zarzutów ze strony komisji Muellera. A to znaczy, że bezpieczni mogą się czuć i Donald Trump junior, i zięć prezydenta Jared Kuschner. W swoim raporcie Mueller pozostawił natomiast bez odpowiedzi pytanie, czy Trump utrudniał działanie amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, zwalniając ze stanowiska dyrektora FBI Jamesa Comeya i zapewniając niepełne wyjaśnienia na temat spotkania z udziałem jego syna i rosyjskiego prawnika podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi. W czterostronicowym liście do Kongresu, przekazanym również mediom, prokurator generalny Barr podkreślił, że raport „nie oczyszcza" prezydenta z zarzutu utrudniania działań wymiaru sprawiedliwości, lecz „podaje dowody po obu stronach tego pytania".

Z pewnością tym będą teraz grać demokraci. Również inne wątpliwości będą wykorzystywane politycznie przez wrogów Trumpa w Kongresie i media takie jak CNN, „New York Times" czy „Washington Post". Choćby to, że ujawniono tylko czterostronicowy wyciąg z raportu. Albo fakt, że Mueller sam uchylił się od oceny, pozostawiając to prokuratorowi generalnemu, który jest znany z negatywnego stanowiska wobec całego tego dochodzenia. 25 marca sześcioro przewodniczących komisji w Izbie Reprezentantów, gdzie demokraci mają większość, wezwało Barra do ujawnienia całego raportu Muellera Kongresowi do 2 kwietnia. Póki co, poza Departamentem Sprawiedliwości nikt nie widział dokumentu. To od prokuratora generalnego

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. MICHAEL REYNOLDS/PAP

zależeć będzie, jaka część wyników śledztwa zostanie upubliczniona.

Raport Muellera to nie początek końca wojny totalnej w Waszyngtonie. To tylko początek nowego jej etapu. Tym bardziej że zbliża się kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi. A Trump i republikanie już przechodzą do kontrataku. Prezydent oskarżył, nie wymieniając nazwisk, odpowiedzialnych za wszczęcie śledztwa przez Muellera o działanie w złej wierze i zdradę. Rzeczniczka Białego Domu Sarah Sanders poszła jeszcze dalej, powiedziała w programie telewizji NBC: „Media i demokraci nazwali prezydenta agentem obcego rządu. To jest działanie równoznaczne ze zdradą, która w tym kraju jest karana śmiercią". Republikański senator Lindsey Graham, przewodniczący senackiej komisji wymiaru sprawiedliwości, zapowiedział, że zwróci się do Barra o mianowanie specjalnego prokuratora, którego zadaniem będzie zbadanie początków śledztwa ws. domniemanych powiązań z Rosją, prowadzonego najpierw przez FBI, a potem przez Muellera.

Porażka Kremla

Zakończenie dochodzenia i raport Muellera cieszy Donalda Trumpa i republikanów, a smuci demokratów i… Władimira Putina. Bo 22-miesięczne dochodzenie nie znalazło dowodów na współpracę sztabu Trumpa z Rosjanami, za to raport jest miażdżący dla samego Kremla. Pokazuje, że ingerencja rosyjska w wybory w USA nie tylko była, ale co więcej, była większa, niż dotychczas mówiono. Rosyjski bank centralny już szykuje się na nowe sankcje amerykańskie, a Putina czeka kolejna polityczna kara.

Rosjanie, być może, rzeczywiście nie spiskowali z ekipą Trumpa, ale ich ingerowanie w wybory, np. poprzez cyberataki, to zupełnie inna rzecz.

Po lekturze raportu Barr i jego zastępca nie mają najmniejszych wątpliwości, że rosyjska ingerencja i „wielokrotne propozycje" pomocy dla ekipy Trumpa miały miejsce. Barr poinformował, że dochodzenie Muellera „ustaliło, że były dwie główne próby rosyjskie wpłynięcia na wybory 2016 roku". Jedna to wysiłki w celu „zasiania społecznej niezgody" poprzez „dezinformację w operacjach w social mediach", a druga to „operacje hakowania komputerów, mające na celu zebranie i rozpowszechnienie informacji, aby wpłynąć na wybory". Raport Muellera opisuje też „wielokrotne oferty ze strony związanych z Rosją osób wspomagania kampanii Trumpa".

Propagandowa machina Kremla przyjęła natychmiast następującą narrację: oczyszczenie Trumpa z podejrzeń jest równoznaczne z oczyszczeniem z podejrzeń Rosji. W rzeczywistości Rosjanie, być może, rzeczywiście nie spiskowali z ekipą Trumpa, ale ich ingerowanie w wybory, np. poprzez cyberataki, to zupełnie inna rzecz. Z Moskwy natychmiast popłynęły sygnały, że po tym, jak dochodzenie Muellera nie wykazało spisku Trumpa z Rosją, amerykański prezydent ma świetną okazję, aby dokonać resetu w stosunkach z Kremlem. Bo tym razem nikt nie może mu zarzucić, iż robi to, spłacając dług wdzięczności za rzekomą pomoc rosyjską w wyborach. „Pojawiła się szansa, by zmienić dużo w naszych relacjach, ale jest pytanie, czy Trump podejmie ryzyko. My oczywiście jesteśmy gotowi. I sugeruję zacząć od najpilniejszych spraw: porozumień START i INF" – powiedział Konstantin Kosaczow, szef komitetu ds. stosunków międzynarodowych w Radzie Federacji. Co istotne, powiedział to nie rzecznik prezydenta Dmitrij Pieskow czy szef MSZ Siergiej Ławrow. Moskwa ostrożnie podchodzi do sprawy i wolała najpierw wysłać coś w rodzaju balonu próbnego – tak należy oceniać słowa Kosaczowa. Ale już teraz można uznać, że test nie wyjdzie po myśli Kremla. Wątpliwe, by wygrana Trumpa na krajowym podwórku miała zmienić relacje amerykańsko-rosyjskie. Nie tylko dlatego, że raport Muellera potwierdza ingerencję Moskwy w wybory 2016 roku. Coraz większe napięcie na linii Waszyngton–Moskwa wynika z agresywnej polityki Kremla. Należy pamiętać, że pierwsze sankcje nałożono na długo przed wyborami w USA, zaraz po aneksji Krymu. Od tamtej pory konflikt tylko się zaostrza, a po regularnie powtarzanych przez Putina groźbach militarnych pod adresem Ameryki trudno się spodziewać, że Trump wyciągnie rękę do Rosjanina. Więc jeśli dojdzie teraz do jakichś zmian w polityce USA wobec Rosji, to będzie to tylko zaostrzenie kursu. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Skromność przede wszystkim Rosyjski Komitet Statystyczny oznajmił, że „na czas nieokreślony" wstrzymuje publikowanie comiesięcznych raportów na temat dochodów obywateli. Nie nadąża za dynamiką ich wzrostu? Jeśli tak, to bardzo słuszne podejście. Przecież każdy i tak wie, że żyje mu się coraz lepiej, a chwalić się na prawo i lewo bogactwem to przecież bardzo nieładnie.

Dywersja pod murami Kremla Do wyjątkowo perfidnego aktu sabotażu doszło w samym centrum rosyjskiej stolicy. Ze znajdującej się niedaleko Kremla studzienki telekomunikacyjnej nieznani sprawcy ukradli fragment kabla łączności rządowej. Nie ujawniono, jaki fragment strategicznego drutu padł łupem przestępców. Tajemnicą pozostają też szczegóły śledztwa w tej bardzo podejrzanej sprawie. Ale na właścicieli stołecznych punktów skupu złomu już padł blady strach.

Co chłodnia, to chłodnia Policja z Chanty-Mansyjskiego Okręgu Autonomicznego wyjaśnia, dlaczego w kostnicy w mieście Jugra przechowywano odżywki dla dzieci, które miały być rozdawane potrzebującym młodym rodzinom. Osoby odpowiedzialne wykręcają się, że kostnica od dawna jest używana jako magazyn, a jedzenia nie planowano już rozdawać, bo i tak zdążyło się przeterminować. Szkoda, skoro już trzymano je w tej kostnicy, to można było chociaż włożyć do lodówki. Na pewno nie wszystkie były jednocześnie zajęte.

Kradzież miesiąca Przedstawiciele ludu rosyjskiego potrafią dać sobie radę w każdej, nawet na pozór beznadziejnej sytuacji. Jak 31-letni Konstantin z Zielenogradu pod Moskwą, którego wraz z bratem złapano na kradzieży w sklepie mikrofalówki, tostera i dwóch kompletów odzieży roboczej. Na braci nałożono areszt domowy, a na nich samych – bransolety elektroniczne. Sprytny Kostia nie stracił jednak rezonu i swoją potraktował jak każde inne dobro, które dotąd wpadało mu w ręce. Po prostu ją ukradł: zdjął za pomocą śrubokrętu i sprzedał za 1,5 tys. rubli. A pieniądze oczywiście przepił, zanim na sygnał o uwolnieniu się z okowów zareagowała policja.

Ostrożnie z organami! Na 250 godzin prac przymusowych skazał sąd mieszkańca obwodu magadańskiego Marata Mamasalijewa. Jak wynika z materiałów śledztwa, we wpisie na komunikatorze WhatsApp nazwał on miejscowego śledczego „pasywnym homoseksualistą". Czyżby śledczy tak się obraził, bo w rzeczywistości był aktywnym?

O SZACUNEK DO WŁADZY

Dowództwo Gwardii Narodowej (tzw. Rosgwardii) apeluje do obywateli, aby nie uważali jej funkcjonariuszy za „potworów z gumowymi pałkami". A niby z jakimi – z drewnianymi?

Bezcenne wartości

Wprowadzenie w Rosji suwerennego internetu może kosztować o 30 mld rubli więcej, niż przewidywano. Jeszcze niedawno podawano kwotę 20 mld rubli, ale teraz okazuje się, że możliwość odcięcia Runetu od zagrożeń płynących z globalnej Sieci wyniesie co najmniej 50 mld. A niech kosztuje i 100! Suwerenność jest bezcenna, a przy okazji zleceniodawcom i wykonawcom też zostanie więcej w kieszeni.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Armagedon nam nie grozi

REALNE KONSEKWENCJE WPROWADZENIA „PIĄTKI KACZYŃSKIEGO"

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Wbrew wieszczeniom czołowych „autorytetów" ekonomicznych, dawnych urzędników resortu finansów, opozycji i sprzyjającej jej mediów, nie czeka nas żadna katastrofa gospodarcza z powodu nowych zapowiedzi PiS.

Przypomnijmy, że zapowiedzi PiS obejmują: poszerzenie (na pierwsze dziecko) programu 500+; wypłatę trzynastej emerytury (i renty – w wysokości 1100 zł brutto); obniżkę stawek PIT dla wszystkich pracujących (z 18 do 17 proc.); zniesienie 18-proc. PIT dla pracowników do 26. roku życia; dwukrotne zwiększenie kosztów uzyskania przychodu dla wszystkich pracujących; poprawę komunikacji autobusowej na prowincji.

To się nie uda?

„Przekroczenie deficytu na poziomie 3 proc. PKB grozi rozpoczęciem przez Komisję Europejską tzw. procedury nadmiernego deficytu – ostrzega portal Money.pl. „W żaden sposób im się to nie zepnie" – mówi Interii były minister finansów w rządzie PO-PSL Mateusz Szczurek. „Im większe będzie spowolnienie gospodarcze w tym i przyszłym roku, tym większa pewność, że jeśli nie w 2020, to w 2021 r. deficyt finansów publicznych przekroczy 3 proc. PKB. A Polska popadnie ponownie w unijną procedurę nadmiernego deficytu" – podaje portal Interia. „To, co robi rząd, to hucpa" – komentuje Katarzyna Lubnauer, szefowa Nowoczesnej. A prawdziwym zwieńczeniem chóru „zatroskanych" o przyszłość kraju był ostatni apel „o rozwagę i poszanowanie zasad stabilizacji w finansach publicznych", podpisany przez 18 ekonomistów i byłych polityków, w którym krytycznie oceniają oni obecną

FOT. CC, PIXABAY, MAT. PRAS.

eprasa.pl ffcff9b6c8

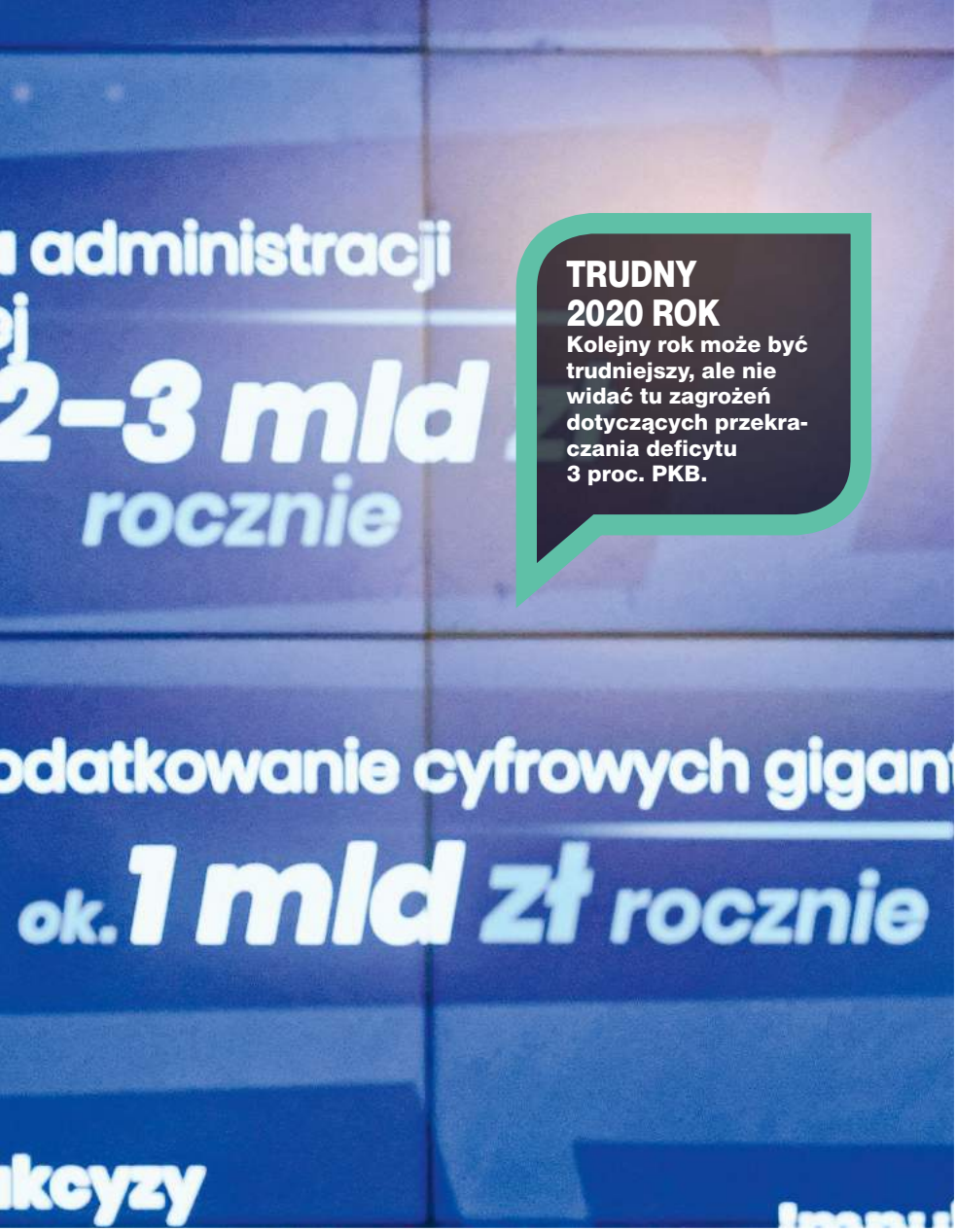

TRUDNY 2020 ROK
Kolejny rok może być trudniejszy, ale nie widać tu zagrożeń dotyczących przekraczania deficytu 3 proc. PKB.

politykę wydatkową państwa, zwłaszcza – ich zdaniem – opłakane dla budżetu skutki wprowadzenia „piątki Kaczyńskiego". „W efekcie istnieje bardzo poważne ryzyko przekroczenia przez deficyt sektora finansów publicznych 3 proc. PKB już w roku przyszłym i dalszego znacznego wzrostu deficytu po roku 2020, tym silniejszego, im głębsze będzie cykliczne spowolnienie wzrostu gospodarczego" – alarmują autorzy apelu. Wśród jego sygnatariuszy znaleźli się między innymi Marek Belka, Stanisław Gomułka, Bogusław Grabowski, Mirosław Gronicki, Janusz Jankowiak, Ludwik Kotecki, Jeremi Mordasewicz, Andrzej Olechowski, Witold Orłowski, Ryszard Petru, Dariusz Rosati i Mateusz Szczurek.

Tymczasem łączny koszt wprowadzenia „piątki Kaczyńskiego" w 2020 roku miałby sięgnąć około 40 mld zł (w tym roku około połowy tej kwoty – bo „piątka" ma zacząć realnie działać od połowy roku). „Zdecydowaliśmy się na zwiększenie deficytu budżetowego do 2, może nawet 3 proc. PKB. Będziemy się starali, żeby było poniżej 3 proc., bo takie są reguły UE, a my jesteśmy dobrym krajem członkowskim UE i z tym sercem na dłoni daliśmy wszystko, co na ten moment jest możliwe" – ocenił premier Mateusz Morawiecki.

Groźba procedury nadmiernego deficytu

Jak widać, w atmosferze kampanii przed tegorocznymi wyborami żadne zapewnienia rządu nie są wystarczające dla opozycji. Warto więc w tym miejscu przypomnieć, że nasz kraj był już objęty przez Unię procedurą nadmiernego deficytu, z którym kolejne rządy miały problemy praktycznie przez cały czas od chwili przystąpienia Polski do UE w 2004 roku aż do roku 2015. Tymczasem to od chwili przejęcia władzy przez PiS procedura ta została zdjęta. A jest ona nakładana przez Radę UE w przypadku niewypełnienia przez dane państwo członkowskie kryteriów konwergencji (spójności): nie więcej niż 3 proc. wielkości deficytu budżetowego w stosunku do PKB lub nie więcej niż 60 proc. zadłużenia publicznego w stosunku do PKB. Państwo, którego deficyt (dług publiczny) został uznany za nadmierny, musi podjąć odpowiednie działania korygujące.

Jednak z danych Eurostatu wynika, że Polska, która jeszcze w 2014 roku odnotowała deficyt 3,7 proc., w kolejnych latach zmniejszała jego rozmiary: do 2,2 proc. w 2016 roku, gdy UE zdjęła z naszego kraju procedurę nadmiernego deficytu, i 0,5 proc. w 2018 roku. W 2017 roku – ostatnim, za który znane są dane – deficyt większy od Polski (wówczas 1,4 proc.) miały m.in. takie kraje jak Hiszpania, Francja, Włochy, Węgry, Portugalia czy Rumunia.

Jeszcze lepiej przedstawia się sprawa wielkości długu publicznego, który Polska zmniejszyła z 54,2 proc. w 2016 roku do nieco ponad 49 proc. w roku 2018. Przy czym w 2017 roku aż 15 krajów UE miało zadłużenie ponad dopuszczalny poziom (ponad 60 proc. w stosunku do PKB) – szczególnie wysokie było w Grecji (176,1 proc.), Belgii (103,4 proc.), Portugalii (124,8 proc.) i we Włoszech (131,2 proc.).

Dane te jednoznacznie wskazują, że w odniesieniu do obu podstawowych wskaźników stanu finansów publicznych w krajach unijnych to nie Polska jest tym krajem, który wymaga szczególnych metod naprawczych. UE powinna pochylać się z troską nad innymi państwami.

Upolityczniona krytyka

Janusz Szewczak (PiS), wiceszef sejmowej komisji finansów publicznych, za-

eprasa.pl ffcff9b6c8

uważył, że wśród sygnatariuszy wspomnianego listu 18 ekonomistów znalazły się osoby współodpowiedzialne za to, że nie zabezpieczono dochodów podatkowych Polski – przez co wyłudzono ponad 250 mld zł samego tylko VAT. – Są tam też ludzie współodpowiedzialni za wyprzedaż majątku narodowego za bezcen – mówi poseł. – Mieli szeroki gest i nie załamywali przy tym rąk. Nie wylewali krokodylich łez, gdy deficyt sektora finansów publicznych w okresie rządów PO-PSL podchodził do 7 proc. – dodaje. Zwraca też uwagę, że krytyka „piątki" przez opozycję i sygnatariuszy listu 18 ekonomistów jest bardzo upolityczniona. – Ich przepowiednie o rychłym załamaniu się naszej gospodarki wskutek wprowadzenia „piątki Kaczyńskiego" to takie „bajki z mchu i paproci". Myślę, że deficyt polskiego budżetu wyniesie poniżej 2 proc., a więc będzie całkowicie pod kontrolą – kończy poseł.

Krytyka „piątki" przez opozycję jest przede wszystkim bardzo upolityczniona, a nie merytoryczna.

Korzyści netto

– Z punktu widzenia gospodarki i finansów publicznych „piątka Kaczyńskiego" to z jednej strony duże obciążenie dla budżetu, z drugiej – trudno nie dostrzec jej pozytywnych konsekwencji – uważa dr Piotr Gulczyński, ekspert Instytutu Zmian. – Największym niebezpieczeństwem może być zbliżenie się lub przekroczenie dopuszczalnej granicy deficytu budżetowego, co oznaczałoby rozpoczęcie przez KE procedury nadmiernego deficytu – uważa ekspert. – Jeżeli jednak uda się ograniczyć łączny koszt wydatków do około 40 mld zł (czyli około 2 proc. PKB), to zachowując pewien margines błędu, powinniśmy zmieścić się w przyjętych granicach. Nie wolno zapominać o korzyściach netto powstających w wyniku rachunku ciągnionego, uwzględniającego nie tylko bezpośrednie następstwa podjętych działań, ale również korzyści w skali całej gospodarki dziś i w przyszłości – dodaje. Należy jednak pamiętać o konieczności zachowaniu umiaru. – W okresie gorszej koniunktury państwo musi podjąć pewne działania, nie zwracając uwagi na deficyt budżetowy, który musi zostać wyrównany w okresie lepszej koniunktury. Ilość pieniędzy w obiegu powinna być kontrolowana przez cały czas – kończy ekspert.

Wszystko pod kontrolą

W zakresie równowagi budżetowej wszystko jest, jak do tej pory, pod kontrolą. Tak przynajmniej twierdzi europoseł dr Zbigniew Kuźmiuk – Deficyt budżetowy zaplanowany na ten rok to 28 mld zł, a to wyraźnie więcej niż jego wykonanie w ubiegłym roku – przypomina. – Ponadto w tym roku należy się wciąż spodziewać ponadplanowych dochodów. Przypomnę, że zarówno w 2017, jak i w 2018 roku ponadplanowe dochody wynosiły około 25 mld zł. Sądzę, że w 2019 roku całoroczny wzrost wyniesie około 4 proc., czyli więcej, niż zaplanowano w budżecie. A to oznacza dodatkowe dochody podatkowe.

W opinii europosła wszystkie przedsięwzięcia zaplanowane w „piątce Kaczyńskiego" stanowią stymulację fiskalną. – Oznacza to, że przy pomocy pieniędzy budżetowych w dalszym ciągu następuje wzmaganie popytu. I pewnie w dalszym ciągu będzie to miało miejsce. Powinny się więc zwiększyć wpływy podatkowe – uważa Zbigniew Kuźmiuk. Jego zdaniem z tytułu wprowadzenia „piątki Kaczyńskiego" nie ma w tym roku niebezpieczeństwa dla finansów publicznych. – Natomiast 2020 rok będzie trudniejszy, ale nie widzę tu zagrożeń, żebyśmy mieli przekraczać deficyt 3 proc. PKB. Państwo zapewnia wysoką ściągalność podatków nie tylko w obszarze VAT, ale i CIT (podatku od przedsiębiorstw). Moim zdaniem wpływy z CIT okażą się wyraźnie wyższe niż do tej pory – uważa europoseł. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

MODERNIZACJA WARSZAWSKIEJ **LINII ŚREDNICOWEJ**

Lepsze podróże w stolicy, zwiększenie przepustowości linii aglomeracyjnej i dalekobieżnej, perony dostosowane do potrzeb osób o ograniczonej mobilności oraz nowe możliwości komunikacyjne dla Warszawy. Wszystko to będzie możliwe dzięki planowanej przebudowie linii średnicowej Warszawa Zachodnia – Warszawa Wschodnia. Będzie więcej połączeń dalekobieżnych i aglomeracyjnych. Wzrośnie przepustowość: z 16 par pociągów na godzinę na linii podmiejskiej do 24 par oraz z 14 par pociągów na godzinę na linii dalekobieżnej do 20 par.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES **PATIENT EMPOWERMENT**

„Głos pacjenta i okazane mu zrozumienie stanowią kluczowy czynnik w trudnym procesie podwyższania jakości świadczeń zdrowotnych w Polsce" – mówi jeden z uczestników Międzynarodowego Kongresu Patient Empowerment, który, jak co roku, odbędzie się w kwietniu w Warszawie. W trakcie wydarzenia pacjenci, lekarze, przedstawiciele urzędów centralnych i naukowców wymienią się opiniami na temat możliwości polepszenia sytuacji w lecznictwie. Kongres został objęty honorowym patronatem Agaty Kornhauser-Dudy.

eprasa.pl ffcff9b6c8

prenumerata.gazetapolska.pl

PRENUMERATA #PAPIEROWA #ELEKTRONICZNA 2019

zamów i odbierz prezent

Przy rocznej prenumeracie „Gazety Polskiej" koszulka GRATIS

- PRENUMERATA PAPIEROWA 180 zł
- PRENUMERATA ELEKTRONICZNA 102 zł

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: Niezależne Wydawnictwo

nazwa odbiorcy cd.: Polskie Sp. z o.o.

nr rachunku odbiorcy: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

waluta: WP PLN

kwota:

nr rachunku zleceniodawcy(przelew) / kwota słownie (wpłata):

nazwa zleceniodawcy:

nazwa zleceniodawcy cd.:

tytułem: PRENUMERATA ROCZNA

tytułem cd.: GAZETA POLSKA

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku zleceniodawcy

Promocja trwa do wyczerpania zapasów.
Kontakt: **prenumerata.gazetapolska.pl**, Infolinia 22 290-29-58
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. - Bank PEKAO SA - 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
W tytule przelewu prosimy podać rozmiar koszulki

GAZETA POLSKA

PLAN NA EMERYTURĘ

MOŻEMY ŁATWO OBLICZYĆ, ILE OSZCZĘDNOŚCI MOŻEMY ZGROMADZIĆ W PPK

Już od 1 lipca br. wystartują Pracownicze Plany Kapitałowe – powszechny program oszczędzania na cele emerytalne. W zależności od wielkości firmy start PPK rozpocznie się w już w tym roku (co najmniej 250 zatrudnionych osób), 2020 r., lub – w przypadku najmniejszych oraz jednostek sektora finansów publicznych – od 1 stycznia 2021 r.

PPK to odpowiedź państwa na potrzeby społeczne. Według prognoz wysokość emerytur osób kończących karierę zawodową za 20–30 lat będzie wynosić zaledwie około 30–40 proc. ostatniego wynagrodzenia brutto. Bez dodatkowych oszczędności pobierający świadczenia emerytalne będą uzależnieni od wsparcia rodziny, pomocy socjalnej państwa lub zmuszeni do dalszej pracy. PPK to powszechny i dobrowolny system długoterminowego oszczędzania, który pozwoli uzupełnić wysokość emerytur ZUS-owskich, ale też odłożyć na tzw. czarną godzinę. Składać się będą nań wpłaty samych pracowników, ich pracodawców oraz państwa. Im dłużej będzie gromadzony kapitał (i im wyższe będą wpłaty), tym większa będzie kwota wypłaty z PPK po osiągnięciu 60. roku życia.

Kalkulator PPK

Polski Fundusz Rozwoju przygotował tzw. kalkulator PPK. Dzięki temu prostemu narzędziu dowiemy się, ile do naszej wpłaty do PPK dorzuci nasz pracodawca i państwo oraz jaki kapitał możemy zebrać, uczestnicząc w PPK. Kalkulator jest dostępny na oficjalnej stronie PPK: www.mojePPK.pl.

Jak działa kalkulator PPK?

Kalkulator powstał w oparciu o wytyczne ustawy o Pracowniczych Planach Kapitałowych z 4 października 2018 r. By ustalić wysokość kapitału, jaki możemy zebrać w ramach PPK, wystarczy podać tylko te informacje, które są niezbędne do poprawnych obliczeń: wiek przystąpienia do programu, wysokość wynagrodzenia brutto oraz preferowaną wysokość wpłat (z uwzględnieniem wpłaty podstawowej oraz dodatkowej pracownika i pracodawcy). Oprócz tego kalkulator poprosi o określenie, w jakim wieku chcemy zakończyć oszczędzanie (domyślnie jest to 60. rok życia, ale warto sprawdzić, jaki

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. FOTOLIA

eprasa.pl ffcff9b6c8

wpływ na oszczędności ma przesunięcie tego wieku o dwa czy pięć lat) oraz w jaki sposób chcemy wypłacić pieniądze – tu sugerowaną metodą jest wypłata jednorazowa 25 proc. kwoty i wypłacanie reszty w comiesięcznych ratach przez 10 lat. Dzięki tym danym ustalimy m.in., czy skorzystanie ze środków będzie obciążone podatkiem od zysków kapitałowych. Po podaniu powyższych danych otrzymamy pełny wgląd do podsumowania.

Jak przedstawiają się te kwoty? Weźmy przykład pracownika, który przystąpi do PPK w wieku 25 lat i zarabia 3 tys. zł brutto. Jeśli pozostanie w PPK do 65. roku życia i wpłaca dodatkowo dobrowolnie 2 proc., a po przejściu na emeryturę zechce wypłacić jednorazowo 25 proc. zgromadzonych przez 40 lat środków, pozostałe 75 proc. pozwoli mu otrzymywać comiesięczne wypłaty w wysokości 730 zł przez 20 kolejnych lat.

Inny przykład. Pracownik zarabiający 2,5 tys. zł brutto przystępuje do PPK w wieku 40 lat i przekazuje wpłaty do 67. roku życia. Po przejściu na emeryturę i wypłaceniu jednorazowo 25 proc. zgromadzonej po 27 latach kwoty, kalkulator PPK wylicza kwoty zgormadzone w PPK w następujący sposób:

- 187.031,57 zł, to suma zgromadzonych środków w PPK;
- 46.757,89 zł – wysokość jednorazowej wypłaty 25 proc. zgromadzonych środków;
- 1.168,95 zł – comiesięczne świadczenia wypłacane przez 120 miesięcy.

Kalkulator dodatkowo podpowiada, że im dłużej pracujemy (i odkładamy w PPK), tym większą wypłatę otrzymamy. W tym konkretnym przypadku, jeśli przepracujemy rok dłużej, wypłata z PPK zwiększy się z 1.168,95 zł do 1.242,43 zł, a jeśli przepracujemy dwa lata dłużej – do 1.318,89 zł.

Wyliczenia kalkulatora domyślnie opierają się na prognozach, które zakładają, że wzrost wynagrodzeń będzie wynosił 2,8 proc. w ciągu roku, natomiast zwrot z inwestycji w ramach PPK – 3,5 proc. w ciągu roku. Jednak twórcy kalkulatora zdając sobie sprawę, że te założenia mogą różnić się od rzeczywistych wyników naszej gospodarki, dali możliwość samodzielnego dostosowania w wygodny sposób realnej stopy zwrotu z inwestycji w okresie aktywnego oszczędzania, realnej stopy zwrotu z inwestycji w okresie wypłat, oraz realnej stopy wzrostu wynagrodzeń w okresie zatrudnienia.

Czy suma, którą pokaże nasz kalkulator emerytalny, jest ostateczna?

Wysokość kapitału, jaki uda się zebrać w PPK do 60. roku życia, będzie uzależniona od wielu różnych czynników zewnętrznych (niezależnych od uczestnika PPK, np. od koniunktury gospodarczej i wyników ekonomicznych) i wewnętrznych (zależnych od uczestnika PPK, np. przerw w pracy czy podwyżek wynagrodzeń) na przestrzeni wielu lat. W związku z tym, że wskaźniki ekonomiczne (m.in. wzrost wynagrodzeń, stopa zwrotu z inwestycji czy PKB) ulegają wahaniom, nie ma gwarancji, że po określonym czasie oszczędności wyniosą dokładnie tyle, ile pokazał kalkulator PPK. Ostateczne wyniki mogą być zarówno lepsze, jak i gorsze. Nie ma narzędzi, które pozwoliłyby z całą pewnością określić wynik inwestycji długoterminowej (a właśnie taką jest inwestycja w Pracownicze Plany Kapitałowe), dlatego wyliczenia, jakie pokaże kalkulator, powinniśmy traktować jako dane szacunkowe.

eprasa.pl ffcff9b6c8

JAK ODNOWIĆ SWOJE OTOCZENIE? TO PROSTE!

POŻYCZKI UNIJNE REWITALIZUJĄ POLSKIE MIASTA

Rewitalizacja miast może być łatwiejsza dzięki funduszom europejskim z Regionalnych Programów Operacyjnych (RPO) na lata 2014–2020. Udzielane w pięciu województwach pożyczki rewitalizacyjne pozwolą odnowić i przywrócić do życia stare budynki i zdegradowane obszary. Dzięki środkom unijnym w tych lokalizacjach powstać mogą ośrodki edukacyjne, rekreacyjne i wiele innych obiektów sprzyjających lokalnej społeczności.

Bank Gospodarstwa Krajowego realizuje projekt, dzięki któremu przedsiębiorcy, jednostki samorządu terytorialnego czy wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe mogą otrzymać preferencyjną pożyczkę rewitalizacyjną w 5 regionach Polski. Łącznie na inwestycje służące rewitalizacji miast w województwie wielkopolskim, mazowieckim, pomorskim, śląskim i małopolskim przeznaczono około 618 mln zł, z czego najwięcej jest w województwie śląskim – 193 mln zł.

Z BGK odnowisz Śląsk

Na terenie województwa śląskiego dzięki Pożyczce rewitalizacyjnej przywrócisz do życia zdegradowane gospodarczo i środowiskowo obszary, nadając im nowe funkcje. Środki mogą być przeznaczone na kompleksowe przedsięwzięcia rewitalizacyjne w galeriach, teatrach, salach koncertowych, kinach, centrach konferencyjnych, kawiarniach, księgarniach, bibliotekach multimedialnych. Ponadto w odnowionych obiektach można stworzyć warunki dla działalności komercyjnej, takiej jak np. powierzchnie biurowe czy punkty handlowo-usługowe. Finansowanie obejmuje także odnowę powojskowych i poprzemysłowych obszarów. Inwestując w rewitalizację swojego otoczenia przyczyniasz się do aktywi-

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl ffcff9b6c8

FOT. ARCH.

zacji społecznej i gospodarczej. Pożyczki rewitalizacyjnej w województwie śląskim udziela Bank Gospodarstwa Krajowego. Więcej na **www.bgk.pl** (zakładka: Fundusze i programy/Pożyczka rewitalizacyjna).

Zmodernizuj pomorskie metropolie

Pożyczka w woj. pomorskim przeznaczona jest na przedsięwzięcia na zdegradowanych obszarach objętych Programem rewitalizacji, obejmujące w szczególności: rewaloryzację, modernizację i adaptację istniejącej zabudowy, zagospodarowanie przestrzeni publicznych oraz dostosowanie budynków do funkcji społecznych, gospodarczych, rekreacyjnych, kulturalnych i edukacyjnych. Dzięki środkom z funduszy europejskich sfinansujesz budowę nowych obiektów, a tym samym ożywisz przestrzeń pomorskich metropolii. Inwestycje realizowane na obszarach strategicznych rozwoju funkcji metropolitalnych, mają szansę na preferencyjne, **niższe o 0,25 proc**. oprocentowanie w skali roku. Pożyczki rewitalizacyjnej w województwie pomorskim udziela Bank Gospodarstwa Krajowego. Więcej na **www.bgk.pl** (zakładka: Fundusze i programy/Pożyczka rewitalizacyjna).

Zagospodaruj przestrzeń publiczną na Mazowszu

Do dyspozycji inwestorów w woj. mazowieckim z funduszy europejskich pozostaje ponad 103 mln zł udzielanych w postaci pożyczek Jessica2. Poza czystą rewitalizacją finansowaniem objęta jest odnowa tkanki mieszkaniowej w zakresie części wspólnych wielorodzinnych budynków mieszkalnych i otoczenia budynków oraz termomodernizacja w połączeniu z rewitalizacją. Udział kosztów związanych z efektywnością energetyczną nie może przekroczyć **49 proc.** wartości projektu i musi wynikać z audytu energetycznego. Tu także możliwe jest sfinansowanie inwestycji w OZE lub systemy monitorowania i zarządzania energią, a nawet wyjście z pracami poza części wspólne. Z pożyczką Jessica2 sfinansujesz termomodernizację, przywrócisz lub nadasz nowe funkcjonalności i podniesiesz atrakcyjność modernizowanych budynków w swojej okolicy. Pożyczki oprocentowane są na bazie stopy referencyjnej NBP (obecnie **1,5 proc. w skali roku**) pomniejszonej o tzw. wskaźnik społeczny (**maks. 80 proc.**). Na działania rewitalizacyjne otrzymać możesz nawet 20 mln zł, a atrakcyjne, niskie oprocentowanie wynosi tylko od **0,3 proc. do 1,5 proc. w skali roku.** Pożyczki rewitalizacyjnej w województwie mazowieckim udziela Bank Gospodarstwa Krajowego. Więcej na pozyczkiunijne.bgk.pl (zakładka: Pożyczki unijne z RPO/Jessica2)

Popraw efektywność energetyczną w Wielkopolsce

W województwie wielkopolskim z pożyczką Jessica2 poprawisz efektywność energetyczną w budynkach wielorodzinnych i użyteczności publicznej. Sfinansowane mogą być nie tylko nakłady na termomodernizację, ale również instalacje chłodnicze, OZE (w tym kogeneracja) oraz systemy monitorowania i zarządzania energią. Możliwe jest również pokrycie kosztów opracowania audytów energetycznych. Co istotne, BGK oferuje pożyczki z korzystnymi zasadami wyliczania oszczędności w zużyciu energii. Zasady te uwzględniają całość efektów energetycznych. Najważniejsze korzyści to długi okres spłaty – **do 20 lat**, niskie oprocentowanie, już od **0,15 proc. do 0,5 proc.** w skali roku, **karencja w spłacie** kapitału, a do tego szeroki katalog inwestycji do sfinansowania! Pożyczki rewitalizacyjnej w województwie wielkopolskim udziela Bank Gospodarstwa Krajowego. Więcej na **pozyczkiunijne.bgk.pl** (zakładka: Pożyczki unijne z RPO/Jessica2).

Zrewitalizuj Małopolskę

W województwie małopolskim dzięki Pożyczce na Rewitalizację wybudujesz, przebudujesz, rozbudujesz, zmodernizujesz i zaadaptujesz budynki z przeznaczeniem na cele społeczne, np. placówki oferujące wsparcie dzienne dla dzieci i młodzieży (żłobki, przedszkola, inne formy wychowania przedszkolnego, szkoły, świetlice, w tym środowiskowe), place, skwery, parki czy drogi rowerowe. Sfinansowane może zostać również odnowienie obiektów rekreacyjnych, jak ścieżki zdrowia, place zabaw, boiska czy obiekty infrastruktury kultury. Ponadto możliwa jest rewitalizacja budynków, w których świadczone są usługi służące aktywizacji społecznej i zawodowej mieszkańców, a także obiekty wielofunkcyjne, w których łączone są różne funkcje społeczne. Środki z pożyczki można przeznaczyć na działania prowadzące do ożywienia gospodarczego rewitalizowanych

eprasa.pl ffcff9b6c8

obszarów, takich jak zagospodarowanie przestrzeni na cele gospodarcze, a otrzymasz je na wyjątkowo niskim oprocentowaniu **od 0,75 proc. w skali roku**. Pożyczki rewitalizacyjnej w województwie małopolskim udzielają współpracujące z Bankiem Gospodarstwa Krajowego dwie instytucje finansujące:

- **Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A**
  www.marr.pl (zakładka: Pożyczki z MARR/Pożyczka na rewitalizację)
  tel.: 12 617 66 69
- **Stowarzyszenie „Samorządowe Centrum Przedsiębiorczości i Rozwoju"** funduszemalopolska.pl (zakładka: Fundusze pożyczkowe/ pożyczka na rewitalizację)
  tel.: 33 874 11 03

Więcej na pozyczykiunijne.bgk.pl (zakładka: Oferta pożyczek unijnych/Województwo małopolskie)

Kto może ubiegać się o pożyczkę rewitalizacyjną w 5 województwach?

- jednostki samorządu terytorialnego (JST) i ich jednostki organizacyjne, związki i stowarzyszenia JST
- przedsiębiorcy
- instytucje edukacyjne, instytucje rynku pracy, instytucje kultury, kluby sportowe
- wspólnoty, spółdzielnie mieszkaniowe i TBS
- organizacje pozarządowe, instytucje pomocy i integracji społecznej
- kościoły i związki wyznaniowe
- instytucje kultury
- PGL Lasy Państwowe
- Szkoły wyższe

Dlaczego warto?

Na rewitalizację zdegradowanych obszarów możesz otrzymać pożyczkę na bardzo atrakcyjnych warunkach. Przede wszystkim ze względu na niskie oprocentowanie, wysoką kwotę finansowania, długi okres spłaty – maksymalnie do 20 lat. Do tego **brak opłat i prowizji** i karencja w spłacie kapitału. Spraw, aby otoczenie sprzyjało twojej rodzinie i mieszkańcom twojego otoczenia!

Parametry	Województwo śląskie	Województwo mazowieckie	Województwo pomorskie	Województwo wielkopolskie	Województwo małopolskie
Wysokość pożyczki	50 mln zł	20 mln zł	Do 10 mln zł	Do 10 mln zł	Do 15 mln zł
Okres finansowania	Do 20 lat	Do 15 lat	Do 15 lat	Do 20 lat	Do 20 lat
Oprocentowanie (w skali roku)	Stopa referencyjna (1,5%) obniżona o wskaźnik społeczny (do 80%)			Od 0,15% do 0,5%	od 0,75% do 1,5%
Karencja w spłacie (od daty zakończenia realizacji)	Do 12 miesięcy	Do 48 miesięcy	Do 24 miesięcy	Do 15 miesięcy	Do 6 miesięcy
Do kogo się zgłosić?	Bank Gospodarstwa Krajowego	Bank Gospodarstwa Krajowego	Bank Gospodarstwa Krajowego	Bank Gospodarstwa Krajowego	Instytucje Finansujące: Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A oraz Stowarzyszenie „Samorządowe Centrum Przedsiębiorczości i Rozwoju"

Artykuł sponsorowany przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Przyznanie pożyczki uzależnione jest od pozytywnej analizy zdolności kredytowej. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.

Fundusze Europejskie Program Regionalny
Rzeczpospolita Polska
95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON { OKIEM PRZEDSIĘBIORCY }

Krzysztof
Budka
Ekspert RG SWS

PRZEDSIĘBIORCA TO TEŻ KONSUMENT

Być może w ferworze walki dotyczącej przerzucania się wnioskami o to, jak interpretować skutki rocznego już funkcjonowania ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele, co – trzeba uczciwie przyznać – wciąż jest medialne, na topie i całkiem nieźle się sprzedaje, przeoczyli Państwo pewną istotną – szczególnie z punktu widzenia małych i średnich przedsiębiorców – informację. Szkoda więc by było o niej nie wspomnieć, tym bardziej że to część dużego konkretu, który ma przyczynić się do poprawy jakości środowiska, w jakim funkcjonuje sektor MŚP, i jego ochrony prawnej.

Mikroprzedsiębiorcy będą mieli wreszcie takie same prawa jak konsumenci – brzmi przekaz, jaki kilka dni temu popłynął z Biura Rzecznika MŚP. To znaczy, że dotychczas nie mieli? – mógłby ktoś zapytać. I jego zdziwienie byłoby zasadne. Otóż zgadza się, nie mieli. Drobni przedsiębiorcy, jeśli chodzi na przykład o prawo do reklamacji czy prawo do gwarancji – czyli coś, co każdy z nas jako konsument od dawna traktuje jako rzecz najzwyklejszą w świecie, bo to przecież fundament każdej relacji w handlu czy usługach – tych „przywilejów" byli pozbawieni. Ich one nie dotyczyły. Jak to w ogóle możliwe?

– Ponad 2,5 miliona takich przedsiębiorców wpisanych do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej nie ma takich samych praw, jakie przysługują zwykłym konsumentom. Dla osób prowadzących działalność gospodarczą brak prawa, na przykład do reklamacji, stanowi naprawdę poważny problem – tłumaczy minister Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców. – Dzięki nabyciu praw konsumenckich właściciele małych firm będą mogli być spokojniejsi o prowadzenie działalności i ewentualną ochronę prawną przed nieuczciwymi praktykami – dodaje.

Ponad 2,5 miliona przedsiębiorców – przecież to armia ludzi, którzy tak naprawdę kreują rzeczywistość gospodarczą tego kraju i tworzą jej fundament (wkład MŚP do PKB wynosi ponad 60 proc., a blisko 70 proc. wszystkich zatrudnionych znajduje pracę właśnie w tym sektorze – to twarde dane potwierdzające, że z tym fundamentem to żadna przesada). Problem tylko taki, że tej grupy za bardzo nie widać. Dotychczas była ona mocno rozproszona, więc jej głos bardzo trudno przebijał się do mediów i decydentów. Od pewnego czasu zaczęło się to zmieniać, co prawda powoli, ale jednak, m.in. dzięki powołaniu do życia Konstytucji dla Biznesu, a konkretnie stanowiska rzecznika małych i średnich przedsiębiorców. Sprawa nadania praw konsumenckich przedsiębiorcom to kolejny argument potwierdzający, że był to krok w dobrą stronę. Niby chodzi o rzecz na pierwszy rzut oka drobną, ale niezwykle – z punktu widzenia wielu przedsiębiorców – istotną. Warto zresztą dodać, że zainicjowaną w formie postulatu przez samych przedsiębiorców skupionych wokół Rady Przedsiębiorców przy rzeczniku MŚP. Postulat ten wchodzi w skład Pakietu Przyjazne Prawo. To 70 probiznesowych zmian przygotowanych przez Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii (przy dużym udziale m.in. rzecznika MŚP i działającej przy nim Rady Przedsiębiorców), które mają ułatwić funkcjonowanie wszystkim ludziom biznesu, szczególnie tym mikro i małym. 20 marca trafił on na trzy tygodnie do opiniowania i konsultacji.

– Wyszliśmy z tą inicjatywą, ponieważ w kwestii poprawy otoczenia regulacyjnego przedsiębiorstw wciąż jeszcze mamy sporo do zrobienia. Obciążenia biurokratyczne i przepisy prawne pozostają głównymi barierami rozwoju mikro i małych firm, zaraz po wysokości podatków i kosztach pracy. Sukcesywnie zmieniamy polskie prawo tak, by nasze firmy miały coraz lepsze warunki do rozwoju – nie ukrywa Marek Niedużak, wiceszef MPiT.

I to jest naprawdę spory sukces zarówno rzecznika MŚP, jak i wszystkich przedsiębiorców, którzy postanowili razem z nim działać na rzecz korzystnych zmian w sektorze MŚP. Do tego grona już na starcie czynnie włączyła się Rada Gospodarcza Strefy Wolnego Słowa. Jako stowarzyszenie zrzeszające małych i średnich przedsiębiorców od samego początku uważaliśmy bowiem, że ministra Abramowicza w funkcji rzecznika MŚP warto wspierać, że nie będzie to kolejny martwy urząd, ale instytucja jak najbardziej żywa, w której nie będzie się głosić pustych sloganów i niczym niepokrytych deklaracji, ale proponować konkretne rozwiązania, mające służyć radykalnej poprawie środowiska, w jakim sektor MŚP funkcjonuje, i pilnować, by były one sukcesywnie wdrażane w życie. **GP**

www.radagospodarcza-sws.pl

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl ffcff9b6c8

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Beata Dróżdż naszą kandydatką do PE

Na 4. miejscu na listach kandydatów do Parlamentu Europejskiego z łódzkiej listy PiS znalazła się Beata Dróżdż, przewodnicząca klubu „GP” w Piotrkowie Trybunalskim.

Wszyscy, którzy uczestniczą w ogólnopolskich wydarzeniach organizowanych przez kluby „GP”, znają Beatę, która zawsze znajduje czas, żeby swoim doświadczeniem, profesjonalizmem i niezwykłą pracowitością pomóc przy organizacji takich przedsięwzięć jak Gala Człowieka Roku, Wielki Wyjazd na Węgry, zjazdy Klubów „GP” czy dziesiątki spotkań w Piotrkowie Trybunalskim i innych miastach w Polsce. W Piotrkowie znają ją wszyscy, dlatego z sukcesem startowała w wyborach do sejmiku województwa łódzkiego, zostając radną. Zawsze znajduje czas, żeby pochylić się nad problemami ludzi, którzy zwracają się do niej z prośbą o radę czy pomoc. Jest matką pięciorga dzieci i jak nikt inny mogła powiedzieć w rozmowie z portalem Niezalezna.pl: „Rodzina, obrona jej wartości, to jest kluczowa sprawa w obecnej sytuacji. I trzeba o nią szczególnie dbać, zwłaszcza że wielu próbuje niszczyć to, co jest w naszej tradycji, wartościach. Walczyć o to trzeba nie tylko w Polsce, ale również w Parlamencie Europejskim. A może właśnie przede wszystkim tam. Na pewno ważną sprawą jest obrona dobrego imienia Polski i zachowanie suwerenności, abyśmy decydowali o sprawach Polski w kraju, a nie na arenie międzynarodowej. Dla mnie ważne są także sprawy rolnictwa oraz sprawy polskich rodzin mieszkających poza granicami kraju. Chodzi zwłaszcza o problem odbierania dzieci polskim rodzinom, a więc działalność Jugendamtów czy norweskiego Barnevernetu”. Na pytanie, jak zamierza poprowadzić kampanię, powiedziała: „Pierwszy raz wezmę udział w kampanii do PE, dlatego sprawa jest nowa i trudna. Obszar wyborczy jest duży, bo obejmuje teren województwa łódzkiego. W ostatnich wyborach kampania obejmowała 1/4 tego obszaru i udało mi się uzyskać ponad 15 tys. głosów. Natomiast w kampanii do PE na pewno zwrócę się o wsparcie do klubów „Gazety Polskiej” i przyjaciół z różnych miejscowości w województwie i kraju. Już mam zapewnienia wsparcia z Krakowa, Braniewa czy Warszawy. Będę potrzebowała wsparcia wielu osób, by ta kampania mogła przynieść zwycięstwo. Kampania będzie miała charakter bezpośredni, zależy mi na dotarciu do ludzi i na rozmowach z mieszkańcami. Ważne będzie chodzenie od domu do domu, a także spotkania otwarte. Planuję rozpowszechnianie materiałów informacyjnych. To, co przyniosło efekt w kampanii samorządowej, z pewnością przyniesie też efekt w obecnej kampanii, ponieważ najważniejsze jest to, aby ludzie wiedzieli, że ktoś, kto jest im znany lokalnie, na poziomie powiatu, może być kandydatem w wyborach do PE. Ważne, aby nie była to osoba, która jest kolejnym nazwiskiem na liście, ale ktoś, o kim mają wiedzę i kogo znają. Jest to na pewno trudne do osiągnięcia w skali całego województwa, ale jednocześnie możliwe. Liczę na głosy zwolenników PiS, na głosy polskiej wsi, mieszkańców miast powiatowych i głosy rodzin”.

Wszyscy w miarę możliwości pomóżmy Beacie w kampanii wyborczej. Nadszedł czas, żebyśmy mieli przedstawiciela klubów „GP” w Parlamencie Europejskim, bo nikt nie będzie bronił polskiej racji stanu tak jak osoba wywodząca się z naszego środowiska. Możemy być pewni, że Beata Dróżdż nigdy nie zdradzi idei, którym wierni są członkowie klubów „GP”. Osoby chętne, które chcą pomóc Beacie w kampanii wyborczej, prosimy o kontakt: Waldemar Dróżdż, tel. 601 142 596.

Nowosądecki klub „GP” wziął udział w obchodach imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego,

* * *

Nowosądecki klub „GP” wziął udział w obchodach imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, które po 80 latach odbyły się ponownie w Nowym Sączu. Józef Piłsudski jest Honorowym Obywatelem Nowego Sącza. Uroczystości z udziałem prezydenta miasta Nowego Sącza, Ludomira Handzla, odbyły się pod pomnikiem Marszałka, odsłoniętym w październiku 2018 r. w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Zebrani wykonali Hymn Polski oraz kilka pieśni legionowych, m.in. „Pierwszą brygadę” i „Pierwszą kadrową”.

* * *

Gliwicki klub „GP” im. Marszałka Józefa Piłsudskiego również pamiętał o imieninach swojego patrona. 19 marca delegacja klubu zapaliła znicze pod pomnikiem Marszałka, wielkiego bojownika o Niepodległość Rzeczypospolitej.

eprasa.pl ffcff9b6c8

które po 80 latach znów odbyły się w tym mieście.

Jarosław Kaczyński, prezes PiS, i Beata Dróżdż

* * *

W wiosenne, marcowe popołudnie członkowie klubu „GP" Dzierżoniów II zebrali się tradycyjnie przy pomniku Żołnierzy Wyklętych w Dzierżoniowie, by wspomnieć i modlić się za ofiary smoleńskiej tragedii. Od tamtej strasznej soboty w 2010 r. mija już dziewięć lat. Janusz Maniecki, przewodniczący klubu, powiedział: „Uważam, że Polska ma prawo do wyjaśnienia sprawy na forum międzynarodowym, podobnie jak było to w sprawie samolotu zestrzelonego nad Ukrainą. Poznanie prawdy jest bardzo ważne, niezależnie od tego, jak ta prawda miałaby być bolesna. Liczę na szybkie poznanie prawdy o katastrofie".

* * *

W Domu Kultury Strzecha w Raciborzu, na zaproszenie tamtejszego Klubu „GP", gościł Witold Gadowski. W czasie spotkania dziennikarz mówił o swojej nowej książce pt. „Dziennik chuligana".

* * *

Tak jak każdego 10. dnia miesiąca tradycyjnie odbyła się msza św. za naszą ojczyznę, której przewodniczył proboszcz parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu. Po mszy św. zgromadzeni udali się pod pomnik Ofiar Katynia i Sybiru, by złożyć kwiaty, upamiętniając ofiary tragedii smoleńskiej. Kwiaty złożono w imieniu wojewody wielkopolskiego oraz poznańskiego klubu „GP", który był organizatorem uroczystości.

* * *

Na spotkaniu gliwickiego klubu „GP" Krystyna Dyduch przybliżyła sylwetkę wielkiego budowniczego Polski międzywojennej inż. chemika Eugeniusza Kwiatkowskiego (1888–1974). Wielki patriota, żołnierz Legionów Piłsudskiego, wicepremier, minister przemysłu i handlu, minister skarbu utrwalał niepodległość II RP – ocalił i umocnił niezależność gospodarczą Polski. Był twórcą gospodarki morskiej. Najbardziej znany jest z budowy miasta i portu w Gdyni oraz Centralnego Okręgu Przemysłowego. Po wojnie powrócił do Polski i został delegatem rządu dla spraw Wybrzeża (1945–1948), za co władze komunistyczne „uhonorowały" go administracyjnym zakazem pobytu na Wybrzeżu i w Warszawie. Kawaler Orderu Orła Białego (pośmiertnie) i wielu innych krajowych i zagranicznych odznaczeń. **GP**

FOT. ANDRZEJ TRZUSZCZAK

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o g. 18 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Los Angeles (USA) – spotkanie z red. Tomaszem Sakiewiczem, 6 kwietnia, g. 17.30, Saint John Paul II Polish Center, 3339 Rose Drive, Yorba Linda 92886, Ca.

Sydney – Rajd „Katyń 1940 – Smoleńsk 2010" Australia. Cały program na www.klubygp.pl

Brzozów – Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, 10 kwietnia, g. 18, bazylika mniejsza pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie.

Gliwice – wykład prof. Jana Szyszko połączony z dyskusją na temat „Polityka klimatyczna", 6 kwietnia, g. 17, sala przy ul. Zwycięstwa 14 w Gliwicach. Wstęp wolny.

Kostów – obchody IX rocznicy tragedii smoleńskiej, 6 kwietnia, g. 12, msza św. w kościele parafialnym pw. św. Augustyna. Po mszy św. Marsz Pamięci na cmentarz parafialny. O g. 13.20 rozpoczęcie oficjalnych uroczystości przed obeliskiem upamiętniającym ofiary tragedii smoleńskiej. Zapraszają wojewoda opolski oraz klub „GP" w Byczynie.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-011 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl ffcff9b6c8

Grzegorz
Broński

PRZYGODA Z FINAŁEM W WIĘZIENIU

Kurierzy na kokainowym szlaku

Małgorzata liczyła na egzotyczne wakacje i nie zdziwiła się, że ktoś opłaca jej wyjazd do Ameryki Południowej. Bartosz od początku wiedział o prawdziwym celu podróży, ale skusiła go wizja łatwego zarobku. Dla obojga przygoda skończyło się fatalnie – na długo trafili do więzienia w Brazylii.

Gdy pada stwierdzenie „przemyt kokainy", większość z nas natychmiast ma podobne skojarzenia: mafia z powiązaniami na całym świecie, bezwzględni gangsterzy, makabryczne zbrodnie, ogromne pieniądze... To prawda – ale w takich historiach pojawiają się również ludzie dotychczas prowadzący spokojne, uczciwe życie, którzy przez splot przypadków (i brak ostrożności) wikłają się w międzynarodową aferę. To oni zazwyczaj wpadają pierwsi. I jedyne co „zarabiają", to surowy wyrok.

Przed Sądem Okręgowym w Gdańsku wreszcie ruszył (po wielu wcześniejszych nieudanych próbach odczytania aktu oskarżenia) proces przeciwko Richardowi W. i Romanowi K., którzy werbowali kurierów do przemytu kokainy z Ameryki Południowej do Europy. Jednych mamili szybkim zyskiem, innych zmuszali groźbą lub szantażem, a kolejnych po prostu okłamywali o tym, co ich czeka. Na ławie oskarżonych zasiedli także m.in. Małgorzata R. oraz Bartosz A. Ta dwójka przyznała się do winy, a podczas rozprawy odczytano treść ich wyjaśnień złożonych jeszcze w śledztwie. Z ich opowieści wyłania się obraz ludzi dość naiwnych, którzy srogo zapłacili za brak wyobraźni. I pazerność.

Bez herszta

NIE DOŻYŁ PROCESU

Na ławie oskarżonych zabrakło Artura B. ps. Artuś, uważanego za ważną postać wśród przemytników kokainy – miał dojścia w Ameryce Południowej i sprowadzał narkotyki do Polski. Po ekstradycji z Hiszpanii trafił do aresztu w Sztumie, tam podjął głodówkę. Osłabiony upadł tak nieszczęśliwie, że mocno uderzył się w głowę. Zmarł w szpitalu.

Ona miała niespełna 40 lat, gdy w 2009 roku dała się namówić znajomemu na wyjazd do Ameryki Południowej. Wizja egzotycznych wakacji tak podekscytowała krawcową, że zapomniała o ostrożności. Nie zdziwiła się nawet, że ktoś chce zasponsorować eskapadę na drugi koniec świata i opłaci wszystkie koszty. Jeśli sądziła, że to prezent – szybko została wyprowadzona z błędu. W drodze na lotnisko poznała prawdziwy powód wyjazdu do Brazylii. Miała przemycać narkotyki. Konkretnie – kokainę. Słuchała tego zszokowana. Wręcz przerażona. Nawet zapytała, czy może zrezygnować, wycofać się... „Nie radzę" – usłyszała w odpowiedzi. Groźba była jednoznaczna. Więcej już nie protestowała.

Na przemytniczym szlaku kobiecie towarzyszył kilkanaście lat młodszy Bartosz A. On także był kurierem, ale w przeciwieństwie do Małgorzaty, od początku wiedział, co jest grane. Później przyznał, że za przewiezienie prochów miał dostać samochód. Do Brazylii dotarli bez żadnych przeszkód. Na miejscu otrzymali pakunek z substancją nasączoną kokainą. W sumie dziewięć kilogramów. Ukryli je w walizkach otrzymanych od gangsterów – specjalnie spreparowanych, z podwójnymi ściankami. Dla pozorów – udawali turystów i tydzień spędzili w Kraju Kawy. Nic szczególnego w tych dniach się nie działo. Gdy nadszedł czas powrotu, zabrali walizki i pojechali na lotnisko w Parnamirim. Wpadli! „Specjalnie ktoś nas podkablował" – przekonywał po latach Bartosz A. Po co? Skupiając uwagę służb na parze Europejczyków przemycających kokainę, ktoś inny mógł wykorzystać zamieszanie i przewieźć

eprasa.pl ffcff9b6c8

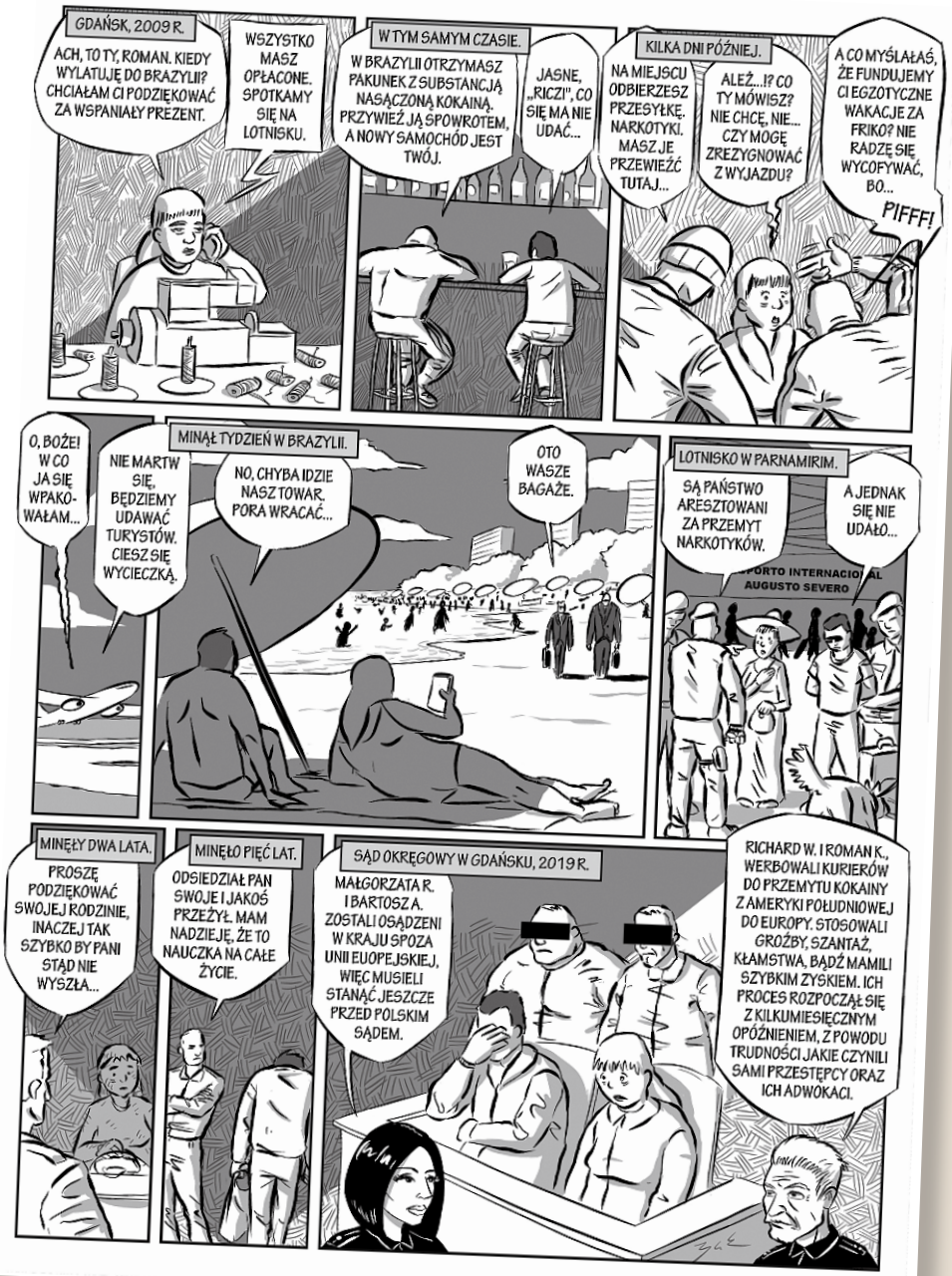

Siedem prób

START Z PROBLEMAMI

Śledztwo przeciwko szajce przemytników kokainy prowadził pomorski wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej, a akt oskarżenia został wysłany do sądu w marcu zeszłego roku. Proces jednak nie mógł się rozpocząć, bo ciągle pojawiały się problemy z powodu nieobecności oskarżonych lub adwokatów. Udało się dopiero za siódmym razem.

znacznie cenniejszą kontrabandę. To jednak tylko spekulacje. Pewne jest, że dwójka Polaków została zatrzymana i surowo ukarana. Sąd w Brazylii skazał ich na długi pobyt w więzieniu. Bartosz A. spędził tam pięć lat i tego czasu nigdy nie zdołał wymazać z pamięci. To był koszmar. Kilka razy cudem uniknął śmierci. Małgorzata miała nieco więcej szczęścia, bo po dwóch latach – dzięki interwencji rodziny – wróciła do domu. Ponieważ jednak zostali osądzeni w kraju spoza Unii Europejskiej, musieli jeszcze stanąć przed polskim sądem. Dlatego w Gdańsku odbył się proces z ich udziałem.

Kurierami tej szajki byli również bracia Rafał B. i Tomasz O. Wiedzieli doskonale, po co lecą do Ekwadoru. Mało tego – wybrali najniebezpieczniejszą formę przemytu. Po dotarciu do Quito otrzymali kapsułki z kokainą. Tomasz połknął ich 37, a Rafał aż... 58! Z Ameryki Południowej prochy powinny trafić do Polski, ale podczas podróży szmuglerzy mieli przesiadkę w Hiszpanii. I w Madrycie zostali złapani przez służby celne. Poniekąd przemytnicy mieli szczęście w nieszczęściu. Uniknęli odsiadki w Ameryce Południowej, nie będą mieli drugiego procesu w Polsce, ale i tak otrzymali surową karę – siedem lat więzienia. **GP**

Po dotarciu do Quito otrzymali kapsułki z kokainą. Tomasz połknął ich 37, a Rafał aż... 58!

Przemiana?

OPOWIEŚCI GANGSTERA

Richard W. jest recydywistą wielokrotnie karanym. W rozmaitych więzieniach spędził sporo czasu. Podczas ostatniej odsiadki rzekomo przeszedł przemianę. Jak przynajmniej opowiadał prokuratorowi. Podjął „wewnętrzną terapię", prowadził ascetyczny tryb życia, sam siebie zobowiązał, aby nie wracać „w stronę zła".

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl ffcff9b6c8

MŁODOŚCI, DODAJ MI SPOJLERY!

DOKUMENTALNY SERIAL NETFLIKSA O FORMULE 1

Dla wielu osób, takich jak autor poniższych wynurzeń, Formuła 1 może stanowić nie lada zagadkę. Co powoduje, że miliony ludzi na całym świecie nie mogą oderwać oczu od dwudziestu samochodów, które w ciągu około dwóch godzin jeżdżą w kółko, jeden za drugim, wykręcając kolejne pętle na torze i czasem się wyprzedzając? A jednak oglądają – więc może coś w tym jest?

Tomasz **Łysiak**

Zachęcony ekskluzywnym wydaniem „La Gazzetta dello Sport" (jeszcze sprzed wyścigu w Australii) oraz tym, że po koszmarnym wypadku Robert Kubica wraca na tor, postanowiłem obejrzeć nie tylko najbliższy sezon wyścigowy, lecz także – dzięki entuzjastycznym recenzjom na całym świecie – dziesięcioodcinkowy serial na Netfliksie poświęcony Formule 1 „Jazda o życie". I od pierwszego odcinka, jako całkowity dyletant, a wkrótce i kibic-neofita, wciągnąłem się tak, że nie mogłem oderwać się od ekranu.

Wraca Kubica

Formuła 1 stała się dla Polaków sportem wartym szczególnego zainteresowania, odkąd w latach 2006–2009 nasz rodak Robert Kubica został kierowcą teamu BMW Sauber. Robert zwyciężył w 2008 roku w Grand Prix Canady, a jego obecność na torach najbardziej prestiżowego wyścigu samochodowego na świecie była dla nas czymś niezwykłym. Bo w tym sporcie – co może jest oczywistością, ale co powtarzają po kilkakroć bohaterowie serialu Netfliksa – jest tylko dwadzieścia miejsc. Jeździ dziesięć ekip, po dwa samochody w każdej, a zatem bycie w TOP 20 kierowców na świecie to prawdziwy wyczyn. Trudno się do tego elitarnego grona dostać, ale równie łatwo z niego wypaść, i to z różnych względów. Kubica zaczynał sezon 2010 w barwach Renault, lecz w trakcie rajdu rozgrywanego w 2011 roku (Ronde di Andora) miał wypadek, w wyniku którego niemal stracił prawą rękę. Całe lata trwała jego rehabilitacja, a fakt, że obecnie wrócił do najlepszej dwudziestki, jest przepięknym świadectwem hartu ducha i nieustępliwości. A tymczasem trafił z jednej strony do nieba, a z drugiej do piekła – bo tymi dwoma skrajnymi epitetami można by opisywać fenomen Formuły 1. Tu spełnia się marzenia, jednocześnie walcząc o życie (jak wskazuje tytuł serialu) z czającymi się wokół bestiami. Przeciwnikiem jest nie tylko rywal z innej stajni – może być i jest nim bardzo często partner z zespołu. W takim sensie wyścig i wszystko, co się wokół niego dzieje, jest wprost wymarzonym miejscem dla opowieści filmowej – dokument ogląda się niczym dobrą fabułę. Sprawdza się tu jedna z naczelnych zasad dobrej konstrukcji filmowego scenariusza – powinno być pełno konfliktów. A Formuła 1 jest ich wulkanem. Z tego pełnymi garściami czerpią twórcy serialu.

Uniwersalna opowieść

W tym roku Maxa Verstappena oraz Daniela Ricciardo, którzy do tej pory byli kierowcami w Red Bull, widzimy w dwóch różnych zespołach – jeden jeździ w Red Bull, drugi w Renault. Dlaczego do tego doszło? Jak skonfliktowali się, obaj jeżdżący w tym samym teamie: jeden młody wilk, pełen ambicji i zajadły do upadłego, „niebiorący jeńców", i drugi, stanowiący filar ekipy, doświadczony,

FOT. FRANCOIS LENOIR/REUTERS

eprasa.pl ffcff9b6c8

SZYBCY I MŁODZI

Stroll w Racing Point ma lat 20, Giovinazzi w Alfa Romeo – 25; kierowcy Toro Rosso mają po 21 i 22 lata, a w McLarenie obok Carlosa Sainza (24 l.) na tor wyjedzie najmłodszy uczestnik tegorocznych zmagań, Brytyjczyk Lando Norris, lat… 19!

mający już kilka dobrych sezonów za sobą? Jak w ogóle może dochodzić na torze do takich scen, w których kolega z zespołu, można powiedzieć „skrzydłowy", taranuje bolid swego partnera i przez to obaj nie kończą wyścigu? I to w sytuacji, gdy gra toczy się o miliony euro? Właśnie o takich kulisach Formuły 1 traktuje serial „Jazda o życie". Dlatego opowieści o kierowcach nabierają może nawet bardziej uniwersalnego wymiaru, mają w sobie ten sam pazur, co dobra literatura, dramat czy film fabularny. Oto mamy opowieść o magnatach realizujących własne cele, jak hinduski miliarder inwestujący w zespół Force India, borykający się we własnym kraju z problemami prawnymi i uciekający przed nimi do Wielkiej Brytanii. Oto kanadyjski milioner Lawrence Stroll, inwestujący grube pliki dolarów w tworzenie zespołu, w którym pojedzie jako kierowca jego syn Lance… (w tym sezonie zobaczymy go w teamie Racing Points). Czy wreszcie kolejne historie młodych kierowców, którzy będą startować w tym sezonie w wyścigach Formuły 1.

Dwudziestolatki za kierownicą

Zauważalne stało się obniżenie wieku obsady bolidów. Chwilami ma się wrażenie, że ścigają się zdolne dzieciaki, a wielkim szefom firm zależy nie tylko na ich talencie i umiejętnościach wyniesionych z lat treningów, które zaczynają się w szczenięcym wieku na torach gokartowych (jak było z Kubicą), ale także na typowych cechach młodziaków tej generacji – błyskawicznym refleksie czy skłonności do ryzyka, stawiania wszystkiego na krawędzi, jechania na maksimum. Tak na przykład w stajni Ferrari startuje w tym roku młody Charles Leclerc z Monako, chrześniak byłej gwiazdy zespołu spod znaku „konika", zmarłego tragicznie w wypadku w 2015 roku Julesa Bianchiego. Na nim właśnie wzorował się Charles, a teraz jeździ „śladami" młodej ofiary wyścigu sprzed lat czterech. Stroll w Racing Point ma lat 20, Giovinazzi w Alfa Romeo – 25, Verstappen w Red Bullu – 21, a jego partner z zespołu Pierre Gasly niewiele więcej – 23; kierowcy Toro Rosso mają po 21 i 22 lata, a w McLarenie obok Carlosa Sainza (24 l.) na tor wyjedzie najmłodszy uczestnik tegorocznych zmagań, Brytyjczyk Lando Norris, lat… 19! Młodości, dodaj mi spojlery! – chciałoby się wykrzyknąć.

Film o Formule 1 to znakomity serial, nakręcony przy olbrzymim nakładzie sił i środków. Za każdym teamem musiało chodzić po kilka kamer – by uchwycić najciekawsze wydarzenia, słowa rzucane półgębkiem przez jednego szefa technicznego do innego z konkurencyjnej ekipy przy przejściu wokół boksów dla samochodów. Kapitalne zdjęcia, wypadki, fruwające w powietrzu fragmenty samochodów, napięcie sięgające zenitu, konflikty, łzy, rodzice trzymający kciuki za dzieci, pisk opon, ryk silników (dobrze jest zadbać o dobry dźwięk w trakcie oglądania – ścieżka dźwiękowa jest wyśmienita), ambicje i wreszcie tytułowa gra o życie – wszystko to składa się na znakomity efekt finalny. Podobno już trwają zdjęcia do kolejnego sezonu. W nim obserwować będziemy naszego Kubicę, który teraz walczy o przetrwanie z ostatniego miejsca. Jego samochód, ze stajni Williamsa, nie daje mu żadnych, najmniejszych szans na zdobywanie dobrych pozycji, a pierwsze wyścigi są tu traktowane jako testy techniczne. Sukcesem dla Polaka może być w takiej sytuacji samo… ukończenie wyścigu. Ale właśnie start z takiej przegranej pozycji rodzi jeszcze większe emocje. Trzymajmy kciuki za Polaka!. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZASTRZYK ENERGII

The Comet Is Coming, TRUST IN THE LIFEFORCE OF THE DEEP MYSTERY

IMPULSE!

Znowu Shabaka Hutchings – można by napisać, gdyż ten genialny brytyjski saksofonista co chwila pojawia się w najróżniejszych składach, otwierając miłośników jazzu na kolejne muzyczne obszary. The Comet Is Coming tworzy zaledwie trzech muzyków. Saksofon, syntezatory i perkusja w pełni jednak wystarczają, by wypełnić przestrzeń iście punkową energią. Za sprawą gościnnego udziału poetki Kate Tempest, wśród porywających rytmów jest również czas na chwilę refleksji. Grupa odwiedzi Polskę już w sierpniu w ramach katowickiego Off Festivalu. Warto doświadczyć mocy ich muzyki na żywo.

★★★★★★

NA WIECZÓR

Krystyna Stańko, AQUARIUS

Universal

Po płycie The Comet Is Coming nie będzie łatwo wyciszyć bogactwa wrażeń. Można jednak spróbować, sięgając po najnowszy krążek wokalistki jazzowej Krystyny Stańko. Mimo bogactwa użytych środków – od wibrafonu, kontrabasu, perkusji oraz instrumentów dętych, aż po smyczki orkiestry Sinfonia Viva, wybrane przez Stańko standardy jazzowe rozbrzmiewają w delikatnych, kojących rytmach. Znajdziemy tu przeboje znane z repertuaru Elli Fitzgerald, Astrud Gilberto czy Cheta Bakera, a także piosenkę „Zmierzch" autorstwa Jerzego Wasowskiego. Wszystkie w zajmujących aranżacjach Krzysztofa Herdzina.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

eprasa.pl ffcff9b6c8

KULTURA DLA DZIECI

ODWIECZNA WYPRAWA NA GRZYBY

gra

Nawet w przaśnych czasach PRL-u można było nabyć grę planszową dla całej rodziny pt. „Grzybobranie". Dziś nowe wydania popularnej planszówki (firmy Trefl lub Granna) są dostępne w sklepach z grami lub w księgarniach, a zabawa pozwala dzieciom (już od 4. roku życia) uczestniczyć w leśnej przygodzie, opowiadającej nie tylko o tytułowych grzybach, lecz także o zwierzętach czy o ekologii (tej w zdrowym wydaniu!). Do kupionej gry należy załączyć rzecz absolutnie najważniejszą – własny czas, który spędzi się z najmłodszymi, komentując i rozwijając opowieści o lesie i grzybach.

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

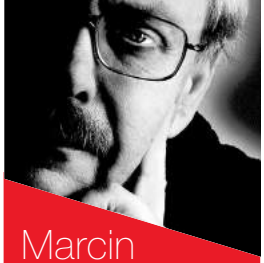

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Pracowite **pszczółki**

NA SZLAKU TRUMIEN

Peter May

ALBATROS, WARSZAWA 2018

Chociaż pogłoski o śmierci powieści kryminalnej są mocno przesadzone, jest faktem, że coraz trudniej o nowe pomysły. Autorzy radzą sobie, mieszając gatunki, łącząc tradycyjny kryminał z powieścią romantyczną, przygodową lub fantastyczno-naukową czy też przenosząc w scenerię retro. W dreszczowcu Petera Maya „Na szlaku trumien" znajdziemy i elementy powieści grozy – opuszczona latarnia morska, i tajemnicy – eksploatowany niemiłosiernie wątek utraty pamięci – czy wreszcie zawsze pewny chwyt „dziecko w niebezpieczeństwie" (w tym wypadku zbuntowana nastolatka, cała w gwoździach i tatuażach). Jednak to wszystko, z niedoszłym topielcem włącznie, który stracił pamięć (do tego stopnia, że nawet zapomniał o ognistym flircie z sąsiadką), nie wystarczyłyby, aby zwrócić uwagę na omawianą książkę.

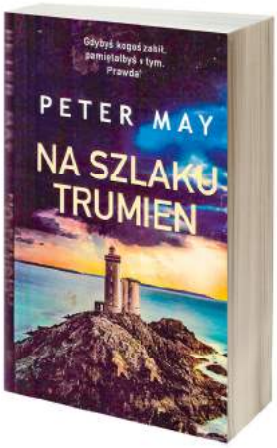

Naprawdę ciekawa jest stawka, o którą toczy się gra – życie pszczół (a w konsekwencji również ludzi). Wymieranie tego gatunku błonkoskrzydłych od kilku lat budzi niepokój zarówno naukowych periodyków, jak i wielkonakładowych tabloidów. W powieści Maya winnym tego procesu jest światowy koncern chemiczny. Jego produkty nie zabijają wprawdzie pszczół, ale dewastują ich mózg. Robotnice nie są w stanie wrócić do ula, królowe prawidłowo się rozmnażać. Na szali znajduje się więc przyszłość ludzkości uzależnionej od dzieła pracowitych pszczółek i gigantyczne zyski koncernu. Bohaterami są naukowcy, którzy zaryzykowali swą karierę, a jak się okaże – również życie, aby ujawnić dramatyczną prawdę.

Zagłada poprzez totalne ogłupienie to całkiem niezła metafora końca ludzkości. **GP**

MIX Kulturalny

ucz się

POLSKIEGO

Według XVII-wiecznego pisarza Walentego Pęskiego Polska istniała od zawsze, a Adam i Ewa mówili w raju właśnie po polsku. Ciekawe, czy w niebie językiem urzędowym jest dziś polski.

doświadcz

NIEWYTŁUMACZALNEGO

„Miłość i miłosierdzie" to opowieść o Bożym miłosierdziu, którego kult zapoczątkowała święta siostra Faustyna. Film wzrusza i daje nadzieję, sięga do tego, co cudowne i niewytłumaczalne.

zrozum

AFRYKĘ

Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie prezentuje fascynującą wystawę „Technologia magii", która wplatając w opowieść o Czarnym Lądzie aspekt czarownictwa, wiele tłumaczy o dzisiejszej Afryce.

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

GAZETA POLSKA

Maciej **Parowski**

★★★★★★

Był czarny, **czarny Wałbrzych...**

CIEMNO, PRAWIE NOC

Borys Lankosz
POLSKA 2019

To nie jest najlepszy film Lankosza ani najprzyjemniejszy w oglądaniu. „Rewers" miał energię zdrowego rewanżu na PRL, radował w skali jednostkowej i historycznej. W „Ziarnie prawdy" zmistyfikowana wizja ciemnego polskiego antysemityzmu budowała przynajmniej labirynt udanego kryminału.

Teraz idzie o podróż w noc, bez trzymanki i bez nadziei. W filmie według prozy Bator kontroli nad swym losem nie mają nawet krzywdziciele. Przed nami okrutna przygoda Edypa, który odkrywa prawdę o sobie i bliskich – to znaczy o ludziach przeklętych nie ze swojej winy. Dobre za to jest tu aktorstwo.

Dziennikarka Alicja przyjeżdża do zapuszczonego Wałbrzycha badać sprawę zaginięć dzieci. W willi nachodzi ją dawny znajomy i jego syn. Dyrektor domu dziecka przeraża ją wizją plagi nieszczęsnych a zbędnych dzieci. Życiowi rozbitkowie, których losy Alicja boleśnie rozszyfrowuje, grzęźli w strasznej domowej przemocy, dopuszczali się kazirodztwa, ojco- i matkobójstwa. Rodzeństwo rozdzielone w dzieciństwie zostało kochankami. Kwitł handel dziećmi, pedofila. Ludzie mniej czasu poświęcają zaginionym niż mniemanym skarbom.

Ten straszny świat odwiedzamy w licznych retrospekcjach, co ma charakter krwawej baśni. Szalone „kociary" to za mało, by dać widzowi oddech. Brnie on labiryntem strasznych patologii, ogląda duchowe rany. Sprawca porwań jest mniej przerażający od osoby, która go kryje. A gdzie kupczy się dziećmi, tam zjawi się motyw zagranicy, tu Niemiec. W finale inaczej spojrzymy na dyrektora, jego żonę, ich syna i inne kluczowe postaci.

Wszystkiego jest tu za dużo. Łatwo się zgubić. W prozie Bator śmierdzący świat ruder i ich lokatorów zalecał się minoderyjnym językiem opisu. W obrazku tak dobrze nie ma, więc Alicja nie okaże mu wyższości. Odczuwa odrazę i przerażenie. No dobrze – z domieszką współczucia. **GP**

Dziennikarka Alicja przyjeżdża do zapuszczonego Wałbrzycha badać sprawę zaginięć dzieci.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

FELIETONY

Ten gatunek dziennikarski powstał w 1800 roku na łamach francuskiego „Dziennika debat". W Polsce zaistniał w dobie pozytywizmu, ale to pióra H. Sienkiewicza i B. Prusa uczyniły go popularnym.

ZAZDROSNEMU OJCU

Żywot bohatera narodowego polskiego, amerykańskiego i białoruskiego zawdzięczamy Józefowi Sosnowskiemu, który urwał jego zaloty do córki Ludwiki. Wtedy Kościuszko postanowił zrobić karierę...

„GRĘ O TRON"

W połowie kwietnia rusza ósmy, ostatni sezon uwielbianego na całym świecie serialu HBO opartego na powieściach G.R.R. Martina. Niesamowita fabuła serialu sprawiła, że ma on miliony fanów.

eprasa.pl ffcff9b6c8

PRZYPADKI KAZIMIERZA WIELKIEGO

SKANDALISTA W KORONIE

Ostatniemu zasiadającemu na polskim tronie przedstawicielowi dynastii Piastów potomni, jako jedynemu ze wszystkich naszych władców, nadali przydomek „Wielki". Bez wątpienia Kazimierz III ciężko sobie na niego zapracował. Biografia wybitnego monarchy ma jednak także niezbyt pochlebne karty, o których nie mówi się uczniom na lekcjach historii.

Łukasz **Czarnecki**

Kazimierz był oczkiem w głowie swoich rodziców. Nie ma się zresztą czemu dziwić; pozostali dwaj synowie Łokietka i Jadwigi zmarli w dzieciństwie. Dodatkowo królowa urodziła następcę tronu w wieku 44 lat, co w średniowieczu było ewenementem i wręcz zakrawało na cud. Chuchano więc na chłopca i dmuchano, a królewska para patrzyła przez palce na wybryki ukochanej latorośli. Skutki takiego wychowania nie dały na siebie długo czekać – królewiczowi milsze były figle niż nauka i nie przykładał się za bardzo do obowiązków szkolnych. W efekcie nigdy nie nauczył się porządnie łaciny, a podobno miał nawet problemy z samodzielnym czytaniem!

Temperamentny nastolatek

Kiedy chłopak osiągnął wiek nastoletni, wyszła na jaw kolejna przywara, mająca odtąd towarzyszyć mu przez całe życie – w towarzystwie Kazimierza żadna kobieta nie była bezpieczna, bo syn Łokietka uganiał się za spódniczkami jak szalony. Tymczasem ojciec poszukiwał już żony dla swego potomka. Rozważał kilka kandydatek, lecz ostatecznie jego wybór padł na córkę litewskiego wielkiego księcia Giedymina – Aldonę. Łokietek miał zamiar korzystnym mariażem zakończyć stan nieustającej wojny między Polską a Litwą

eprasa.pl ffcff9b6c8

i zyskać potężnego sojusznika w walce z Krzyżakami. Pogańska księżniczka przybyła więc do Krakowa, gdzie poddano ją błyskawicznej katechizacji i ochrzczono, nadając imię Anna. 16 października młodzi stanęli na ślubnym kobiercu. Wieść gminna głosi, że Kazimierzowi do ożenku nie było zbyt śpieszno i do kościoła musiano sprowadzić go siłą. Zapiski, które przetrwały do naszych czasów, mówią, że Litwinka była osobą wesołą, kochającą zabawy i używającą życia. Zapewne więc młodzi małżonkowie znaleźli szybko wspólny język. Niestety związek małżeński nie utemperował młodego Piasta – królewicz zdradzał Aldonę na prawo i lewo.

Nauki na węgierskim dworze

Od ślubu minęły cztery lata. Władysław Łokietek postarzał się bardzo i zdając sobie sprawę, że niewiele czasu już mu zostało, coraz częściej myślał o sprawach ostatecznych. Monarcha martwił się o los, jaki czeka po jego śmierci zjednoczone Królestwo Polskie. Kazimierz był bardzo młody i niedoświadczony; istniała obawa, że słabe i otoczone przez wrogów państwo, które odziedziczy, może nie przetrwać zmiany na tronie. Aby wyszkolił się w sztuce rządzenia, wysłano go tam, gdzie była najlepsza szkoła królewskiego rzemiosła – na dwór węgierski. Kraj Madziarów wyrósł w międzyczasie na wielkie mocarstwo. Na jego tronie zasiadał w owym czasie zięć Łokietka, Karol Robert z dynastii Andegawenów, żonaty z córką polskiego monarchy Elżbietą. Tam, na przełomie 1329 i 1330 roku, przybył młody Kazimierz. Przyznać trzeba, że pilnie obserwował szwagra i notował sobie w pamięci udzielane przez niego rady. Niestety polski królewicz, nawet będąc w gościach, nie potrafił powstrzymać swego nadmiernego zainteresowania płcią piękną, co wkrótce doprowadziło do nieszczęścia. Wpadła mu w oko dwórka jego siostry, piękna Klara Zach, córka jednego z najpotężniejszych magnatów Węgier Felicjana Zacha. Kazimierz niespodziewanie zachorował, a leżącego w łóżku odwiedzała królowa Elżbieta w towarzystwie dwórek, między którymi była też Klara. Podobno po krótkiej chwili królowa nakazywała wszystkim wychodzić, po czym na koniec sama opuszczała sypialnię, zostawiając dziewczynę sam na sam ze swym bratem. Kronikarz wenecki z tamtego okresu napisał, iż królewicz wykorzystywał Klarę, takie bowiem plotki krążyły po Italii. O Zachównie wspominał także Jan Długosz.

PIERWSZA ŻONA

Litwinka była osobą wesołą, kochającą zabawy i używającą życia. Zapewne więc młodzi małżonkowie znaleźli szybko wspólny język. Niestety na krótko.

Zemsta

Młody Piast porzucił wkrótce nieszczęsną dziewczynę i wrócił do Polski, zupełnie nie przejmując się konsekwencjami swego czynu. Felicjan Zach, który dowiedział się o zhańbieniu córki, zawrzał gniewem. Rankiem 17 kwietnia 1330 roku uzbrojony w miecz wbiegł do królewskiej jadalni i rzucił się na rodzinę Karola Roberta. Nim przebywający w sali rycerze wreszcie otrząsnęli się z szoku i ruszyli na pomoc, zamachowiec odciął królowej cztery palce u dłoni. Między obrońcami króla i Zachem rozegrała się krwawa walka. Wielmożę rozniesiono na strzępy, ale zdołał jeszcze zabić dwóch ludzi. Incydent odbił się szerokim echem. Karol Robert nakazał wytracić całą rodzinę Zachów. Śmierć ponieśli nawet najdalsi krewni Felicjana, szczególnie okrutny los spotkał zaś Klarę, którą poddano wymyślnym torturom, oszpecono i przed straceniem obwożono po całych Węgrzech jako przestrogę dla każdego, kto śmiałby pójść w ślady jej ojca.

eprasa.pl ffcff9b6c8

Niekochana królowa

Węgierskie szkolenie w sztuce rządzenia szybko przydało się Kazimierzowi, bowiem trzy lata później Łokietek zmarł, a jego syn zasiadł na tronie. Sześć lat później odeszła Aldona Anna i król zaczął poszukiwanie kandydatki na nową żonę. Ostatecznie 29 września 1341 roku monarcha zawarł związek małżeński z córką władcy Hesji Henryka II Żelaznego – Adelajdą. Para szybko okazała się wyjątkowo niedobrana. Kazimierz co prawda otoczył Adelajdę luksusami, ale nie zamierzał rezygnować ze swych pozamałżeńskich przygód. Do nieszczęsnej królowej raz po raz dochodziły wieści o kolejnych faworytach męża. Jej samej monarcha nie okazywał żadnej namiętności. Król był niezwykle łasy na kobiece wdzięki, ale córka heskiego landgrafa, wbrew temu, co prezentuje widzom serial „Korona królów", do piękności nie należała. Ostateczny cios pożyciu małżonków zadała bezpłodność Adelajdy. Królowa nie dała mężowi upragnionego następcy tronu, więc ostatecznie Kazimierz zupełnie stracił nią zainteresowanie i usunął żonę z Wawelu.

Ekskomunika

Przez łoże króla przewijały się kolejne kochanki, a Kazimierz nie krył się specjalnie ze swą rozpustą. Jego zachowanie budziło sprzeciw duchowieństwa. Biskupi apelowali, by się opamiętał, odprawił faworyty i wrócił do żony. Wszystko na próżno: monarcha nie miał najmniejszej ochoty iść drogą cnoty i nie otrzeźwiły go nawet płynące z Awinionu papieskie wezwania do nawrócenia. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, wreszcie pod koniec roku 1349 biskup krakowski Bodzęta ekskomunikował Piasta. Nad głową Kazimierza zawisło widmo wiecznego potępienia. Jednak na biskupim dworze nie znalazł się nikt na tyle odważny, by pójść na Wawel i oświadczyć Kazimierzowi, że ciąży na nim anatema. W końcu misji tej podjął się wikary krakowskiej katedry Marcin Baryczka. 13 grudnia 1349 roku stanął przed obliczem króla, przekazał mu wieść o rzuconej przez Bodzętę ekskomunice i wezwał Kazimierza do zejścia z drogi występku. Na rozkaz wściekłego Piasta jeszcze tej samej nocy nieszczęsnego wikarego utopiono w lodowatych nurtach Wisły.

„Kazimierz Wielki u Esterki", Władysław Łuszczykiewicz

Klara Zach, obraz Aladára Körösfoi-Kriesche (1908)

Starzejący się król miał nadzieję, że czwarta żona da mu wreszcie upragnionego następcę.

Bigamista

Od śmierci Baryczki minęło kilka lat. W roku 1356, przebywając w Pradze w odwiedzinach u cesarza Karola IV, Kazimierz poznał młodą i oszałamiająco piękną wdowę Krystynę Rokiczanę. Zachwycony jej urodą monarcha postanowił zabrać ją do swej łożnicy. Czeszka jednak odmówiła i zażądała ożenku! Kazimierz zabrał ją więc do Krakowa, gdzie ślubu udzielił parze opat tynieckich benedyktynów Jan, którego Piast przedstawił swej nowej towarzyszce jako... biskupa krakowskiego. I tak Kazimierz Wielki po raz trzeci wszedł w związek małżeński, choć jego prawowita żona Adelajda wciąż jeszcze żyła, a związek z nią nie był unieważniony. Król stał się więc bigamistą, a na domiar złego niedługo po ślubie Krystyna zaraziła się jakąś chorobą skóry i wyłysiała. Zdjęty wstrętem Piast natychmiast ją porzucił. W roku 1365 zbliżający się do sześćdziesiątki Kazimierz ożenił się ponownie, stając się bigamistą podwójnym. Nową wybranką monarchy była piastowska księżniczka Jadwiga Żagańska. Starzejący się król miał nadzieję, że czwarta żona da mu wreszcie upragnionego następcę. Tak się jednak nie stało. Pięć lat po weselu Kazimierz polując na jelenie, spadł z konia i złamał nogę. W ranę wdało się zakażenie. 5 listopada 1370 roku król pożegnał się ze światem. Gdy odczytano testament zmarłego, okazało się, że poczynił w nim zapisy dla swych nieślubnych synów. O ile jednak większość europejskich monarchów obsypywała potomków z nieprawego łoża deszczem zaszczytów i złota, Kazimierz okazał się wyjątkowo skąpy. Synów było czterech: Niemierza, Pełka, Jan i Paszko. Pierwszy otrzymał kilka wsi, będącego krakowskim kanonikiem Pełkę zupełnie pominięto w testamencie, a dwaj pozostali otrzymali skromne dobra ziemskie. Co gorsza, następca Kazimierza – Ludwik Węgierski – pozbawił swych przyszywanych krewniaków nawet tych drobnych nadań. Niemierza ostatecznie został urzędnikiem Władysława Jagiełły. Został zamordowany w Koprzywnicy przez podatników, od których pobierał należności dla skarbu korony. Najosobliwszą karierę ze wszystkich bękartów zrobił jednak Paszko, o którym to młodzieńcu nie wiemy nic pewnego poza tym, że przylgnął do niego wiele mówiący przydomek „Złodziej". **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

KAŻDY PIĄTEK 19:45

NOWY PROGRAM

PREMIERY

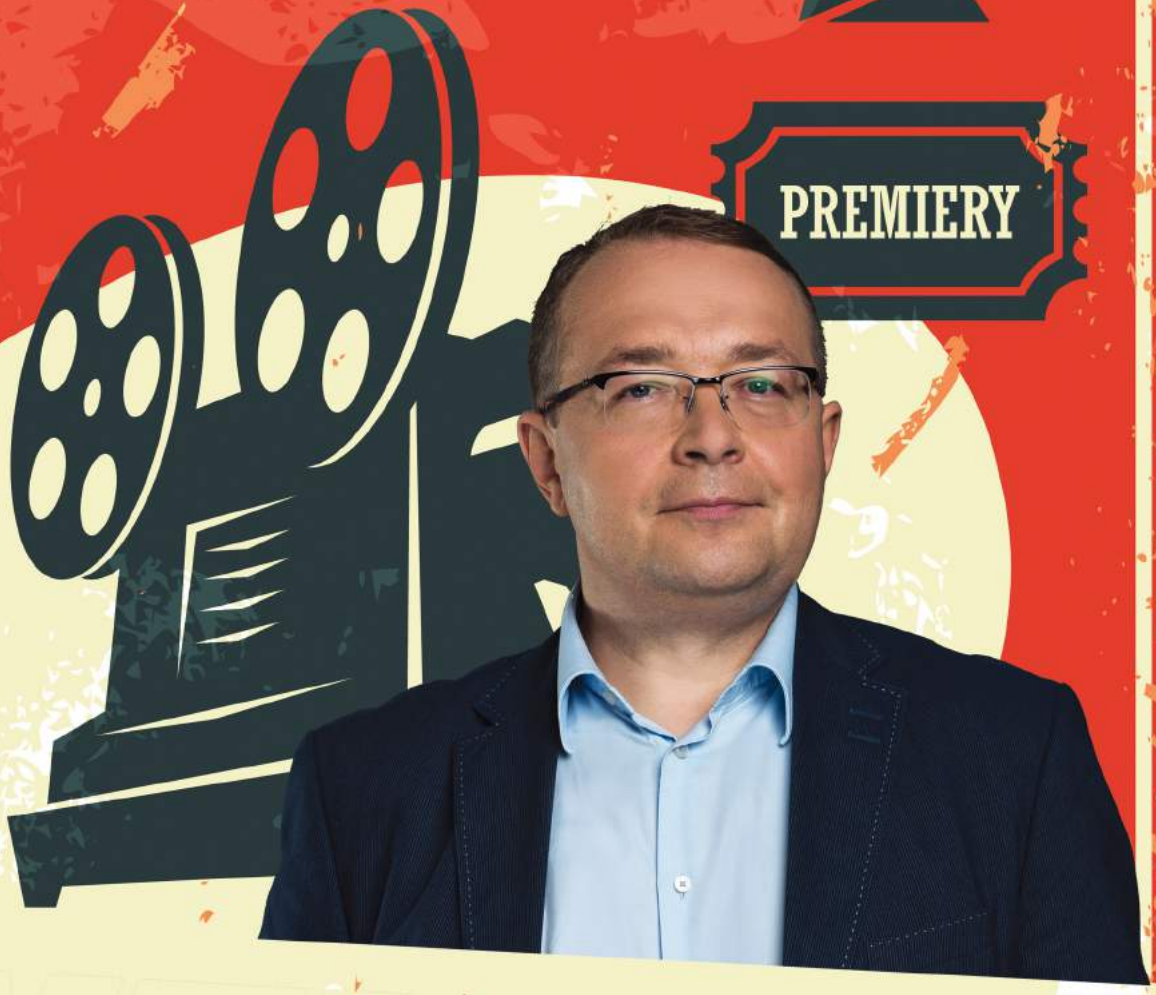

MAGAZYN FILMOWY
PIOTRA GOĆKA

REPUBLIKA

DVD • BLU-RAY • STREAMING

NA MIŁOŚĆ BOSKĄ, WRACAJ!

RZECZ O BITWIE POD MARENGO I GENERALE DESAIX

O niektórych bitwach można opowiadać obrazami. Dźwiękiem. Słowem, które porusza chochliki wyobraźni, gotowe przenieść nas wieki wcześniej i kazać przyglądać się szeregom ścierającym się we wrzawie, pyle i krwi. Można o bitwach mówić, obserwując jedynie pobojowisko. Czasem sama nazwa bitwy wywołuje skojarzenia. To Napoleon zdecydował, by batalię z 14 czerwca 1800 roku, stoczoną między armią Republiki Francuskiej a wojskiem austriackim, nazwać od niewielkiej wioski, wokół której toczyła się jedynie część działań bojowych tego dnia. Marengo. Obecnie Spinetta di Marengo, koło Alessandrii, w Lombardii.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Zacznijmy od obrazu pewnej przełęczy. Nasza opowieść o Marengo tu będzie miała swój początek i koniec. Dzieło Jacques-Louisa Davida „Napoleon przekraczający Przełęcz Świętego Bernarda w 1800 roku". Młody Pierwszy Konsul – od kilku miesięcy (dokładnie od 18 brumaire'a 1799 roku) w zasadzie jedynowładca francuski – śladem Hannibala wiedzie swą Armię Rezerwową, by uderzyć Austriaków tam, gdzie się nie spodziewają. Właśnie wrócił z wyprawy egipskiej, uzyskał pełnię władzy politycznej i znowu musiał się wykazać kunsztem militarnym. Mógł się bić na dwóch różnych frontach – albo nad Renem, albo, jak wcześniej, w północnych Włoszech. Wybrał ten drugi wariant, jak strzelec rzutów karnych w futbolu, który dwa razy strzela w ten sam róg bramki, jednak zmieniając trochę lot piłki i w ten sposób myląc bramkarza. Do Lombardii mógł wejść, albo idąc wybrzeżem Liguryjskim, albo (jak właśnie się stało) wybierając drogę przez Alpy. David namalował pięć wersji owego słynnego obrazu – można je zobaczyć m.in. w Wersalu, na Zamku w Malmaison, w Wiedniu i Berlinie.

W każdym razie, przerzucając armię, działa, konie, tabory przez górski szlak, Bonaparte, jak wspomniany już Hannibal, całkowicie zaskoczył przeciwnika. Dlatego na kamieniu, tuż obok kopyt spienionego konia, malarz „wykuł" w skale imię kartagińskiego wodza.

Obrona Genui

Następny obraz. Oficer z szablą w zębach płynie w stronę portu w Genui. Przedarł się już łodzią przez część blokady, jaką wokół oblężonego miasta rozstawili Anglicy, i ostatnią część drogi, pod gradem kul, przebył wpław. To kapitan Franceschi. Przyniósł generałom Massénie i Soultowi wiadomość – Pierwszy Konsul przybył z odsieczą. Dla 30 tys. żołnierzy oblężonych w Genui, w tym kilkuset Polaków, nie miało to już jednak znaczenia – byli u kresu sił. Ludzie jedli szczury, umierali z głodu na ulicach. Masséna bronił się tak długo, jak mógł, okrążony ze wszech stron. Rok wcześniej w Szwajcarii zrobił to samo – atakowany ze wszystkich stron, tuż przed nadciągnięciem Suworowa wyprowadził kilka niespodziewanych ataków i finalnie wygrał, zmuszając rosyjskiego wodza do wycofania się. Ale w Genui Austriacy mieli olbrzymią przewagę i Masséna nie miał już wyjścia, musiał się poddać. Jego armia i tak dokonała cudów heroizmu. Generał poddał miasto, a Austriacy część sił mogli wreszcie skierować w stronę Alessandrii, by uderzyć na Napoleona.

Miejsce śmierci generała Desaix.

„Tosca" z bitwą w tle

W II akcie „Toski" Pucciniego, w którym tytułowa bohaterka śpiewa słynną arię „Vissi d'arte", następuje przełom, stawiający inną postać z tej opery – barona Scarpię w złej sytuacji. Z frontu nadchodzą wieści. Słychać głośne: „Melas pobity! Marengo! Marengo!". Torturowany wcześniej w śledztwie republikanin Cavaradossi śpiewa „Vittoria! Vittoria!". Mało kto wie, że w operze wspomniana jest właśnie ta bitwa, w której Napoleon dowiódł swego

eprasa.pl ffcff9b6c8

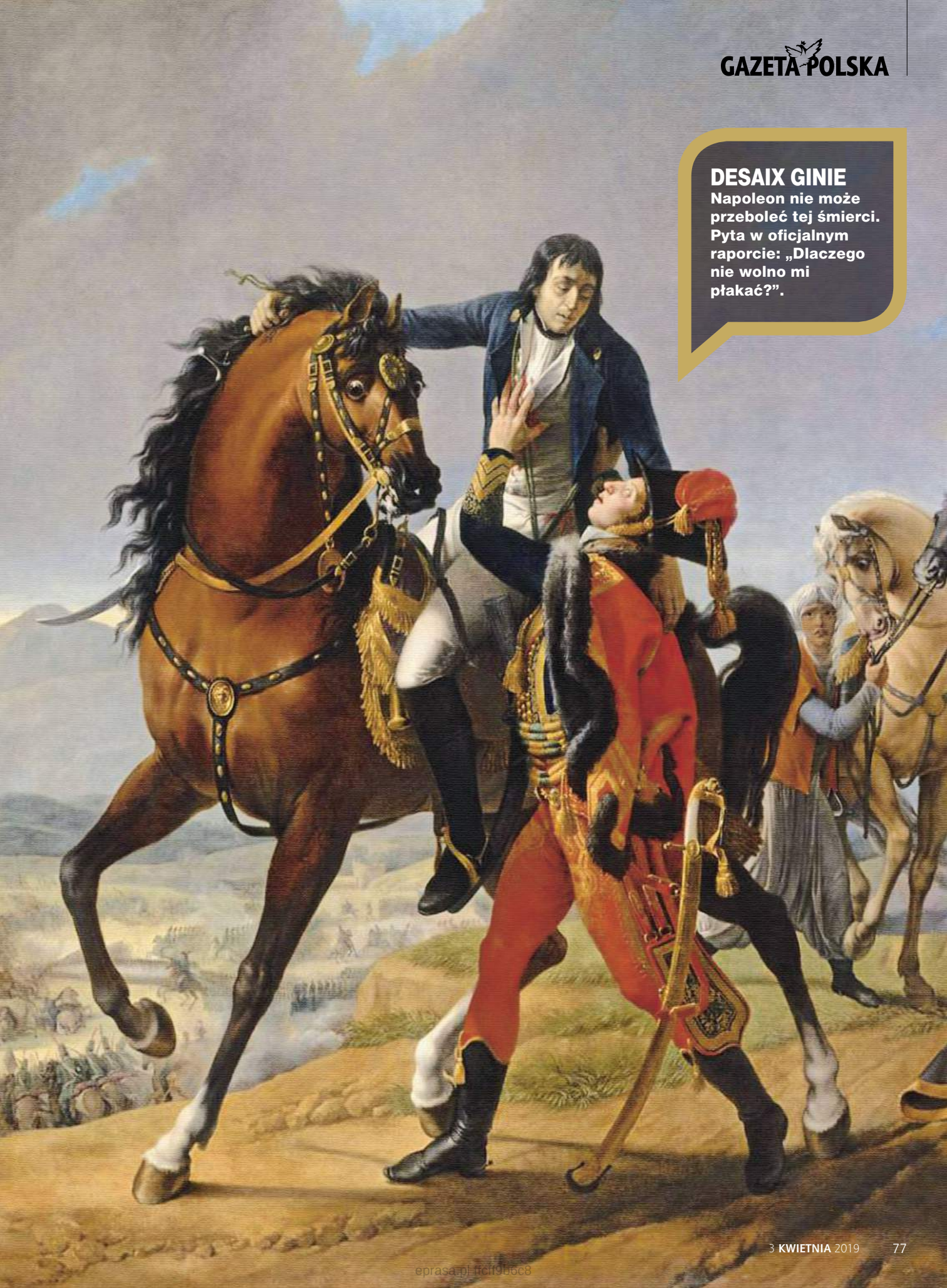

DESAIX GINIE
Napoleon nie może przeboleć tej śmierci. Pyta w oficjalnym raporcie: „Dlaczego nie wolno mi płakać?”.

eprasa.pl ffcfr9b6c8

geniuszu; bitwa, którą on sam uważał za jedno z największych swoich osiągnięć; bitwa, o której rozpisywali się późniejsi stratedzy i teoretycy zmagań militarnych, choćby z tego powodu, że w istocie składała się z dwóch bitew – jednej przegranej i drugiej zwycięskiej. I również dlatego, że przybycie odsieczy generała Desaixa odwróciło kartę, a w decydującym momencie kapitalnie współdziałały piechota, jazda i artyleria. W każdym razie, jeśli ktoś z Państwa kiedykolwiek zajedzie do Marengo i jeśli zastanie muzeum otwarte (co wcale nie jest takie oczywiste), to zwiedzając kolejne sale, w kilku z nich zapewne usłyszy muzykę z „Toski".

Piramida Napoleona

Dojechałem do muzeum w Spinetta di Marengo w pewien słoneczny, marcowy dzień. Zaparkowałem pod starą ceglaną wieżą, przedstawioną na niektórych obrazach z epoki jako fragment pola bitwy. Przez chwilę czekaliśmy z żoną na przyjazd naszego przewodnika, który pobrzękując kluczami (niczym stary furtian z „Toski"), otworzył budynek i wprowadził nas do środka. To najstarsze muzeum napoleońskie we Włoszech. Swoje powstanie, sięgające połowy wieku XIX, zawdzięcza wsłuchaniu się w wolę samego Napoleona, który chciał upamiętnić bitwę, a nawet włączył się w prace projektowe. Stojąca na dziedzińcu, obok starego pałacu, supernowoczesna piramida to był jego pomysł, dopiero niedawno zrealizowany. Wypełniono w ten sposób swego rodzaju testament Cesarza.

Radu, nasz przewodnik, dopytywał ze zdziwieniem, co nas tu zagnało z dalekiej Polski. Napoleońskie dziedzictwo pielęgnowane w domu rodzinnym poczynając od Ojca, wielkiego bonapartysty i pisarza, oraz stwierdzenie, iż pod Marengo zginęło około 800 Polaków z Legionów Dąbrowskiego – wystarczyło za wyjaśnienie.

Błoto i kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy

Lało przez tydzień. Potem deszcz ustał i zrobiło się gorąco. Bardzo gorąco i parno. To w takich warunkach miało się bić kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Generał Michael von Melas, głównodowodzący siłami austriackimi, miał do dyspozycji trzydzieści tysięcy żołnierzy i około stu dział. Siedział na dobrych pozycjach, wśród umocnień i murów twierdzy w Alessandrii. Napoleon ze swymi dwudziestoma kilkoma tysiącami ludzi oraz kilkunastoma działami nadciągnął od strony Tortony, przez Torre Garofoli i zatrzymał się pod San Giuliano Vecchio. Wieczorem 13 czerwca jego wojska zajęły wioskę Marengo, a kilka przyczółków zdołano uchwycić nawet za rzeczką Fontenone. To właśnie ten strumień, rozmiarów kanału wodnego, miał następnego dnia stanowić jedną z linii obrony. Z powodu obfitych opadów był wypełniony po brzegi wodą. Ale do tego wszystkiego doszło coś gorszego – błoto. Wszystko było w nim unurzane – od kół grzęznącej artylerii, przez wozy taborów aż po buty i mundury żołnierzy. Jeśli obecnie zdarzy nam się wziąć udział w tzw. imprezie masowej, w trakcie której kilka tysięcy ludzi udeptuje trawę zamieniając ją w błoto, to wiemy jak trudno jest poruszać się w takim miejscu, a co dopiero w gorący, czerwcowy dzień.

„Bitwa pod Marengo", Louis François Lejeune

Cztery razy się cofaliśmy

W sobotę 14 czerwca 1800 roku żołnierze obu stron bili się w tym błocie przez wiele godzin. Potworne zmęczenie było jednym z czynników wpływających na przebieg wydarzeń. Wszystko zaczęło się około 8 rano – Melas dał znak do ostrzału artyleryjskiego, uszykował wojsko w kolumny i ruszył do ataku. Na linii Fontenone Francuzi pod dowództwem Victora oraz oddziały Lannesa i Murata, odpierali ataki, dokonując heroicznych czynów, ale z godziny na godzinę trzy pięści austriackiej armii pod dowództwem Zacha, O'Reilly'ego i Otta, wysłane do boju przez trzy mosty, zaczęły zdobywać przewagę. Sam Bonaparte tak opisał ten dzień w swej relacji: „Cztery razy cofaliśmy się i cztery razy ruszaliśmy do przodu. Ponad sześćdziesiąt armat przechodziło z rąk do rąk w rozmaitych miejscach i o rozmaitych godzinach".

Walka wręcz odbywała się w niezwykle trudnych warunkach – w błocie, w wodzie wypełniającej rzeczki i rzeki, wreszcie na przestrzeni porośniętej krzakami i niezwykle trudnej do poruszania się. Francuzi zaczęli się cofać…

eprasa.pl ffcff9b6c8

Żołnierze francuscy widząc nadciągającą rezerwę, krzyczą z radości: „Desaix! Desaix wrócił!". Bonaparte zaczyna kontruderzenie. Kellerman atakuje jazdą. Desaix idzie na czele oddziałów piechoty.

Austriacy są pewni zwycięstwa

Tego samego dnia generał Desaix, wraz z jedną dywizją, został wysłany przez Bonapartego na południe. Teraz Pierwszy Konsul zorientował się, że bardzo potrzebuje go na polu bitwy. Wysłał gońca, pisząc do towarzysza walk z poprzednich kampanii, w tym tej w Egipcie i Syrii: „Na miłość Boską, wracaj!". Dalej mógł już tylko modlić się i czekać, dokonując cudów taktycznych w skomplikowanej sytuacji. Odwrót francuski nie był ucieczką. Był zorganizowanym wycofywaniem się w stronę San Giuliano. Tymczasem austriacka kawaleria, w liczbie 10 tys. jeźdźców, spadła na francuskie skrzydło. Było naprawdę źle! Napoleon wysłał zatem na prawe skrzydło swą gwardię. Ośmiuset dzielnych wiarusów utworzyło czworobok – taktyczną „twierdzę" złożoną z ludzkich ciał i najeżoną bagnetami. Wielu grenadierów padało pod ogniem, ale pozostali trwali, waląc we wroga, śpiewając „Marsyliankę" i nie ustępując ni kroku, aż do czasu, gdy ich brawura pozwoliła kolegom z linii Fontenone wycofać się na lepsze pozycje. Nieprzyjaciel był już na odległość strzału karabinowego od San Giuliano, gdzie znajdował się sztab trójkolorowych. Tymczasem gen. Melas spadł z konia i mocno kontuzjowany, kazał odwieźć się do Alessandrii. Stamtąd pchnął umyślnego z radosną wieścią do Wiednia – bitwa jest wygrana!

Dlaczego nie wolno mi płakać?

I wtedy pojawia się Desaix. Żołnierze francuscy widząc nadciągającą rezerwę, krzyczą z radości: „Desaix! Desaix wrócił!". Bonaparte zaczyna kontruderzenie. Kellerman atakuje jazdą. Desaix idzie na czele oddziałów piechoty. Marmont ma 18 dział. Cztery z nich, z najwyższym wysiłkiem, ciągnąc w błocie, ustawia szybko na pozycjach i wali kartaczami we wroga. Wszystkie siły, skoordynowane w jednym, niesamowitym ataku, zaczynają uzyskiwać przewagę. Ale szala zwycięstwa waży się do końca. Nagle wybuchają jaszcze z austriacką amunicją trafione przez artylerzystów Marmonta. W momencie eksplozji Kellerman naciera na piechotę wroga. Ta załamuje się i rusza do ucieczki. Jeden kamyk pociąga lawinę. Zaczyna uciekać cała austriacka armia… Francuska porażka zamienia się w zwycięstwo. Lecz w tym samym czasie ginie ukochany generał Napoleona, Louis Charles Antoine Desaix. Trafiony kulą zsuwa się z konia. Jego ostatnie słowa brzmią: „Nie mówcie teraz żołnierzom, że zginąłem. To mogłoby ich załamać". Napoleon nie może przeboleć tej śmierci. Pyta w oficjalnym raporcie: „Dlaczego nie wolno mi płakać?". Ciało Desaixa przewieziono najpierw do Mediolanu, a potem, na rozkaz Bonapartego, pochowano w opactwie na przełęczy św. Bernarda. Tam, gdzie zaczynała się nasza opowieść. Napoleon chciał chyba sam, jeszcze przed Sądem Najwyższego, wynieść Desaixa bliżej Nieba. Żeby „zabezpieczyć" mu Raj.

* * *

Vigna Santa. Święta Winnica. Miejsce śmierci generała, oddalone o kilkanaście kilometrów od muzeum. Daleko ciągną się bezkresne pola. Dotarliśmy tu dzięki Radu. Zostawił nas i odjechał. Poszliśmy w stronę jedynego, samotnego drzewa. Pod nim skromna tablica. Dobiegł do nas miejscowy piesek z piłką w pysku. Zaczął zachęcać do zabawy. Jakby chciał powiedzieć: hej, tak właśnie wszystko w życiu się miesza – beztroska i smutek, życie i śmierć, chwała i zapomnienie. Wiał silny wiatr pod drzewem Desaixa. Chwyciliśmy się z żoną za ręce. W wichrze i w ciszy byliśmy sami i szczęśliwi – dotykając Wielkości. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Czas oczekiwania. Czy **radosny**?

Jacek
Liziniewicz

CIĄŻA U ZWIERZĄT

Wiosna to czas, gdy wszystko budzi się do życia. Właśnie wkraczamy w okres nerwowych poszukiwań gniazd i ich wicia. Poród to dla samic szczególnie niebezpieczna chwila, gdy będą musiały za wszelką cenę unikać drapieżników, aby zapewnić przetrwanie potomstwu.

CIEKAWOSTKI O CIĄŻY

Ciąża, zwana również stanem błogosławionym, u człowieka trwa 281 dni. Zdecydowana większość dzieci (około 65 proc.) rodzi się jednak po terminie. Oto kilka ciążowych ciekawostek ze świata zwierząt.

Słonie rekordziści

W kategorii najdłuższa ciąża żaden ssak nie może się równać ze słoniem. Standardowo okres od zapłodnienia do narodzin trwa u tego gatunku 660 dni. Czas ten często się jeszcze wydłuża – zwykle do 670 dni.

Najkrótsza ciąża

Na drugim biegunie znajdują się małe zwierzęta. Ciąża u chomików trwa jedynie 16 dni. Nie dość, że jest krótka, to jeszcze mnoga. Najkrócej przebiega to u oposów (14 dni). Niewiele dłużej trwa ciąża u szczurów (22 dni) i myszy (23).

eprasa.pl ffcff9b6c8

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Strategia. Na pierwszy rzut oka słowo to kojarzy nam się z wojskiem i armią. To słuszne, bo już nawet greckie pochodzenie tego słowa wskazuje na to skojarzenie („stratós" znaczy „armia", natomiast „ágein" – „dowodzić"). Jednak nie zmienia to faktu, że wszyscy w życiu mamy jakąś strategię, a co więcej – każdy organizm na ziemi musiał sobie wypracować własną, aby przetrwać.

Ile rodzić?

Doskonale widać to podczas przyglądania się narodzinom nowych zwierząt. Już nawet termin porodu nie jest przypadkowy. Wczesna wiosna to z perspektywy zwierząt czas idealny do narodzin. Dorastanie młodych przypada w okresie, gdy pożywienia i wody jest pod dostatkiem, noce są krótsze, a dni coraz cieplejsze. Idealne warunki wykorzystują dzisiaj wszystkie gatunki, od tych najmniejszych do wielkich, na przykład niedźwiedzi. Nie sposób jednak nie zauważyć, że w kwestii narodzin każdy organizm ma własną taktykę. Naukowcy mówią w tym kontekście o strategii życiowej i wskazują na dwa typy: R i K. Pierwszy z nich zakłada, że osobniki wydają liczne potomstwo, ale występuje u nich bardzo duża umieralność młodych, co sprawia, że niewiele dożywa do wieku reprodukcyjnego. Taką taktykę stosują w zdecydowanej większości owady, ryby i płazy. Ssaki przyjęły metodę odwrotną i decydują się na mniejszą liczbę potomstwa, ale za to troskliwie się nim opiekują, co naukowcy określają mianem kosztów rodzicielskich. Nietrudno zgadnąć, że ta ewolucyjna decyzja wpłynęła na to, jak postrzegamy dzisiaj poszczególne gatunki i ich rodzicielstwo. Zwierzęta, które idą „w masę", w zasadzie nie wykształciły żadnych systemów wychowania.

> To właśnie instynkt wicia gniazda kazał moim jamniczkom w czasie porodu chować się do szafy.

Przytyć czy schudnąć?

Proces zapewnienia przeżywalności potomstwu u ssaków zaczyna się już na etapie ciąży. Część gatunków była w stanie na tyle przystosować się do warunków, że może wstrzymać rozwój płodu. Taką umiejętność ma m.in. znana nam dobrze sarna, ale również łasicowate. To dowód na to, że zwierzęta są w stanie podejść do prokreacji z rozsądkiem. Samice mogą poczekać na odpowiednią pogodę i obfitość pożywienia. To na tyle ciekawa właściwość organizmu, że naukowcy chcieliby poznać mechanizm tego zjawiska. Ich zdaniem taka terapia mogłaby być przydatna dla kobiet w ciąży w sytuacji, gdyby zaistniała konieczność podjęcia leczenia, które mogłoby zaszkodzić dziecku. Co ciekawe, są zwierzęta, które w ogóle uzależniają rozmnażanie i sposób życia od obfitości pokarmu. Tak przewidująca jest popielica, niewielki gryzoń żyjący również w Polsce. Rozród popielic szarych jest uzależniony od dostatku pożywienia. W latach, w których gatunki drzew takich jak buk, dąb czy grab nie owocują, popielice praktycznie

FOT. WIKIPEDIA (6)

Największy noworodek

Nietrudno się domyślić, że to młode płetwala błękitnego. Noworodek mierzy 7 metrów i waży 2,7 tony. W pierwszych chwilach życia żywi się mlekiem matki. Wypija go około 600 litrów dziennie.

Samiec w ciąży

Natura zna wiele takich dziwactw. U koników morskich samica składa ikrę do torby lęgowej znajdującej się na… brzuchu samca. Po około 30 dniach i zawsze w czasie pełni księżyca „rodzą się" młode koniki morskie.

Ciąża przedłużona

Niektóre samice, takie jak sarny, przedstawiciele łasicowatych i fokowatych, po zajściu w ciążę potrafią „włączyć pauzę" nawet na kilka miesięcy. Ma to podobno związek z dostosowywaniem się do warunków atmosferycznych.

eprasa.pl ffcff9b6c8

nie przystępują do rozrodu. Wówczas budzą się ze snu zimowego później (początek czerwca), zaś zasypiają już we wrześniu. Interesujące jest to, że nie wiadomo, w jaki sposób gryzoń ten jest w stanie przewidzieć owocowanie np. buka. Naukowcy nie umieją podać logicznego wytłumaczenia.

Jest jeszcze jeden sposób, który uniezależnia rozmnażanie się ssaków od czynników zewnętrznych – matka może wziąć wykarmienie potomstwa na siebie. Jest tylko jeden problem: czy samica może sobie pozwolić na utycie. Przykładem jest tu naczelny z grupy małp szerokonosych, małpa Uistiti białoucha, która w czasie ciąży podwaja swoją wagę. Dla porównania: statystyczna kobieta notuje wzrost wagi o 25 proc. Oczywiście nie każdy gatunek może pozwolić sobie na taki komfort. Jednym z tych trzymających linię są żyrafy. Jak pisze Marta Alicja Trzeciak w książce „Czy słonie dają klapsy?", samice żyrafy w ciąży przybierają na wadze około 11 proc. To na tyle niewidoczna zmiana, że często opiekunowie tych zwierząt w zoo nie orientują się w ich stanie. To może wydawać się zaskakujące, bo np. noworodek żyrafy to naprawdę duża

Mysz Kaguya

Pierwszy w historii ssak, który powstał z połączenia materiału genetycznego dwóch samic w wyniku eksperymentu przeprowadzonego w 2003 roku na Uniwersytecie w Tokio. Co ciekawe, mysz żyła bardzo długo, co przemawia za hipotezą, że posiadanie genów żeńskich wydłuża życie.

Partenogeneza

Inaczej dzieworództwo, czyli odmiana rozmnażania traktowana najczęściej jako płciowa (z powodu udziału gamety) pomimo braku zapłodnienia, polegająca na rozwoju osobników potomnych z komórki jajowej bez udziału plemnika. Charakterystyczna dla gadów, owadów i roślin.

Dziwny jak pancernik

Pancernik długoogonowy to chyba najdziwniejszy pod względem rozrodu ssak na ziemi. Zapłodniona komórka jajowa dzieli się na cztery komórki potomne, z których rozwijają się identyczne pod względem genetycznym czworaczki. Cztery razy większa szansa na przetrwanie…

eprasa.pl ffcff9b6c8

STRATEGIA
Ssaki decydują się na mniejszą liczbę potomstwa, ale za to troskliwie się nim opiekują, co naukowcy określają mianem kosztów rodzicielskich.

sprawa – może ważyć nawet 100 kg. Taka jest jednak konieczność, bo ciężarna żyrafa to wręcz zaproszenie drapieżników na darmowy obiad. Dlatego nie dość, że musi ona pozostać niezauważona, to jeszcze młode powinno szybko się od niej uniezależnić. Zwykle po kilku godzinach mała żyrafa już biega i trudno odróżnić ją od rocznego zwierzęcia. Zresztą taka samodzielność cechuje większość zwierząt, które żyją w otoczeniu dużych drapieżników. Młode niebieskiego gnu po jednym dniu stają się szybsze od hien. Zwierzę uczy się biegać w ciągu pierwszych 30 minut życia. Ale i tu istnieje duża rozbieżność między podobnymi gatunkami. Tak na przykład zające rodzą się praktycznie przystosowane do życia. Tymczasem ich bliscy krewni, notorycznie mylone z nimi króliki, przychodzą na świat kompletnie bezbronne. Jednak w przeciwieństwie do zajęcy potrafią kopać nory. Taka ochrona plus życie stadne sprawiają, że rodzice mogą dłużej opiekować się młodymi.

Wicie gniazda

Oprócz instynktu rozrodczego zwierzęta mają również naturalną potrzebę wicia gniazda lub przygotowania miejsca, gdzie nie będą niepokojone. To właśnie ten instynkt kazał moim jamniczkom w czasie porodu chować się do szafy. Takie zachowania występują zarówno u ptaków (budujących przemyślne schronienia przed drapieżnikami), jak i u ssaków. Także kobiety w ciąży lubią mieć wszystko przygotowane przed porodem, co – zdaniem psychiatrów – jest naszym atawizmem, podobnie jak wyczulenie węchu na niektóre zapachy, unikanie pewnych potraw czy faworyzowanie innych. Człowiek bowiem, mimo że jest królem stworzenia, nie wszystko jest w stanie ogarnąć swoim rozumem. Czasami trzeba pogodzić się z tym, że są jeszcze siły, wobec których jesteśmy bezradni. W cudzie stworzenia widać to jak na dłoni. **GP**

Uwaga z psami

Rekord Guinnessa, jeśli chodzi o jeden miot psów, należy do mastifa o imieniu Tia. Ta dzielna suczka urodziła 24 szczeniaki w jednym miocie. Niestety, „tylko" 20 szczeniaków, i to dzięki pomocy właściciela psa, przeżyło.

Grube mamy

Wiele zwierząt tyje w czasie ciąży. Dla niektórych to spory problem. Delfiny spodziewające się potomstwa przestają mieć opływowy kształt i przez to wolniej pływają. Rekordem jest małpa Uistiti białoucha, która w czasie ciąży podwaja swoją wagę.

FOT. FOTOLIA (D), WIKIPEDIA (5), RDLP, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

CZY SŁONIE DAJĄ KLAPSY?

Dla tych, którzy chcą się dowiedzieć wszystkiego o ciąży i rodzicielstwie zwierząt, pozycją obowiązkową jest książka Marty Alicji Trzeciak „Czy słonie dają klapsy? Fascynujące rodzicielstwo zwierząt". Autorka w dowcipny i ciekawy sposób prowadzi nas przez trudną tematykę rozmnażania i wychowywania w świecie zwierząt. Uwaga! Dla małżeństw spierających się o rodzinny podział obowiązków publikacja ta może być szczególnie przydatna.

NA ŻYWO Z GNIAZDA

Internauci już mogą na żywo obserwować bociany czarne gniazdujące na terenie łódzkiej dyrekcji LP. Transmisja jest dostępna na stronie RDLP w Łodzi. Na razie w gnieździe jest obecny samiec, ale leśnicy mają nadzieję, że w ciągu najbliższych dni dołączy do niego samica. Samiec rozpoczął nawet nadbudowę gniazda, znosząc trawy i gałęzie. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, na początku kwietnia powinna pojawić się samica, która w połowie kwietnia złoży jaja. Po miesiącu od ich złożenia wyklują się młode ptaki.

eprasa.pl ffcff9b6c8

POSELSKI ZAMACH NA GMINĘ KLESZCZÓW

PROJEKT PRZEJĘCIA CZĘŚCI GMINY KLESZCZÓW PRZEZ GMINĘ BEŁCHATÓW

Jednym z ulubionych zajęć posłów na sejm jest praca na rzecz regionu. Ma ona tę przewagę nad innymi formami aktywności poselskiej, że w najbardziej bezpośredni sposób przekłada się na liczbę głosów w urnach podczas najbliższych wyborów.

Wojciech **Pawłowski**

Jak poseł może wesprzeć region, z którego wybrali go wyborcy? Sposobów na pewno jest wiele: można próbować przyciągać inwestycje, tak aby powstawały nowe miejsca pracy, można wspierać inicjatywy budowy wszelkiej infrastruktury, można także przedstawiać w parlamencie proobywatelskie projekty, których pośrednim skutkiem będzie dobro mieszkańców.

Poseł Małgorzata Janowska, która kandydowała do Sejmu z drugiego miejsca na liście Kukiz'15 w okręgu nr 10, obejmującym m.in. powiat bełchatowski, wymyśliła, jak bez wielkich zabiegów i starań uszczęśliwić większą grupę wyborców kosztem grupy mniejszej. Zainicjowała działania, które mają skłonić Radę Ministrów do zmiany granic dwóch sąsiadujących z sobą gmin wiejskich: Kleszczów i Bełchatów. Gminie Bełchatów, dysponującej dochodami w wysokości 52 mln zł, Janowska chce przekazać tę część Gminy Kleszczów, w której znajduje się największa z polskich elektrowni – Elektrownia Bełchatów.

Samorząd Gminy Bełchatów bez wahania pochwycił pomysł na szybkie, niewymagające żadnych wysiłków koncepcyjnych i inwestycyjnych zwiększenie swoich dochodów.

Oprócz zabranych Kleszczowowi podatków płaconych co roku przez elektrownię (to 40 proc. wszystkich wpływów, jakie gmina Kleszczów uzyskuje z podatku od nieruchomości) do kasy gminy Bełchatów miałyby trafić podatki od innych, sąsiadujących z elektrownią firm, także tych, dla których Kleszczów przygotował i od lat obsługuje niezbędną do ich funkcjonowania infrastrukturę.

Swój pomysł poseł Janowska tłumaczy sprawiedliwym podziałem dochodów. Chciałaby być Janosikiem 2.0. Zupełnie ignoruje fakt, że w polskim prawodawstwie istnieje od lat mechanizm wyrównywania dochodów (tzw. Janosikowe). Bogatsze samorządy przekazują ściśle wyliczoną przez ministra finansów nadwyżkę na rzecz gmin o niższych dochodach. Janosikowe, które Kleszczów wpłaca corocznie do budżetu centralnego (ponad 50 mln zł), to 20 proc. dochodów gminy. To nie koniec sprawiedliwego wyrównywania dochodów. Drugie tyle Kleszczów oddaje do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi. Z tych pieniędzy korzystają inne gminy Regionu Łódzkiego.

Życie w Kleszczowie poseł Janowska przedstawia w mediach jako sielankę, wyliczając bonusy, na jakie mogą liczyć mieszkańcy gminy.

– Pewne ułatwienia, jakie samorząd przyznaje stałym mieszkańcom, kosztują naprawdę niewiele – podkreśla wójt Kleszczowa, Sławomir Chojnowski. – Gros wydatków gmina ponosiła i ponosi na inwestycje, które służą dobremu skomunikowaniu i funkcjonowaniu naszych terenów przemysłowych. Gmina organizując cztery strefy przemysłowe uzbroiła je we wszystkie, wcześniej nieistniejące tu media: wodociągi, gazociągi, kanalizację, energetykę i łączność. Wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za funkcjonowanie i rozwój ważnego gospodarczo ośrodka w Polsce. Wszystkie firmy z naszego terenu dają zatrudnienie dla 16,5 tys. osób. Mamy plany dalszego rozwoju Kleszczowskich Stref Przemysłowych.

Wójt przypomina jednocześnie o środowiskowych uciążliwościach, za które odpowiada zarówno kopalnia węgla brunatnego, jak i elektrownia.

– Na naszym terenie składowane są wszystkie odpady ze spalania węgla brunatnego w elektrowni. Te składowiska zajmują ponad 550 ha. Corocznie trafia na nie blisko 5 mln ton popiołu. Oczywiście zaborcze plany poseł Janowskiej nie obejmują zabrania elektrowni razem z pylącymi składowiskami popiołu. Ta brzydsza część ma pozostać na naszym terenie – podkreśla z irytacją wójt Chojnowski. I dodaje: – Nie można się chyba dziwić, że ludziom mieszkającym „pod kominami" i w pobliżu składowisk odpadów chcemy jakoś zrekompensować te uciążliwości. Bez takich zabiegów gminy tak uprzemysłowione jak Kleszczów zwyczajnie uległyby wyludnieniu.

Krótkowzroczność inicjatorów rozbioru Gminy Kleszczów wręcz poraża. Co więcej, swoimi działaniami pokazują wyjątkową ignorancję dla prawa.

„Oni chyba nie wiedzą, czym jest integralność terytorialna gminy, historycznie ukształtowane więzi, dobre relacje między sąsiedzkimi wspólnotami oraz zgodna współpraca międzygminna" – pisze w oświadczeniu Chojnowski.

– To pomysł bolszewicki, zmierzający jedynie do wzniecania konfliktów – dodaje. Wójt stara się jednak zachować spokój. Przywołuje odpowiednie rozporządzenie Rady Ministrów, które jasno mówi, że inicjatywa zmiany granic musi być oparta na przesłankach ustawowych i konstytucyjnych. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**

NADWIŚLAŃSKI HYPERLOOP **WRZUCA DRUGI BIEG**

Polski start-up Hyper Poland rozbił bank i zebrał ponad 214 tys. euro na budowę prototypu kapsuły i toru testowego superszybkiej kolei Hyperloop, której koncepcję zaprezentował kilka lat temu miliarder Elon Musk. Pierwsza jazda testowa ma się odbyć jeszcze w tym roku.

Na łamach „GP" wielokrotnie opisywaliśmy projekt superszybkiej kolei, której pomysłodawcą jest wizjoner Elon Musk, założyciel takich firm jak Space X, PayPal oraz Tesla. Dla przypomnienia: Hyperloop będzie to hybryda samolotu i pociągu. Umożliwi pokonywanie ogromnych odległości w zaskakująco krótkim czasie. Pomiędzy metropoliami wybudowane zostaną specjalne tunele, wewnątrz których wagoniki pomkną z prędkością nawet 1200 km/h. W takim wypadku podróż np. z Krakowa do Gdańska trwałaby nie więcej niż 35 minut. Z zewnątrz natomiast konstrukcja będzie przypominała starożytne akwedukty.

1200 km/h – z taką prędkością będą mknąć wagoniki Hyperloop w specjalnym tunelu.

Nad swoją wersją tego futurystycznego transportu pracuje również zespół składający się z 25 młodych inżynierów z Politechniki Warszawskiej oraz Politechniki Wrocławskiej. Zebrali oni ponad 214 tys. euro na brytyjskiej platformie equity crowdfundingu o nazwie Seedrs na budowę prototypu kapsuły i toru testowego superszybkiej kolei w skali 1:5. Kilka dni temu odbył się czat z przedstawicielami Hyper Poland, na którym zdradzili, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to prezentacja ich projektu będzie miała miejsce w połowie roku. Z kolei prototyp tunelu o długości 500 m powstanie pod Łodzią.

– Obecnie zaczynamy budowę demonstratora technologii w skali 1:5. Jest to model, który pozwala zaprezentować fundamenty naszej technologii, w szczególności pasywną lewitację magnetyczną oraz napęd liniowy. Model będzie miał 1,5 m długości i będzie się poruszał po torze o długości około 500 m. To wystarczy do rozpędzenia pojazdu do prędkości lewitacyjnej, uniesienia go oraz bezpiecznego wyhamowania – poinformował podczas czatu Paweł Radziszewski, odpowiedzialny za rozwój technologiczny w start-upie.

Warto zaznaczyć, że inżynierowie z Hyper Poland proponują wdrożenie futurystycznego transportu w trzech etapach. Jako pierwszy cel stawiają sobie wprowadzenie do komercyjnego użytku kolei magnetycznej, która będzie w stanie poruszać się z prędkością 300 km/godz. po już istniejących liniach kolejowych. Będzie to możliwe dzięki modyfikacjom torów opracowanym przez inżynierów z polskiego start-upa. **GP**

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl ffcff9b6c8

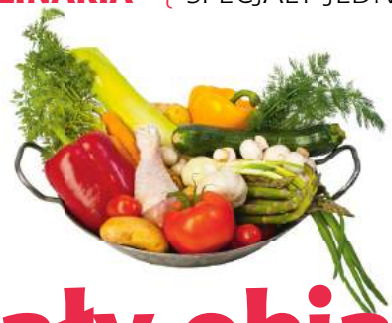

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Cały obiad w jednym garnku

Są sycące, pożywne, łatwe w przygotowaniu. Przyrządzanie ich nie zabierze ci wiele czasu, a dodatkowo nie ma po nich dużo zmywania, w użyciu jest tylko jeden garnek!

Tempo życia sprawia, że dziś mało kto ma czas na długie pichcenie. Szczególnie w ciągu tygodnia, gdy wracamy do domu i trzeba przygotować coś ciepłego na kolację lub późny obiad, to właśnie dania jednogarnkowe są doskonałym rozwiązaniem. Nie wymagają przestrzegania wielu rygorystycznych zasad w czasie gotowania, wystarczy wrzucić wszystko do jednego naczynia i potrawa robi się sama. Pomysły mogą być różne. Od sprawdzonych, znanych wszystkim przepisów po mniej popularne, niekiedy zapożyczone z tradycji kulinarnych innych narodów albo po prostu będące wynikiem własnych eksperymentów. Tradycja przyrządzania sycących i aromatycznych dań w jednym naczyniu ma długą historię i sięga najdalszych zakątków świata. Amerykanie mają chili, Marokańczycy tażin, Hindusi curry, Francuzi ragout, my bigos czy flaki. Łączy te potrawy wspomniana już prostota wykonania oraz intensywny smak, będący wynikiem mieszania się aromatów licznych składników podczas ich gotowania w jednym naczyniu. Bo dania jednogarnkowe są jak buteleczka perfum. Gdy uchylimy pokrywkę, trudno rozpoznać poszczególne składniki, ale ich kompozycja zapachowa i smakowa budzi zachwyt i sprawia, że znikają z talerzy w okamgnieniu. W jednym garnku możemy przygotować aromatyczne dania wegetariańskie albo takie, które mają w sobie mięso, a nawet ryby i owoce morza. Najczęściej do wykonania „jednogarnkowców" używa się niewielkiej ilości tłuszczu, na którym w pierwszej fazie podsmaża się pokrojone składniki i przyprawy. Później wystarczy przykryć garnek i czekać. Mięso oraz warzywa same zaczynają wydzielać sok, który pozwoli przenikać się poszczególnym aromatom, tworząc wyrazisty i wielowymiarowy smak. Warto również pamiętać, że tego typu dania to sposób nie tylko na zaoszczędzenie czasu, ale również pieniędzy, gdyż z powodzeniem można je zaliczyć do kategorii „resztki z tygodnia". Jeżeli więc lubisz prostotę i pomysłowość w kuchni, a jednocześnie szukasz pomysłu na zdrowy i szybki w przygotowaniu posiłek, to już masz rozwiązanie. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

CZY WIESZ, ŻE...

Aby dania jednogarnkowe, zwłaszcza te z mięsa i warzyw, były bardziej zawiesiste, w trakcie gotowania można zagęścić je zmiksowaną cukinią lub ziemniakami.

Dania jednogarnkowe możesz zamrażać. Wystarczy rozdzielić je na kilka porcji. Dzięki temu rozmrożone i podgrzane tylko raz nie rozgotują się zbyt mocno.

Potrawę tego typu zwykle serwuje się w tym samym naczyniu, w którym się ją gotowało. Dlatego warto zaopatrzyć się w estetyczny garnek czy kociołek.

Wiele dań jednogarnkowych zyskuje na smaku, jeśli doda się do nich trochę wędzonki. Może to być pokrojona kiełbasa, bekon lub wędzona papryka.

Zioła i przyprawy to obowiązkowy dodatek do tego rodzaju dań. Nie tylko wzmacniają im smak, lecz także ułatwiają trawienie.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

PĘCZOTTO Z PAPRYKĄ I SCHABEM

- 200 g kaszy pęczak
- 300 g schabu
- 1 nieduża papryka żółta
- 1 nieduża papryka czerwona
- 1 nieduża papryka zielona
- 2 nieduże cukinie
- 700 ml bulionu (może być z kostki)
- sól i pieprz
- 1 łyżeczka ziół prowansalskich
- ½ łyżeczki czosnku granulowanego
- 1 łyżeczka słodkiej papryki w proszku
- garść posiekanego szczypiorku
- 100 g tartego sera żółtego
- 2 łyżki oleju

Papryki umyj i pokrój w kostkę. Cukinie umyj i pokrój w cienkie paseczki. Schab pokrój w małą kostkę, oprósz czosnkiem, solą, pieprzem, papryką i ziołami prowansalskimi, podsmaż na oleju w dużym garnku lub głębokim rondlu. Kiedy mięso lekko się zarumieni, dodaj do garnka paprykę i kaszę. Podsmażaj chwilę mieszając, a następnie zalej bulionem. Przykryj pokrywą i gotuj na najmniejszym ogniu około 20 minut. Gdy kasza wchłonie prawie cały płyn, dodaj cukinię, ser i szczypiorek, delikatnie przemieszaj i gotuj jeszcze 5 minut.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

DANIE Z UDKAMI KURCZAKA, MARCHEWKĄ I GRZYBAMI

- 8 udek kurczaka
- 400 g mrożonej marchewki mini
- 4 ziemniaki
- 10–12 pomidorków koktajlowych
- 100 g suszonych grzybów
- 100 pieczarek
- 400 ml bulionu warzywnego
- 3 łyżki oleju
- sól i pieprz
- słodka papryka w proszku
- suszony rozmaryn

Udka z kurczaka natrzyj solą, pieprzem, papryką i rozmarynem, zalej olejem i odstaw co najmniej na 1 godzinę do lodówki. Grzyby suszone zalej wrzącym bulionem i odstaw na 30 minut. Pieczarki i pomidorki umyj. Ziemniaki obierz i pokrój na ćwiartki. W naczyniu żaroodpornym ułóż udka, pomiędzy nimi ziemniaki, marchewkę, pomidorki. Zalej bulionem z grzybami. Przykryj folią aluminiową i wstaw do piekarnika nagrzanego do 200 stopni C. Piecz 40 minut, z funkcją termoobiegu. Następnie odkryj i zapiekaj jeszcze 15 minut, do lekkiego zarumienienia się mięsa.

CZAS	**60 min + marynowanie**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl ffcff9b6c8

Robert Kilen

RACZEJ NIE ATU(T)

Nadwozie typu sedan dawniej było symbolem prestiżu. Eleganckie limuzyny, przedmioty pożądania motomaniaków były sedanami. Dziś już tak nie jest. O wiele więcej emocji wzbudzają SUV-y, liftbacki czy sportowe kombi nazywane shooting brake. Moim skromnym zdaniem do spadku popularności sedanów przyczyniły się głównie Fiat i Renault. A to dlatego, że na przełomie wieków za ich sprawą na ulice trafiły potworki motoryzacyjne typu Fiat Siena czy Renault Thalia. To konstrukcje oparte na hatchbackach klasy B, którym dolepiono na siłę wystający z tyłu bagażnik, by stały się sedanami. Niestety podobny zabieg zastosowali także polscy konstruktorzy, robiąc sedana z poloneza. Samochód nazywał się Atu i z pewnością wielu czytelników „Gazety Polskiej" pamięta ten twór na czterech kółkach. W produkcji model Atu utrzymał się jedynie 13 miesięcy! Potem został zastąpiony poprawioną konstrukcją nazwaną Atu Plus. To auto utrzymało się na rynku nieco ponad pięć lat. A piszę o tym w pierwszym tygodniu kwietnia dlatego, że produkcję Atu Plus rozpoczęto właśnie 1 kwietnia, w prima aprilis. Samochód nie okazał się jednak żartem, choć prawdę mówiąc, trudno mi znaleźć uzasadnienie, dla którego wdrożono go wówczas do produkcji. Owszem, polonez w wersji sedan miał większą sztywność nadwozia i w jego kabinie podczas jazdy było odrobinę ciszej niż w liftbacku caro. Jednak po co inwestować pieniądze w nową wersję nadwozia samochodu, który powinien być już na motoryzacyjnej emeryturze? To tak jakby ubrać dziadka w modne ciuchy i przekonywać wszystkich, że jest on nastolatkiem. W prima aprilis miałoby to uzasadnienie. Może ktoś by się nabrał. Ale potem? Rozumiem, że w zamyśle twórców Poloneza w wersji sedan było stawienie czoła konkurencji. Wówczas na polskim rynku sympatią cieszyły się model Nexia produkowany przez Daewoo, Opel Astra Classic czy Renault 19 Chamade. Przyznać jednak trzeba, że te samochody miały w sobie nieco więcej uroku niż stojący na malutkich kółkach polonez z ogromnym kuprem. Celowo napisałem „kuprem", a nie „kufrem", bo ten wcale taki ogromny nie był. Ciekawostką jest fakt, że pierwsze próby stworzenia wersji Poloneza sedan podejmowano już na początku lat 80. Lecz zarzucono je między innymi z powodu bagażnika, który w prototypach był mniejszy niż ten w produkowanym wówczas „staruszku", czyli dużym Fiacie. W Atu pojemność bagażnika zwiększono poprzez ukośne umocowanie tylnych amortyzatorów. Niestety, przy tym popsuto właściwości jezdne Poloneza w wersji czterodrzwiowej, którego tylna oś lubiła ochoczo podskakiwać na nierównościach jezdni. Aby pomimo tych niedogodności w prowadzeniu zachęcić kierowców do kupowania auta, Fabryka Samochodów Osobowych montowała w wersji Atu Plus seryjnie wspomaganie kierownicy, a także lepsze hamulce Lucasa. Poza tym sedan miał nowe klamki, które umożliwiały zastosowanie jednego kluczyka do drzwi i do zapłonu. Dziś przyzwyczajeni do centralnych zamków i uruchamiania samochodu przyciskiem zapomnieliśmy, jak duży postęp w dziedzinie wygody użytkowania samochodów został zrobiony od początku wieku. A przecież jeszcze nie tak dawno samochód otwierało się jednym kluczykiem, a drugim uruchamiało zapłon. I właśnie chyba te klamki to najlepsza cecha Poloneza Atu Plus. Konkurenci mieli jednak wówczas już o wiele więcej do zaoferowania. Morał z tej historii jest taki, że do osiągnięcia sukcesu w motoryzacji potrzebna jest szybkość. I nie chodzi tu o prędkość czy przyśpieszenie samochodu, lecz o dynamikę działania twórców. Polonez Atu był autem spóźnionym o ładnych parę lat. Gdyby do produkcji wszedł kilka lat wcześniej, ten dzisiejszy tekst wyglądałby zupełnie inaczej. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

DWÓJKA BMW

Niemcy potwierdzili, że pracują nad nową serią 2. Klienci zobaczą ją na tegorocznych listopadowych targach motoryzacyjnych w Los Angeles. W salonach auto pojawi się wiosną przyszłego roku. Samochód będzie wykorzystywał tę samą platformę UKL 2, która posłużyła do skonstruowania takich modeli jak BMW X1, X2 czy Mini Countryman. Oznacza to, że w przeciwieństwie do obecnej generacji napędzane będą przednie koła. „Dwójka" będzie miała według zapowiedzi producenta około 4,5 metra długości. Jeśli chodzi o silniki, to nie spodziewamy się rewolucji. Pod maską znajdą się motory znane z innych konstrukcji Bawarczyków, w tym hybryda plug in obecna dziś m.in. w Countrymanie SE All 4. Na bazie serii 2 powstanie także czterodrzwiowe Gran Coupe.

RODZINA DEFENDERA

Land Rover stara się utrzymać zainteresowanie nowym Defenderem, nad którym pracuje już dobrych kilka lat. Tym razem firma ujawniła, że auto o kryptonimie L 851, tzn. nowy Defender w wersji produkcyjnej, prawdopodobnie zostanie pokazany na jesieni we Frankfurcie. Terenówka trafi do salonów sprzedaży w 2020 roku co najmniej w dwóch wersjach nadwoziowych, krótszej, znanej jako 90, i dłuższej, oznaczonej numerem 110. Pewne jest także, że powstanie Defender Sport, a w 2024 roku na drogi wyjedzie wersja elektryczna najdzielniejszego auta Brytyjczyków.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

POSTFELIETON

WOJNA Z POLSKĄ, ZDROWYM ROZSĄDKIEM I PRAWDĄ

Robert **Tekieli**

Czy ja dobrze rozumiem? Bez heteroseksualistów nie byłoby na świecie ani jednego homoseksualisty, więc o co chodzi? Nie walczcie z nauką, bo z naturą już dawno przegraliście. Do pełnego rozwoju człowieka jest potrzebny ojciec i matka. Tak mówi każde badanie naukowe. Jednak w tym trwającym właśnie w Polsce ataku na zdrowy rozsądek chodzi już tylko o władzę. Nie ma znaczenia prawda, poczucie przyzwoitości, elementarna logika. Polacy kierując się prawdą, przyzwoitością i logiką wybiorą znów PiS. Zatem trzeba obalić każdy sens, zburzyć wszystkie rozgraniczenia, liczy się już wyłącznie goła siła.

Przecież tylko z tego powodu polskie państwo płaci dalej pensję człowiekowi twierdzącemu, że Polacy zabili w czasie II wojny światowej więcej Żydów niż Polaków. (Swoją drogą, zacząłem aktywność publiczną w 1986 roku, w podziemiu. A dziś 90 proc. ludzi, z którymi wtedy współpracowałem, okazało się wrogami Polski.) Uderzająca w Polaków propaganda głosi, że w Polsce jest nadzwyczajnie dużo antysemitów. A to nieprawda. Dużo to jest ich w Niemczech czy we Francji, ale sprzedawczyki krzyczą. Trwa w najlepsze kampania przypisywania Polakom antysemityzmu w stopniu wyższym od średniej europejskiej; a jest go u nas mniej. I co z tego?

Propaganda lesbijek, gejów, biseksualistów i transwestytów utrzymuje się już w wielu polskich miastach. Gdańsk prowadzi własną politykę historyczną, tendencje odśrodkowe widać wyraźnie w działaniach władz samorządowych Wrocławia, Łodzi, niektórych miast na Śląsku. Polska jest rozdrapywana na sztuki. Zaczynają od dużych miast. W Europie regionów nie ma miejsca na państwa narodowe.

Postkomuniści w oświacie grożą, że nasze dzieci nie uzyskają promocji do następnej klasy, że nie odbędą się egzaminy gimnazjalne i matura. Takim językiem posługują się terroryści. Panie Broniarz, jest pan terrorystą i jeśli wprowadzi pan te zapowiedzi w życie, będzie pan traktowany jak terrorysta.

Komunikat bezradnej programowo opozycji jest taki: wyborcy, możemy zrobić krzywdę waszym dzieciom, polskiemu państwu, każdemu, jeśli tylko znów wybierzecie PiS.

Branie dzieci za zakładników – to pokazuje wschodnią, mongolską naturę takich pomysłów.

Włodzimierz Cimoszewicz, który wstąpił do PZPR po masakrze robotników na Wybrzeżu w 1971 roku i był w tej zbrodniczej organizacji do samego końca, do 1989 roku, dziś, będąc jedynką KE w wyborach do europarlamentu w Warszawie, pozwala sobie na takie wypowiedzi, że trudno nie zacisnąć dłoni w pięść. Zarzuca PiS-owi dokładnie to, co zrobili jego przodkowie. Weszli do polskiego salonu, wypróżnili się na dywan i bezkarnie rządzili Polską dalej. Swój walonkowy kod genetyczny potwierdził, dewastując do cna leśniczówkę, której oddania zażądało polskie państwo, dokładnie w taki sam sposób, jak sowieckie watahy 70 lat temu. Wyrywając nawet futryny.

2019 to rok niezwykły: albo wygra w wyborach Polska, albo zjednoczona z różową rewolucją postkomuna. **GP**

eprasa.pl ffcff9b6c8

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ Barbary Pieli

TEKST HELENA TROJAŃSKA

U RZECZNIKA

NA PRZYKŁAD CZARNA OWCA! NA CZARNE MARSZE NIE CHODZI. NIECHAJ WIE ŁEB BARANI, ŻE TAK SIĘ NIE GODZI!

ALBO TY, DINOZAURZE, ŻYWA SKAMIELINO... CHYBA JUŻ CZAS NAJWYŻSZY ŻEBYŚ W KOŃCU WYGINĄŁ!

TU PROTEST JEST ZASADNY! NALEŻY SIĘ UZNANIE ZA TAKIE BRAWUROWE NA JEDNEJ NODZE HULANIE.
HU LAJ NO GA

DZIŚ NA OBIAD PIEROGI RUSKIE I LENIWE...
OTO CORPUS DELICTI! BARDZO OBRAŹLIWE!!!

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Ptaki składają w nim jajka, a elektryczne ze ściany wyrwał Cimoszewicz" – jeśli ktoś domyśla, się, o jaki wyraz chodzi, może przystępować do rozwiązania dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą jest tym razem powieść Artura Kawki „Niebezpieczne sąsiedztwo". Hasło krzyżówki zeszłotygodniowej brzmiało PKS TAK LGBT NIE (więc jak ktoś wpisał PiS zamiast PKS, to się pomylił). Nagrody za tydzień.

Za rozwiązanie krzyżówki sprzed dwóch tygodni – tej z hasłem ZNP DO POPRAWCZAKA – nagrody główne, czyli grę edukacyjną „100 Niepodległych", otrzymują Dominik Adamski z Wrocławia oraz Eugeniusz Grześkowiak z Poznania. Nagrody niespodzianki trafiają do Anny Talewskiej z Siedlec, Barbary Sokołowskiej z Gdańska, Andrzeja Rączki z Wilkowic oraz Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród NIE LOSUJEMY. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Uwaga: ostatnio większe zapotrzebowanie jest na poszczególne wyrazy w krzyżówce niż na hasło główne. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo wspomniany adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres **„Gazeta Polska" ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

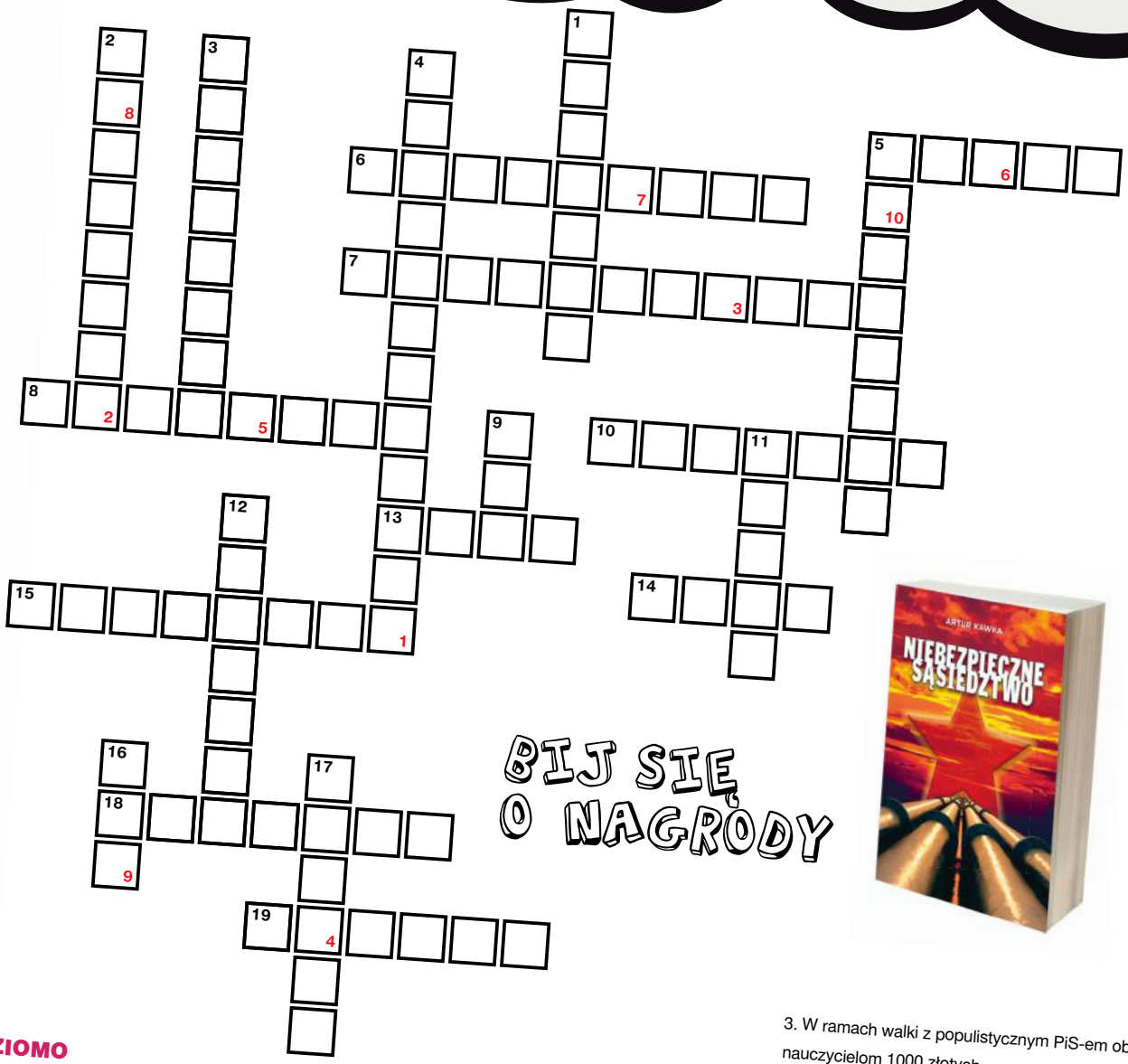

BIJ SIĘ O NAGRODY

ILUSTRACJA TREVOR

POZIOMO

5. Sprzedał legitymację Solidarności na aukcji firmowanej przez żonę Czesława Kiszczaka
6. Muszą nam je wypłacić niemieccy agresorzy wojenni
7. Zostawił pobojowisko w opuszczonej leśniczówce w Puszczy Białowieskiej
8. Ptaki składają w nim jajka, a elektryczne ze ściany wyrwał Cimoszewicz
10. Ksywa żony Owsiaka, co w firmie podporządkowanej wojskowej bezpiece pracowała
13. On w składzie porcelany zachował się zręczniej niż Cimoszewicz w swojej willi
14. Strzelił bramkę w meczu z Łotwą
15. Wojskowy prokurator, przez którego zrobiono przeszukanie u Cenckiewicza
18. ACTA 2 chcą zniszczyć ją w Internecie
19. Zdaniem Małgorzaty Kidawy-Błońskiej to ona jako jedyna mogłaby dokonać przekopu Mierzei Wiślanej

POZIOMO

1. Imię brytyjskiej premier, której władza wymyka się z rąk
2. „Złoto Bałtyku", którego złoża odkryto na przekopywanej Mierzei Wiślanej
3. W ramach walki z populistycznym PiS-em obiecał nauczycielom 1000 złotych
4. Specjalista od owadów, który coraz piękniej pluje na Grzegorza Schetynę
5. Drewniana okładzina ścian, którą wyrwał Cimoszewicz
9. Zdaniem Wałęsy jego wylądowanie to nowe zagrożenie dla świata
11. Kremlowski ideolog mówiący to, co Putin myśli, ale czego mówić mu nie wypada
12. Nowy trener reprezentacji skoczków narciarskich
16. Neomarksistowska organizacja ekologiczna, która dopuszczała się zbrodni w Afryce
17. Pan z Rady Nadzorczej FOZZ, co znów chce być stróżem polskich pieniędzy, walcząc z „piątką Kaczyńskiego"

eprasa.pl ff0f9bac8

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. FOTOLIA
FILIP BŁAŻEJOWSKI, PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

O zapomnianej zasłudze pana Cimoszewicza

Pan premier Cimoszewicz ma także ogromne zasługi w kwestii uregulowania stosunków polsko-niemieckich i nadaniu im tak pożądanego, zgodnego z polską racją stanu, kierunku. To właśnie za jego ministrowania w MSZ, a było to 19 października 2004 roku, ogłoszono następujące stanowisko, w tak korzystny sposób regulujące dobrosąsiedzkie stosunki między zaprzyjaźnionymi państwami: „Oświadczenie Rządu PRL z 23 sierpnia 1953 r. o zrzeczeniu się przez Polskę reparacji wojennych Rząd RP uznaje za obowiązujące. (...) Oświadczenie z 23 sierpnia 1953 roku było podjęte zgodnie z ówczesnym porządkiem konstytucyjnym, a ewentualne naciski ze strony ZSRR nie mogą być uznane za groźbę użycia siły z pogwałceniem zasad prawa międzynarodowego, wyrażonych w Karcie Narodów Zjednoczonych". Dzięki temu nie musimy się już przejmować reparacjami, które mogłyby stanąć ością, a nawet kością w gardle tym, dla których przyjaźń polsko-niemiecka stanowi fundament pokoju i stabilności w Europie. Panie premierze, dziękujemy!

Kalasanty Nepomucen Tabaka

Katownie sowieckie w Polsce

W ostatnim numerze „GP" przeczytałem fascynujący artykuł Tomasza Panfila o ubeckim obozie w Skrobowie. Myślę, że temat sowieckich katowni na ziemiach polskich jest ogólnie słabo znany i rzadko poruszany w mediach. Warto przy tej okazji wspomnieć te najsłynniejsze obozy przeznaczone dla polskiej inteligencji, żołnierzy Armii Krajowej i NSZ. To przede wszystkim Zamek w Lublinie, dawny KL Warschau, Majdanek, Oświęcim, specjalny obóz NKWD w Rembertowie pod Warszawą, obóz przy Gęsiej, Wronki, Rawicz i setki innych takich miejsc. Trzeba wciąż o nich przypominać i pisać. Nigdy nie będzie za dużo. Przedstawiać relacje osób, które tam przebywały, którym udało się przeżyć, które doświadczyły tego piekła po „wyzwoleniu" w 1945 roku. Tylko tym sposobem obozy ubeckie zaistnieją w świadomości narodowej tak mocno jak obozy hitlerowskie.

Jan G.

Nie chodzi o zarobki

Jestem nauczycielem, przeciwnym strajkom, o czym mówię głośno i bez żadnych zahamowań. W mojej szkole nauczyciele są zmuszani do strajkowania w wyniku presji koleżeńskiej. Ale trzeba przypomnieć, że wtedy, gdy rządziła PO, nie dopuszczano nawet do najłagodniejszej formy protestu. Prawda jest taka: nauczyciele gromadnie popierają PO. To nie o zarobki sprawa się rozbija, to po prostu protest polityczny.

Nauczyciel

FOT. WIKIPEDIA

SPÓŁKA ROSJI I NIEMIEC

Putin i jego Rosja pozostaną mocni i butni, dopóki Niemcy będą miały tak duże znaczenie w UE. Przecież to ich główny sponsor, dający zarobić na gazie i dbający o to, aby nie doznali za dużych uciążliwości.

Desperat

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, śp. Antoni Zambrowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Jakub Augustyn Maciejewski (kier.), Maciej Parowski, Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem PR:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 505 083 752

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

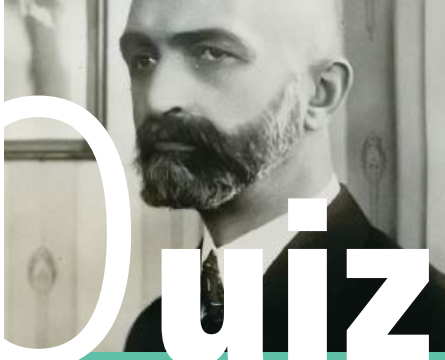

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kto został głównodowodzącym wojsk Ententy na froncie zachodnim w czasie I wojny światowej?

2. Które imię w tradycji europejskiej jest symbolem zdrajcy?

3. Który ptak zbyt przedwcześnie myślał o niedzieli?

4. Jaką formą muzyczną jest piosenka „To ostatnia niedziela", czyli znany polski przebój sprzed II wojny światowej, który tak wspaniale śpiewał Mieczysław Fogg?

5. Był bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego, trzykrotnym premierem II Rzeczypospolitej. 2 kwietnia 1939 roku popełnił samobójstwo. Jak brzmi jego imię i nazwisko?

ODPOWIEDZI:
1. MARSZAŁEK FERDINAND FOCH; 2. BRUTUS; 3. INDYK; 4. TANGO; 5. WALERY SŁAWEK

PRENUMERATA

Warunki prenumeraty:
krajowa:
kwartalna – 65,00;
półroczna – 114,00;
roczna – 218,00;
zagraniczna:
kwartalna – 260,00;
półroczna – 504,00;
roczna – 998,00.
Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.; konto: Bank PEKAO SA;
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl ffcff9b6c8

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

CZEŚĆ, **TERESKA!**

Przestałem rozumieć Brytoli. Naród, który był ojcem (i matką) nowożytnej demokracji, zachowuje się niczym późna Rzeczpospolita Szlachecka. Można oczywiście po dziecinnemu kombinować, jak zjeść jabłko i mieć je nadal, ale deklarować wyjście z Unii, aby pozbyć się towarzyszących temu uczestnictwu niedogodności, a zachować wszystkie przywileje, to strategia, która nie przystoi politykom. Rozumiem obywateli Zjednoczonego Królestwa, że podjęli taką decyzję, na ich miejscu broniłbym idei brexitu obiema rękami, a gdybym miał odpowiednią moc, odholowałbym Brytanię na drugą stronę Atlantyku. W Unii zawsze czuła się intruzem, tą trzecią w konkubinacie Francji z Niemcami. I to w sytuacji, gdy Włochy i Hiszpania osłabły, a Polska nie dorobiła się należnego jej miejsca. Nie wierzę mędrkom, którzy mówią o katastrofie gospodarczej, sądzę, że naród wyspiarzy wykorzysta niezależność i odbuduje swą potęgę. Skądinąd Unia nie była Albionowi do niczego potrzebna. Wymuszała dopłacanie do interesu, krępowała przedsiębiorczość rozmaitymi bzdurnymi dyrektywami, prowadziła idiotyczną politykę imigracyjną i przyjęła kolizyjny kurs z USA Trumpa. Niby wszystko jasne, ale nie dla rządzących. Premier Theresa May wyraźnie przedryblowała. Jeśli już zdecydowała się na brexit, powinna przeć do niego za wszelką cenę, bez uśmiechów, umizgów do posłów. Po pierwszej porażce w parlamencie powinna nie głosować, pojechać na urlop, odczekać na 29 marca, kiedy ziści się wariant bezumownego wyjścia, i ogłosić, że jest po herbacie. Wybrała metodę negocjacyjną, choć było z góry jasne, że UE i Brytania nie są parą gotową wziąć rozwód bez orzekania o winie. Zwłaszcza że brukselskiej koterii z Tuskiem na czele nie zależało ani na zatrzymaniu Londynu w Europie, ani na kulturalnym rozstaniu, lecz nade wszystko na upokorzeniu narodu Francisa Drake'a i Winstona Churchilla. Jeszcze mniej rozumiem konserwatystów na prawo od rządu. W co grają? Czekają, aż zniechęcony przedłużającymi się zabawami naród pogoni konserwatystów w wyborach, zrobi powtórne referendum i w podskokach wróci do Europy? Sorry, nie rozumiem!

Rozumiem obywateli Zjednoczonego Królestwa, na ich miejscu broniłbym idei brexitu obiema rękami.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

WOLNI Z NATO

Równo siedemdziesiąt lat temu, 4 kwietnia 1949 roku, w Waszyngtonie doszło do podpisania Traktatu Północnoatlantyckiego ustanawiającego NATO. Wszedł on w życie w sierpniu, a za nim poszła cała dalsza historia „zimnej wojny". Żelazna kurtyna, o której mówił w marcu roku 1946 w Fulton, w stanie Missouri, Winston Churchill, była de facto „w użyciu" aż do upadku muru berlińskiego, a w pewnej mierze dzieli świat nadal: na ten wolny, związany politycznie z USA, i ten postsowiecki, związany z Rosją Władimira Putina. Co więcej – nadal przegradza ona dusze i umysły Polaków, z których spora część, niestety, wychowana w komunistycznym duchu, do dzisiaj nie rozumie tego, czym jest prawdziwa suwerenność, o której marzyliśmy przez dziesięciolecia PRL-u. Kłamstwo stanowi fundament budowania przedziwnego stanu świadomości, w którym prawda jest wypaczana, w którym złodziej złapany za rękę krzyczy: „Łapaj złodzieja!" i w którym agent bezpieki, mimo wszelkich dowodów na jego współpracę, nadal twierdzi, że jest niewinny. Piękną postacią, która przekroczyła barierę postawioną między światem wolnym, strzeżonym przez NATO, a tym spętanym przez siły Układu Warszawskiego, był pułkownik Ryszard Kukliński. Najprawdopodobniej zapłacił zresztą za to wysoką cenę – życia swojego i swojej rodziny. Kukliński powinien być symbolem, sztandarem naszego pragnienia wolności i poświęcenia dla ojczyzny. Niestety, nadal jest opluwany i pokazywany przez dziedziców tradycji PZPR jako… „zdrajca". Warto przypominać o nim także przy okazji takich rocznic jak ta okrągła – powstania NATO, szczególnie że w tym roku mija także dwadzieścia lat, odkąd my staliśmy się członkami Sojuszu. Dobre kontakty ze Stanami Zjednoczonymi, tradycja wspólnej walki o wolność, wyniesiona jeszcze z czasów Pułaskiego i Kościuszki – świadczą o tym, że jesteśmy w dobrym miejscu. Świadczą o tym, że jesteśmy WOLNI.

To właśnie Kukliński powinien być symbolem, sztandarem naszego pragnienia wolności i poświęcenia dla ojczyzny.

eprasa.pl ffcff9b6c8

OKONIEM

FELIETON

Katarzyna
Gójska

CIMOSZEWICZ I SZACUNEK DLA MIENIA PUBLICZNEGO

Przez całe lata Włodzimierz Cimoszewicz – były komunistyczny aparatczyk, zarejestrowany przez SB, po 1989 roku minister, premier, poseł – korzystał z mienia publicznego. Wynajmował od Lasów Państwowych leśniczówkę, teren w sercu Puszczy Białowieskiej i dodatkowo trzy inne budynki mieszczące się na posesji. W jednym z nich mieszkała jego najbliższa rodzina. „Gazeta Polska" ujawniła, w jakim stanie dzisiejszy lider warszawskiej listy Koalicji Europejskiej zostawił nieruchomość. Cimoszewicz, który jakże ochoczo wciela się w arbitra przyzwoitości, twierdzi, że puszczańskie dobra wynajmował, płacił za nie i pielęgnował je. Jednym słowem – był w porządku. W mediach mu przychylnych nawet nie pokazano zdjęć ukazujących jego zaangażowanie w dobrostan tego – jakkolwiek patrzeć – publicznego mienia. Trudno się nawet dziwić – ten, kto je zobaczy, nie ma najmniejszych wątpliwości, że nieruchomość po Cimoszewiczu stała się ruiną. Ale rozłóżmy na czynniki pierwsze tłumaczenie byłego komunisty. Twierdzi, że płacił. To prawda – szkoda tylko, że nie ujawnia jak mało. Przez ogromną część okresu najmu czynsz był na śmiesznie niskim poziomie, a dodatkowo Cimoszewicz korzystał – już na tzw. krzywy ryj – z budynków, za które nie płacił nic. Idę o zakład, iż utrzymanie przejezdności drogi do leśniczówki – a takowy obowiązek spoczywał na Lasach Państwowych – pochłaniał w miesiącach zimowych znaczną część tego, co były premier płacił. Nie zdziwiłabym się, gdyby LP nawet dokładały do puszczańskiej daczy Cimoszewicza. Koalicjant Schetyny dziś tłumaczy, że Lasy Państwowe jeszcze musiały zwrócić mu koszty inwestycji, które czynił w Puszczy. To też prawda. Jednak były premier zapomina wspomnieć, że w czasach rządów swojej formacji, a później PO i PSL publiczna instytucja, jaką są LP, podpisywała z nim umowę, niemal zupełnie nie pilnując swojego interesu (czyli interesu państwa polskiego), za to z wyjątkową troskliwością wobec interesu wynajmującego. Swoją drogą Cimoszewicz był tam uznawany i sam się uznawał za taką szychę, że nie przestrzegał nawet podstawowych zasad bezpieczeństwa w – jak to mówią ekolodzy – „ostatniej pierwotnej puszczy w Europie" i wbrew wszelkim zapisom prawa, ale i zdrowemu rozsądkowi, zainstalował w środku lasu zbiornik z gazem. Bez pozwolenia, bez pytania kogokolwiek o zgodę – po prostu król puszczy. Opublikowaliśmy materiał o białowieskiej leśniczówce Cimoszewicza, bo historia jej dzierżawy i wyprowadzki to symbol podejścia tego prominentnego polityka Koalicji Europejskiej do mienia wspólnego – do tego, co jako wysoki urzędnik państwowy, parlamentarzysta, a dziś kandydat na reprezentanta w PE, powinien z zaangażowaniem szanować. Sposób, w jaki użytkował tę leśniczówkę, pokazuje, jak traktuje i będzie traktował interes Polski. A morał z opowieści o puszczańskiej daczy Cimoszewicza jest prosty – brać, ile się da. Nieważne co, nieważne jak, nieważne jakie straty to spowoduje. Brać. Brać, jak można. W Parlamencie Europejskim nie będzie inaczej. GP

Morał z opowieści o puszczańskiej daczy Cimoszewicza jest prosty – brać, ile się da. Nieważne co, nieważne jak, nieważne jakie straty to spowoduje. W Parlamencie Europejskim nie będzie inaczej.

eprasa.pl ffcff9b6c8

GAZETA POLSKA

Platforma Obywatelska przeszło rok temu ogłosiła twarde „Nie dla ACTA 2 i TAK dla wolności w internecie”, dodała grafikę z pięknym logo i krwistoczerwonym hasztagiem. Zebrała trochę lajków i politycy spokojnie przeszli do kolejnych tematów…

Michał
Rachoń

ACTA 2 I NORD STREAM, CZYLI 2 W 1 PRZECIWKO POLSCE

Sprawa dyrektywy o prawie autorskim w internecie ciągnęła się w Parlamencie Europejskim od dawna. Kolejne głosowania przeciągały temat, a stanowisko głównych sił politycznych wcale nie było jasne. Spór dotyczył tego, jakie będą skutki wprowadzenia dwóch rozwiązań – pierwszego, które nakłada na właścicieli platform internetowych obowiązek rozliczania się z autorami materiałów źródłowych, które są umieszczane i linkowane w serwisach, oraz drugiego, które odpowiedzialność za ewentualne umieszczenie linkowanych lub publikowanych materiałów przenosi z użytkownika, czyli internauty (tak jest dzisiaj), na właściciela serwisu (tak ma być w przyszłości). W efekcie właściciele serwisów będą musieli podpisać umowy licencyjne, co wygeneruje określone koszty, a także wprowadzić rozwiązania pozwalające filtrować treści wpisywane przez internautów, zanim zostaną umieszczone w internecie. Zwłaszcza to drugie rozwiązanie budzi opór, bo niezależnie od tego, jak zostanie to przedstawione przez zwolenników dyrektywy, takie mechanizmy wypełniają definicję cenzury prewencyjnej. Co ciekawe, przez długi czas pracy nad tym dokumentem nie było jasności, jak zachowa się polski rząd, bo wewnątrz obozu władzy trwały spory na temat tego, jak ustosunkować się do kontrowersyjnych przepisów. Jednak kiedy należało podjąć ostateczną decyzję, polscy europarlamentarzyści zachowali się w sposób dość przewidywalny. Zgodnie z ogłoszonym ostatecznie stanowiskiem politycznym PiS zagłosował przeciwko dyrektywie. Za to politycy PO zagłosowali raz tak, raz inaczej. Część polityków PO była przeciw, jednak nie wszyscy. Eurodeputowani mieli głosować najpierw za poprawkami, które miały zmniejszyć zakres dyrektywy o prawie autorskim. Gdyby udało się znaleźć większość do głosowania nad poprawkami, projekt przeszedłby w dużo łagodniejszej wersji. Jednak to głosowanie zwolennicy odrzucenia #ACTA2 przegrali. Pięcioma głosami. Co to oznacza? Że gdyby chociaż trzech z tych, którzy głosowali przeciwko, zmieniło zdanie, Parlament musiałby zastanowić się nad poprawkami i dyrektywa wyglądałaby inaczej. To faktycznie nieduża liczba, zwłaszcza że czworo posłów PO: pani Kudrycka, pani Pitera, pan Zdrojewski i pan Zwiefka w tej sprawie zagłosowało inaczej, niż obiecywała ich partia. Ciekawy kontekst tej decyzji nadała niedawna publikacja niemieckiej gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Jej zdaniem w tej sprawie między Francją a Niemcami odbył się targ: Nord Stream 2 w zamian za ACTA 2. Jeśli faktycznie tak było, to groźny dla polskiego bezpieczeństwa niemiecko-rosyjski projekt rurociągu gazowego po dnie Bałtyku Nord Stream 2 przehandlowany został za niebezpieczny dla polskich internautów projekt cenzury internetu, zwany potocznie ACTA 2. Ten deal na pewnym etapie mogli zablokować politycy Platformy Obywatelskiej. Jednak tego nie zrobili, a więc de facto pobili rekord wyrafinowania swojej działalności. Podnosząc ręce w jednym głosowaniu, poparli jednocześnie dwa niekorzystne dla Polski projekty. **GP**

Zgodnie z ogłoszonym ostatecznie stanowiskiem politycznym PiS zagłosował przeciwko dyrektywie ACTA 2. Za to politycy PO zagłosowali raz tak, raz inaczej.

eprasa.pl ffcff9b6c8

1%

KRS 0000309499

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.pl

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA

eprasa.pl ffcff9b6c8